



Wojna w Iranie rozlewa się coraz szerzej

Bliski Wschód w ogniu

Prezydent USA nie jest zainteresowany negocjacjami z Iranem. Dumny z sukcesów Donald Trump oświadczył, że niewykluczone, iż w Iranie nie będzie nikogo, „kto mógłby powiedzieć w pewnym momencie: Poddamy się”.

Wiktorija Bieliaszyn

W sobotę na pokładzie prezydenckiego samolotu Trump przyznał też dziennikarzom, że chciałby odegrać kluczową rolę w wyborze nowego przywódcy Iranu. – Chciałbym wybrać dla Iranu prezydenta, który nie poprowadziłby kraju do wojny – oznajmił. Uzasadniał, że Stany Zjednoczone nie chcą „powracać [do konfliktu z Iranem] co pięć lat”. Wygląda jednak na to, że życzenie prezydenta USA nie zostało spełnione, gdyż wczoraj członek irańskiego Zgromadzenia Ekspertów Ahmad Alamolhoda oświadczył, że wybory następnego przywódcy Iranu już się odbyły i lider został wybrany. Nie podał jego nazwiska. Dotychczas wydawało się, że następcą zabitego w pierwszym dniu wojny ajatollaha Aliego Chameneiego zostanie jego syn Mojtaba, ale w sobotę pojawiły się informacje, że został ranny w czasie bombardowania swojej rezydencji.

Kolejne ataki na Iran i Liban

Zdaniem Trumpa atak na Iran był konieczny, gdyż ten jest zbyt bliski zbudowania broni jądrowej, przez co stanowi zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. Dziennikarze Axios przypominają jednak, że nie przedstawił opinii publicznej żadnych dowodów, które potwierdzałyby tę tezę.

Znamienne jest, że te wypowiedzi prezydenta USA o możliwości wy-

ślania do Iranu amerykańskich żołnierzy padły w dniu, kiedy do kraju wróciły ciała sześciu wojskowych poległych w pierwszych dniach wojny amerykańsko-izraelsko-irańskiej.

Równoległe na Bliskim Wschodzie nieustannie spadają bomby oraz rozlegają się huk ostrzałów. W nocy z soboty na niedzielę poinformowano o ataku Izraela na pięć obiektów naftowych w Teheranie.

Tuż po nim Izrael wznowił ataki na południowy Liban, w tym na dowódców tamtejszego oddziału irańskiej Gwardii Rewolucyjnej Quds Force w Bejrucie. Pociski spadły m.in. na Hotel Ramada w centrum libańskiej stolicy. Zabiły co najmniej cztery osoby i raniły kilkanaście innych na terenie miasta. BBC opisywało, że w hotelu mieszkali ludzie, którzy opuścili swoje domy z powodu wojny na południu kraju i w południowych przedmieściach stolicy. W oświadczeniu

izraelskie siły zbrojne stwierdziły, że „nie pozwolą irańskim terrorystom na osiedlenie się na terytorium Libanu”, celem ataku byli zaś irańscy dowódcy jednostki Kuds Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej.

Eksplozja w Oslo

Wczoraj izraelskie siły zbrojne poinformowały też o zbombardowaniu floty samolotów bojowych, które przed rewolucją Iran kupił od Stanów Zjednoczonych. Guardian opisuje, że F-14 stanowiły „filary irańskich sił powietrznych i były wykorzystywane do obrony przestrzeni powietrznej kraju”.

Niespokojnie było też w Kuwejcie. Tamtejsze władze poinformowały wczoraj o atakach dronowych i rakietowych, których celem miały być zbiorniki paliwa na międzynarodowym lotnisku. Według oficjalnych komunikatów zginęło dwóch pograniczników. „Guardian” zwraca uwagę na to, że nie jest jasne, czy wspomniani wcześniej pogranicznicy zginęli na skutek irańskiego ataku.

Napięcia związane z wojną na Bliskim Wschodzie odczuwane są też w Europie, i to nie tylko w postaci rosnących cen benzyny oraz surowców. W nocy z soboty na niedzielę doszło do eksplozji przy ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Oslo. Nikt nie odniósł obrażeń i nikt nie został ranny, ale norweskie władze traktują to zdarzenie bardzo poważnie. Tym bardziej że szwedzka służba bezpieczeństwa SAPO ostrzegła w ostatnich dniach, że eskalacja napięć wokół Iranu w związku z atakami militarnymi USA i Izraela na to państwo może zwiększyć ryzyko ataków na izraelskie, żydowskie oraz amerykańskie cele w Europie. ●

• Najnowsze informacje, opinie, analizy ► [Wyborcza.pl](#)



FOT. NATHAN LAINE/BLOOMBERG VIA GETTY

Impact '26

JUSTIN TRUDEAU GOŚCIEM SPECJALNYM

Justin Trudeau, wieloletni premier Kanady, będzie gościem specjalnym konferencji Impact '26, która 13 i 14 maja odbędzie się w Poznaniu. Ten jeden z najbardziej wyrazistych liderów ostatniej dekady to kolejna wybitna postać, która weźmie udział w tym wydarzeniu. Wcześniej obecność potwierdzili m.in. Amal Clooney, słynna prawniczka i ikona walki o prawa człowieka, oraz Daron Acemoglu, laureat Nagrody Nobla z ekonomii w 2024 roku. ► 2

• „Gazeta Wyborcza” jest partnerem medialnym wydarzenia, a strategicznym partnerem medialnym – Grupa Mediowa Agora

Szwedzka służba

bezpieczeństwa

ostrzegala, że eskalacja napięć wokół Iranu może zwiększyć ryzyko ataków na izraelskie, żydowskie oraz amerykańskie cele w Europie

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



FOT. JAKUB WLODEK/AGENCIJA WYBORCZA.PL



Temat dnia

Czarnek kandydatem PiS na premiera

Przemysław Czarnek uosabia to, co ważne dla Jarosława Kaczyńskiego – to trybun ludowy z naukowym tytułem. Prezes PiS potrzebuje kogoś, kto najpierw zlepi partię, a potem wyrwie z letargu.

► 4-5

FOT. GETTY IMAGES



DUŻYFORMAT

PIES W KIERACIE

Zabijają te, które już nie mają siły pracować.

• O cenie arktycznej przygody pisze Ilona Wiśniewska

Lepsza opcja dla armii nie ma tu znaczenia

Nawrocki wcale nie chce „polskiego SAFE”

mięski



W propozycji prezydenta Karola Nawrockiego i prezesa Narodowego Banku Polskiego Adama Glapińskiego, by „niemiecki SAFE 3 proc.” zastąpić „polskim SAFE 0 proc.”, nie chodzi o pieniądze na szybkie dobrojenie naszej armii. To ideologiczna i polityczna rozgrywka Nawrockiego wsparta przez ludzi prezydenta USA Donalda Trumpa.

Przypomnijmy: Polska jest największym beneficjentem – dostanie blisko 44 mld euro z wartego 150 mld euro – unijnego programu SAFE (Security Action for Europe). To bardzo korzystnie oprocentowana, gwarantowana przez Unię Europejską pożyczka na zakupy sprzętu dla armii. Zamówień trzeba dokonać do 2030 r., spłata nastąpi w latach 2030-70. W przypadku naszego kraju co najmniej 80 proc. pieniędzy – a zapewne więcej – trafi do fabryk i firm w Polsce.

Jeszcze kilka miesięcy temu PiS poślizgnął rząd Donalda Tuska, by brał pieniądze z SAFE (tak jak 18 innych państw, w tym Włochy, Francja czy Węgry), a pre-

zydent Nawrocki nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń. Ale teraz sytuacja się zmieniła – PiS wraz z Konfederacją głosował w parlamencie przeciwko ustawie o SAFE, kłamiąc o niemieckich naciskach w sprawie przyjęcia programu i rzekomych profi- tach, jakie popłyną do niemieckich, a nie polskich firm.

Z kolei Nawrocki zwleka z podpisaniem ustawy, a w minioną środę wraz z prezesem Glapińskim przedstawił własną propozycję „polskiego SAFE 0 proc.”. Konkretów nie było, ale były sugestie na temat wykorzystania zgromadzonego przez NBP złota – to w sumie 550 ton, rekordowy zapas w historii Polski. Ale w jaki sposób miałyby być wykorzystane, nie wiadomo – czy chodzi o sprzedaż części złota, czy o księgowo sztuczki ze wzrostem na papierze wartości kruszcu, bo ceny poszły w górę, i w ten sposób może udałoby się wygenerować niespodziewany „zysk” banku centralnego? Tyle że NBP od trzech lat jest na minusie – w 2025 r. będzie to pewnie ok. 30 mld zł.

Jednak Nawrockiemu i Glapińskiemu, który od upadku komunizmu w 1989 r. jest bliskim druhem Jarosława Kaczyńskiego, nie o „polski SAFE 0 proc.” chodzi, ale o torpedowanie wszelkich ruchów rządu Tuska. Szczególnie na kilkanaście miesięcy przed wyborami i w czasie, gdy PiS próbuje się odbić w sondażach, wskazując Przemysława Czarnka jako kandydata na premiera.

Po pierwsze więc, głównym celem Nawrockiego jest totalna walka z Tuskiem, o którym publicznie mówi, że to najgorszy premier III RP.

Po drugie, unijny program SAFE to wielki sukces rządu, na który Nawrocki i Kaczyński nie mogą pozwolić. W końcu to i prezydent, i PiS twierdzą, że tylko oni mogą zagwarantować naszemu krajowi bezpieczeństwo, a nie „niemiecki agent” Tusk.

Po trzecie, ogromne pieniądze z unijnego SAFE popłyną do fabryk zbrojeniowych na Podkarpaciu czy Lubelszczyźnie, takich jak Huta Stalowa Wola. To mateczniki PiS i Konfederacji, a Nawrocki chce być politycznym patronem spinającym te środowiska. Nie może więc pozwolić, by rząd Tuska mógł się chwalić wielkimi inwestycjami na tych terenach.

Po czwarte, poglądy Nawrockiego na wspólnotę europejską są bliższe Konfederacji niż PiS. A ta przecież porównuje Brukselę do Moskwy z czasów Związku Sowieckiego i jego dominacji nad krajami bloku wschodniego, w tym Polską, UE nazywając eurokolchozem i wprost nawołując do polexitu. Prezydent nie chce więc wzmocnienia Unii i dalszego zacieśnienia współpracy między krajami członkowskimi, a unijny SAFE niewątpliwie wspólnotę wzmacnia.

Po piąte wreszcie, serwilizm Nawrockiego wobec administracji Donalda Trumpa jest niebywały. Amerykań-

skie władze uznają Unię Europejską za rywala na równi z Chinami i nie kryją, że chcą ją wewnętrznie skłócić i rozbić. Mają w tym pomóc tacy ludzie jak Nawrocki czy węgierski premier Viktor Orbán i takie ugrupowania jak Alternatywa dla Niemiec (AfD).

Stany Zjednoczone są też wściekle, że 150 mld euro trafi przede wszystkim do europejskich firm, a nie koncernów amerykańskich. Choć przecież Polska oraz inne kraje UE i tam kupują mnóstwo broni. Nasz kraj ma kontrakty warte 250 mld zł, tylko w tym i w przyszłym roku będzie to 45 mld zł.

Publicznie stanowisko Waszyngtonu i Karola Nawrockiego przedstawił niedawno szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego Sławomir Cenckiewicz. „Uważam, że ograniczenia SAFE dotyczące współpracy z amerykańskim przemysłem są szkodliwe dla Polski i mogą wpłynąć na dalszy rozbrat polityczny UE i USA oraz wpłynąć na nasze relacje z jedynym realnym wojskowym sojusznikiem Polski” – napisał na platformie X.

Konkluzja jest jasna. W „polskim SAFE 0 proc.” nie chodzi o wybór lepszej opcji wzmacniającej naszą armię. To ideologiczna i polityczna rozgrywka Nawrockiego wsparta przez ludzi Trumpa. Niezwykle niebezpieczna dla bezpieczeństwa Polski. ●

Roman Imielski

Justin Trudeau

Wszystko zmienił mecz bokserski

Gość specjalny tegorocznej konferencji Impact (13-14 maja w Poznaniu) premierem Kanady był blisko dekadę – od listopada 2015 do marca 2025 r. – Trudeau doszedł do władzy na fali zmęczenia poprzednim rządem. Był młody, fotogeniczny, miał status niemal celebrycki. Wzbudził ogromny entuzjazm obietnicami zmian. Prowadził kampanię, bazując na wartościach: więcej transparentności w życiu publicznym, budowa nowych relacji z rdzenną ludnością, inny sposób rządzenia – mówiła „Wyborczej” Lori Turnbull, politolożka z Dalhousie University w Halifaxie.

Justin Trudeau z dala od polityki trzymał się do 2008 r., kiedy to wystartował w wyborach parlamentarnych z Papineau, okręgu zamieszkanego głównie przez klasę robotniczą i mniejszości. Mało kto dawał bogatemu chłopakowi większe szanse, ale Trudeau chodził od drzwi do drzwi, ścisnął dłonie, całował niemowlęta – i wygrał. W parlamencie specjalnie się nie wyróżniał. Zmienił to mecz bokserski w 2012 r.

Trudeau, wówczas 41-letni, wyzwał na charytatywny pojedynek 37-letniego konserwatywnego senatora Patricka Brazena. Brazen, ksywa „Kastet”, posiadacz czarnego pa-

sa w karate, licznych tatuaży i tak ze dwa razy większego bicepsa, wydawał się pewnym zwycięzcą: bukmacherzy oferowali 3 dolary za jednego postawionego na Trudeaua. Komentarzy ze sprzyjającego prawicy kanału byli przekonani, że liberal będzie leżał na deskach – i faktycznie, początkowo przewaga Brazena była miazdząca. Trudeau wytrzymał jednak pierwszy atak, a w kolejnych dwóch rundach metodycznie wykończył zmęczonego przeciwnika. Wygrał przez nokaut techniczny.

Rok później został liderem liberalów, dwa lata później premierem. **Piotr Rozpara, Katarzyna Wężyk**

www.nekrologi.wyborcza.pl/34415366

Pamięci

Paulinki Zysk

Naszej jedynej, ukochanej, najcudowniejszej Córeczki,
która 9 marca 2013 roku zginęła w wypadku, w drodze na turniej tańca.



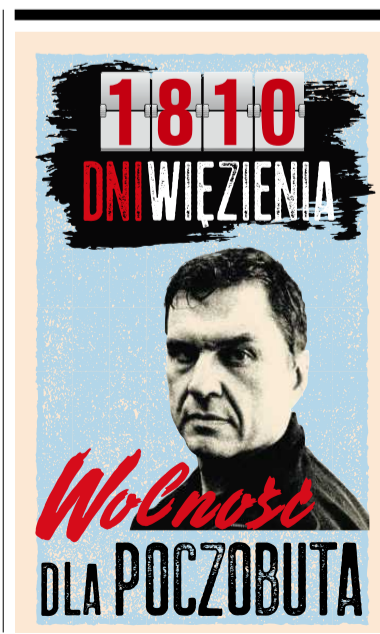
Córeczko, 13 lat temu skończył się świat.

Innego końca świata nie będzie...

Kochamy Cię najbardziej na świecie, kochamy do utraty tchu.

mama i tata

Andrzej rysuje



ODESZLI.pl
STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI
Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

Kiedy swastyka staje się cool Skąd biorą się pieniądze

DWUMIESIĘCZNIK
LUTY 2026

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Paweł Sołtys

CHCĘ
PRZECHYTRZYĆ
ŚMIERĆ

Randkowanie to piekło

Sir Alan Hollinghurst:
Jak pokochałem
gejowskie kluby



Sponsorka numeru:

**Sarah
Kane**

+

**NAJLEPSZE
NOWOŚCI TUŻ
PRZED WIOSNĄ**

W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU

- + Paweł Sołtys: Dlaczego Warszawa jest dla Niego ważna?
- + Randka, czyli fiasko. A może rzucić wszystko i zostać swatką? Bo Tinder nie daje rady
- + Dlaczego Agatha Christie jest ciągle w modzie - wyjaśnia Sophie Hannah, która dopisuje kolejne śledztwa do kolekcji Herkulesa Poirot
- + Najlepsze książkowe nowości przed wiosną

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Przemysław Czarnek kandydatem PiS na premiera

Trybun ludowy z naukowym tytułem

Przemysław Czarnek to kandydat konfrontacji z rządem Donalda Tuska, znośny dla obu Konfederacji, ulubieniec toruńskich mediów Tadeusza Rydzka i trudny do odrzucenia przez Mateusza Morawieckiego. Kandydat, który mógłby stworzyć tandem z prezydentem Karolem Nawrockim.

Agata Kondzińska

Przemysław Czarnek w PiS jest od dekady, ale jego partyjne awanse to dopiero ostatnie lata. Były wojewoda lubelski, potem minister edukacji, poseł dopiero drugiej kadencji wiceprezesem PiS został w ubiegłym roku. Już wtedy pewne było, że jest ważny dla Kaczyńskiego. Partyjne wybory zbiegały się z układaniem Pałacu Prezydenckiego po zwycięstwie Karola Nawrockiego. Czarnek i Nawrocki byli już po słowie, polityk PiS miał być szefem Kancelarii Prezydenta.

Ale Kaczyński miał inny plan – wciągnął Czarnka do ścisłych władz partii. Nawrocki musiał szukać nowego kandydata na szefa Kancelarii, nie chciał mieć wysokiego urzędnika z partyjnym emblematem. Nominację dostał Zbigniew Bogucki, Czarnek został wiceprezesem PiS, bo Kaczyński uznał, że partii bardziej się przyda.

Ma zlepić partię

Gdy PiS szukał kandydata na prezydenta, Czarnek był w grze, ale odpadł, bo wtedy Jarosław Kaczyński uznał, że potrzebuje kogoś nieobciążonego grzechami poprzednich rządów. Teraz potrzebuje kogoś, kto najpierw zlepi partię, a potem wyrwie z letargu. Kogoś, na kogo będą chcieli pracować wszyscy i kto nie będzie krytykował ośmiu lat władzy zjednoczonej prawicy. Polacy mają na nowo uwierzyć, że ci, którzy rządzą, robili to udolnie, ci, którzy są teraz, powinni odejść.

Dlatego w Krakowie Kaczyński przestrzegł swoich działaczy: – Te rządy dały sobie radę, ogromnie zmieniły na korzyść nasz kraj w bardzo trudnych warunkach, szczególnie w drugiej kadencji. One były niebywale trudne i w tej chwili powiem jedno: kto będzie kontynuował tę publiczną, naszą własną, bo niestety robią to ludzie z naszej partii, krytykę, kto będzie się wpisywał w te nieuczciwe ataki na te rządy i na nas przy tej okazji, ten będzie musiał się liczyć z tym, że zostanie odrzucony.

Czarnek uosabia to, co ważne dla Kaczyńskiego – to trybun ludowy z naukowym tytułem.

Profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wojownik, który nie boi się debat i publicznych wystąpień, sprawny mówca bez wahania sięgający po populistyczne slogany i naciągający fakty, gawędziarz, który przeciwnika atakuje bez pardonowo, polityk lubiany w PiS, lojalny i wciąż młody na tyle, by przez półtora roku bić się o zwycięstwo dla swojej partii.

– Słyszałem, że mam być maszynistą w tym pociągu, ale kierownikiem pociągu zawsze będzie prezes Jarosław Kaczyński, a miejsca w nim mają wszyscy, całe PiS, ale na pierwszych miejscach muszą siedzieć najbardziej doświadczeni, nasi premierzy Beata Szydło i Mateusz Morawiecki – mówił Czarnek w sobotę i od razu zaczął jednoczyć zwaśnione środowiska. Wspominał też o ważnej roli Elżbiety Witek.

Szansa na drugi oddech

Kaczyński zaryzykował z ogłoszeniem kandydata na premiera półtora roku przed wyborami, by dać PiS drugi oddech. I to może mu się udać. Targana od miesięcy sporami, które z politycznych gabinetów przeniosły się do telewizyjnych studiów i internetu, partia traciła w sondażach, nie konsumowała zwycięstwa z wyborów pre-

Już w kampanii prezydenckiej Przemysław Czarnek był przedstawiany przez PiS jako pomost do prawicowej konkurencji, to on meldował od dawna gotowość do koalicji z Konfederacją Mientzena i Bosaka, nie wykluczając sojuszu z partią Grzegorza Brauna



zydenckich. Politycy PiS okopywali się na swoich pozycjach, Morawiecki budował swoją siłę, objeżdżał kraj, zbierał wojska, po drugiej stronie stanęli „maślarze” ze swoją radykalną receptą na zwycięstwo, grający na wypchnięcie politycznych przeciwników z PiS.

Kaczyński prosił, ostrzegal, groził – nie pomogło. W końcu zaprosił PiS do symbolicznej dla partii krakowskiej hali Sokół, w której dwukrotnie potwierdził, że jego personalne wskazania to gwarancja sukcesu. Stąd wyszli dwaj prezydenci – Andrzej Duda i Karol Nawrocki.

Teraz Kaczyński postawił na Czarnka. – Na tego, który potrafi pogodzić – reklamował. A chwilę później Morawiecki i Czarnek padli sobie w ramiona.

Byłemu premierowi trudno będzie podważać wybór Kaczyńskiego. Czarnek był ministrem edukacji właśnie w rządzie Morawieckiego, a gdy opozycja wniosła o wotum nieufności, to Morawiecki osobiście bronił swojego ministra w Sejmie przed oskarżeniami posłów Koalicji Obywatelskiej. Czarnka widział jako polityka, który „odwołuje się do fundamentów polskiej kultury: chrześcijaństwa, poszanowania wspólnoty i godności drugiego człowieka, a także umiłowania wolności”.

Bez hamulców i litości

Radykalny, z patriotycznymi i chrześcijańskimi hasłami, niepotępiający wyroku Trybunału Konstytucyjnego zaostrzającego prawo antyaborcyjne w Polsce jest też ulubieńcem toruńskich mediów Tadeusza Rydzka. To furtka do wyborców, której nie może zatrzaskać Jarosław Kaczyński, gdy PiS po prawej stronie ma umacniającą się konkurencję. Ale to też wejście na łowisko obu Konfederacji.

Już w kampanii prezydenckiej Czarnek był przedstawiany przez PiS jako pomost do prawicowej konkurencji, to on meldował od dawna gotowość do koalicji z Konfederacją Men-

tzena i Bosaka, nie wykluczając sojuszu z partią Grzegorza Brauna – chociaż Kaczyński publicznie się od niej odcina, stawia na marginesie życia politycznego.

Faworyt Kaczyńskiego nie ma hamulców ani oporów w atakowaniu przeciwników. W Donaldzie Tusku widzi agenta niemieckich interesów. PSL to partia pseudokonserwatywna, Lewica niesie zniszczenie i zagrożenie dla wartości chrześcijańskich.

Czarnek, którego w Pałacu widział Karol Nawrocki, jest też tym, który może liczyć na wsparcie prezydenta. Co może mieć znaczenie po wyborach w 2027 roku, bo to prezydent w pierwszym kroku konstytucyjnym powierza misję tworzenia rządu wskazanemu przez siebie kandydatowi.

Na razie z Krakowa PiS po raz kolejny zaczyna marsz po władzę. Z Czarnkiem, bez oglądania się na straty, zagarniającym po prawej stronie, bez uprzejmości i litości dla przeciwników.

– W walce o Polskę nogi nie odstawiamy, bo jak odstawimy, to Polska przegra – zapowiedział Czarnek. A skłóconym frakcjom w PiS zacytował Adama Asnyka: „Przestańmy własną pieścić się boleścią”.

Kaczyński chwali Morawieckiego

Krakowska prezentacja to początek przyspieszenia w PiS. Tuż po niej Jarosław Kaczyński udzielił wywiadu TV Trwam. W rozmowie podkreślał jedność, komplementował Mateusza Morawieckiego. Mówił, że lubi go, szanuje, że były premier zna się na wielu sprawach, a w przyszłym rządzie mógłby się zająć gospodarką. Owszem, byłby wśród kandydatów na premiera, ale nie w tej sytuacji, gdy część polityków PiS podważa niektóre dokonania rządów zjednoczonej prawicy. Kaczyński uważa, że postępują niesłusznie, ale przyznaje, że byłoby mu trudno przekonać tę grupę do kandydatury Morawieckiego. Dlatego szukał kogoś innego. I wybrał Czarnka. ●

Przemysław Czarnek kandydatem PiS na premiera



Przemysław Czarnek podczas sobotniej konwencji PiS w Krakowie

FOT. JAKUB WĘDŁEK / AGENCJA WYBORCZA

Po konwencji PiS w Krakowie

Bajki o węglu. I żadnych „oze-sroze”

Opowieści Przemysława Czarnka, pisowskiego kandydata na premiera, o węglu są mniej warte niż papier, na którym jego partyjny kolega rozpisal dokładne daty likwidacji polskich kopalń.

Jedlecki

Podczas sobotniego wystąpienia w Krakowie Przemysław Czarnek zapowiedział, że gdy PiS wygra wybory w 2027 roku, Polska wróci „do normalności”, czyli do wydobycia węgla. Narzekał, że „w Polsce są najwyższe ceny prądu w Europie”. Straszyl, że „jeśli dalej tak będzie, to wzrośnie bezrobocie”. To właśnie na węglu, którego – jego zdaniem – mamy aż nadto, chce oprzeć energetykę.

W Polsce rzeczywiście mamy ogromne zasoby węgla. Według szacunków Państwowego Instytutu Geologicznego – PIB to aż ponad 64 mld ton, co przy aktualnej produkcji mogłoby wystarczyć nawet na 1000 lat. Tylko że większość tego węgla nie da się wydobyć. Nasze pokłady węgla są jak asteroida Psyche 16, która krąży gdzieś pomiędzy Marsem a Jowiszem. To skała o średnicy około 220 kilometrów, która składa się głównie z żelaza, niklu, złota i platyny. Wartość tych skarbów oszacowano na blisko 40 miliardów złotych. Bilardów, czyli 40 z piętnastoma zerami! I co z tego, skoro to bogactwo jest poza zasięgiem?

Podobnie jest z polskimi zasobami „czarnego złota”. Pokłady leżą bardzo głęboko, a przy obecnych technologiach możemy wydobywać węgiel jeszcze przez 50 lat. Tylko po co? Według raportu „Co z węglem w Polsce? Między dekarbonizacją a potrzebami gospodarki” przygotowanego przez Politykę Insight na zlecenie Fundacji „Przyjazny Kraj” w najbliższych latach popyt na węgiel w energetyce będzie gwałtownie malał, bo wciąż rośnie produkcja energii z OZE i gazu. W 2030 r. w Polsce mają zostać bloki węglowe o łącznej mocy 6-7 GW, zużywające jedynie 5-6 mln ton surowca rocznie.

Sytuacja finansowa sektora węglowego jest bardzo zła. Wiele spółek balansuje na granicy płynności. Strata netto polskiego górnictwa w 2024 r. wyniosła 13,74 mld zł – najwięcej od 30 lat. Z każdym rokiem pogarsza się wydajność kopalń. W 2024 r. jedna zatrudniona osoba wydobywała średnio 620 ton węgla wobec 678 ton w 2023 r.

Polska więcej węgla importuje, niż eksportuje. W 2024 r. spro-

wadzono do kraju około 6 mln ton, bo za granicą ceny są niższe, a parametry jakościowe węgla lepsze. Gdy koszt wydobycia tony węgla na przykład w Australii wynosi około 260 zł, w Polsce to już około 900 zł, a gdy zechcemy sięgać po nowe pokłady, będzie jeszcze drożej – podniosą go rosnąca głębokość eksploatacji i związane z nią ryzyka naturalne: pożary, tapnięcia, wzrost temperatur czy wybuchy metanu.

Marząc o polskiej potędze górniczej, Czarnek najwyraźniej zapominał wspomnieć, że prąd w Polsce jest drogi właśnie dlatego, że wciąż opiera się na węglu. To z jego powodu musimy wydawać fortunę na prawa do emisji dwutlenku węgla, a państwo do utrzymania nierentownych kopalń musi dopłacać prawie 10 mld zł rocznie.

Czarnek ogłosił, że zamierza być premierem „silnego państwa”, którego przedstawiciele pojedają do Brukseli i rzucą unijnym urzędnikom w twarz: „Nie mamy już ETS-u [Europejski System Handlu Emisjami] w Polsce, nie ma żadnego ETS-u. Wypowiadamy to. Nasze firmy nie będą tego płacić. Nie mamy żadnego waszego miksu energetycznego. Nie mamy żadnego Zielonego Ładu, żadnych oze-sroze dofinansowanych z dopłatami. My mamy nasz miks węgla, mamy nasze bogactwa naturalne i wara wam od nich. Mamy nasz węgiel!”

Brzmi groźniej, niż się wydaje. Czarnek powinien wiedzieć, że wypowiedzenie unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji jest niemożliwe. To część pakietu klimatycznego, a więc unijnego prawa. Jedyną możliwością likwidacji opłat jest zmiana przepisów na poziomie UE albo wyjście ze Wspólnoty. Czy taki jest w istocie pomysł „silnego państwa” z prezydentem Nawrockim i premierem Czarnkiem na czele?

Można się pocieszać jedynie faktem, że cokolwiek dziś powie Czarnek czy jakkolwiek polityk PiS o świetlanej przyszłości polskiego górnictwa, będzie to mniej warte niż papier, na którym pisowski minister Artur Soboń rozpisal dokładne daty likwidacji polskich kopalń węgla kamiennego. W czasach rządów PiS zamknięto ich 14, zostało jeszcze 19. ●

Przemysław Jedlecki

Przemysław Czarnek na ustach rosyjskiej propagandy

Kreml zachwycony wypowiedziami o Ukrainie

Przemówienie Przemysława Czarnka miało konfrontacyjny charakter. Zarzucił m.in. władzom ukraińskim „bezczerność”. – Pomogliśmy im w naszym interesie, w interesie Polski, żeby tanki rosyjskie nie stanęły w Dorohusku i Hrebennem. Żeby ruski nie wjechał do Polski” – powiedział. Wprost mówił, że Polacy widzą w Ukrainie „bufor”, który osłaniać ma ich przed Rosją. – W tym naszym interesie będziemy dalej pomagać, ale żądamy szacunku od pana Zełenskigo, od władz Ukrainy – mówił. – [Polacy] nie patrzyli, czy ktoś jest z rodziny banderowskiej czy nie. O to żaden Polak nie pytał. A dzisiaj bezczelność władz Ukrainy dalej blokuje nam możliwość odkopania szczątków ludobójczo pomordowanych Polaków na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA i dalej z nami grają. Nie będziecie więcej z nami grać” – oświadczył.

Ukraińskie media odpowiedziały na zarzuty Prze-

mysława Czarnka. Na łamach wielu tamtejszych redakcji przeczytać można było w sobotę i niedzielę, że prace ekshumacyjne trwają i będą kontynuowane.

Przemówienie z entuzjazmem omawia rosyjska propaganda. Za sprawą słów wypowiedzianych na temat Ukrainy kandydat PiS na premiera znalazł się na pierwszych stronach czołowych państwowych mediów w Rosji. „Komsomolska Prawda”, Lenta.ru, Gazeta.ru, „Moskiewski Komsomolec”, „Izwestija” i Vzgliad z wielkim zadowoleniem przyjęły wypowiedź prominentnego działacza PiS, podkreślając, że Polska wyraźnie doświadczyła „arogancji i braku szacunku ze strony Ukrainy” i zaczyna jej z tego powodu „stawiać warunki”, których wypełnienie jest konieczne, by „dalej móc korzystać z polskiej pomocy”.

Zwracają też uwagę, że według Czarnka jednym z przejawów „bezczerności” ze strony

Kijowa jest „blokowanie możliwości przeprowadzenia ekshumacji na Wołyniu, co jest bolesną kwestią w stosunkach polsko-ukraińskich”. Przypominają przy okazji, że Czarnek od dawna „ostro krytykuje ukraińskiego przywódcę, zarzucając mu ingerowanie w sprawy wewnętrzne Polski”. „Jego zdaniem agitacja Zełenskigo na rzecz kandydata na prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego zaszkodziła narodowi ukraińskiemu” – czytamy na portalu Versia.

Omawiając wystąpienie Przemysława Czarnka, rosyjska propaganda, by umocnić czytelników w przekonaniu, że Polska w rzeczywistości jest krajem antyukraińskim, cytuje także wypowiedzi Leszka Millera, byłego premiera. Na przykład tę ze stycznia, kiedy Miller powiedział: „Ukrainie wszystko wolno, bo to Ukraina. Polsce nic nie wolno, bo to Polska, a ponadto sama uczyniła siebie sługą Ukrainy”.

Wiktorija Bieliaszyn



Popierwszym wecie minister sprawiedliwości i prokurator generalny Waldemar Żurek podał, że w ciągu ostatnich dwóch lat w Polsce wszczęto ok. 7 tys. śledztw związanych z kryptowalutami. W większości spraw pieniądze „rozpłynęły się gdzieś w internecie”

• Brak kontroli nad rynkiem kryptowalut rodzi możliwości niekontrolowanego finansowania rosyjskich grup interesów
FOT. SHUTTERSTOCK

grożenia, jakie niesie za sobą brak kontroli nad rynkiem kryptowalut. Wskazywał na powiązania tej sfery z Rosją i możliwości niekontrolowanego finansowania rosyjskich grup interesów.

Źródła dziennikarzy, którzy starali się ustalić szczegóły tego wystąpienia, potwierdzają, że padła tam nazwa Zondacrypto. A jeszcze w jawnej części obrad Tusk mówił: – Chodzi o wiodącą firmę z kapitałem, który umożliwił jej przetrwanie na rynku w czasie kryzysu pandemii, przez rosyjskie pieniądze i rosyjską mafie.

I pytał posłów: – Czy do was dociera to, że firma, gdzie w tle są zaginięci ludzie, pranie brudnych pieniędzy, rosyjskie wpływy i kasa, że ta firma jest równocześnie sponsorem działań, którymi zainteresowani są obecni najwyżsi funkcjonariusze partyni i liderzy opinii publicznej z prawej strony?

Szef rządu podkreślał, że zawetowana przez Nawrockiego ustawa daje Polsce narzędzia do skontrolowania tego segmentu rynku kryptowalut, który jest infiltrowany przez firmy z Rosji, Białorusi i innych państw byłego Związku Radzieckiego. A rynek kryptowalut jest bardzo podatny na możliwości wykorzystania przez służby, obce wywiady, a nawet mafie.

– Dzięki ustawie państwo miało narzędzia prawne, żeby nie być bezradne, a klienci, którzy często padają ofiarą nadużyć i oszustw, mogli liczyć na państwo – tłumaczył Tusk.

Mimo tych ostrzeżeń weto prezydenta zostało utrzymane. Obronili je swoimi głosami posłowie PiS i Konfederacji.

W tej sytuacji rząd przeprowadził przez parlament nową wersję ustawy. Od poprzedniej różniła się tylko w szczegółach. 12 lutego prezydent Nawrocki też ją zawetował.

Bardzo ostro skomentował to Radosław Sikorski. „Łamiąc publiczne zobowiązanie, pan prezydent nie przedstawił swojego projektu regulacji rynku kryptowalut, lecz ponownie zawetował zmodyfikowany projekt rządowy. Wzruszająca lojalność wobec sponsorów, krajowych i zagranicznych” – napisał wicepremier i szef MSZ w serwisie X.

Kilka dni później „Wyborcza” podała, że sejmowe głosowanie nad odrzuceniem drugiego weta poprzedzi ujawnienie przez rząd rodzaju raportu o powiązaniach obozu prezydenta oraz polityków PiS i Konfederacji z rynkiem kryptowalut. Taki był plan rządowej ofensywy. Na razie jednak raportu nie ma. A nasi rozmówcy, którzy go zapowiadali, nie odpowiadają na pytania.

Co ważniejsze, nie ma również wyznaczonego terminu sejmowego głosowania nad prezydenckim wetem. Pytany o to przez nas rzecznik rządu Adam Szłapka najpierw twierdził, że sprawa jest w gestii marszałka Sejmu. Gdy sprawdziliśmy, że taki punkt (odrzucenie weta) nie jest ujęty w sejmowym kalendarzu, Szłapka odesłał nas do Macieja Berka, ministra w kancelarii premiera, a gdy ten nie odpowiadał, do szefa kancelarii Jana Grabca. Obaj nie zareagowali. A zirytowany Szłapka odpisał, że „nie rozumiem pytań” bo „po wecie ustawa nie wraca do Rady Ministrów”. W przepisach nie jest podany graniczny termin głosowania nad wetem.

Przed czym ostrzega KNF?

To jednak nie koniec zagadkowych ruchów wokół kryptowalut.

10 lutego (dwa dni przed drugim wetem) KNF opublikowała „Stanowisko w związku z brakiem wyznaczenia w Polsce organu właściwego w zakresie nadzoru nad rynkiem kryptoaktywów”. Sens dokumentu sprowadza się do tego, że jeśli do 1 lipca 2026 r. zawetowana ustawa nie wejdzie w życie, „krajowe podmioty utracą możliwość świadczenia usług w zakresie kryptoaktywów”.

Kryptozagadka. Co z raportem rządu o kryptowalutach?

Z TV Republika zniknęły reklamy Zondacrypto – największej giełdy kryptowalut w naszej części Europy. Rząd wciąż nie ogłasza raportu o politycznych powiązaniach Zondacrypto, a KNF przypomina, że nie ma kontroli nad giełdą. W kryptowaluty inwestuje w Polsce ok. 3 mln osób.

Wojciech Czuchnowski

Z mediów ogólnopolskich Republika była jedynym, gdzie Zondacrypto reklamowała się na tak dużą skalę. W roku 2025 r. giełda, na której można sprzedawać i kupować kryptowaluty, była największym reklamodawcą stacji. Jak pisał branżowy serwis Wirtualne Media, od kwietnia do grudnia Zondacrypto wykupywała powyżej 550 spotów miesięcznie, w listopadzie 2025 było ich aż 687. Jeszcze w styczniu 2026 r. widzowie stacji mogli obejrzeć 288 reklam giełdy. A lutym – zero.

Według naszych źródeł w Republice Zondacrypto przestała się wywiązywać z płatności za reklamy. Prezes giełdy Przemysław Kral nie odpowiedział na nasze pytania o to, dlaczego przestał się reklamować w stacji i czy prawdą jest, że powodem są rozliczenia za kampanię reklamową.

Na początku grudnia 2025 r. w sieci pojawiły się informacje, że szef Republiki Tomasz Sakiewicz spotkał się z Kralem w Monako. Biznesmen mieszka tam na stałe i – jak pisaliśmy – w Polsce pojawia się niechętnie. Jednym z powodów ma być sprawa tajemniczego zniknięcia cztery lata temu założyciela giełdy Sylwestra Suszka. Drugim jest

próba przekupstwa dziennikarza TVN Michała Fui za to, by odstąpił od pracy nad filmem o Zondacrypto i sprawie Suszka. W obu sprawach toczy się śledztwo. Kral jest w nim jednym ze świadków.

Sakiewicz ktoś sfotografował w Monako a na portal X trafiły kopie rachunków z hotelu. Miały świadczyć o tym, że Kral płacił za pobyt szefa Republiki. Sakiewicz wydał oświadczenie, że rachunki są sfałszowane, a w jego telewizji przez kilka dni informowano, że prezes jest za granicą „śledzony przez służby Tuska”. Sakiewicz nie odniósł się do informacji, że w Monako rozmawiał z Kralem. Nie byłoby zresztą w tym nic dziwnego.

Bardzo bliskie związki

Relacje Republiki z Zondacrypto były wyjątkowo bliskie. W kampanii prezydenckiej i zaraz po jej zakończeniu pokrywały się ze związkami, jakie z Zondacrypto miał obóz obecnego prezydenta, wtedy jeszcze kandydata PiS. 27 maja 2025 r. w podrzeszowskiej Jasionce odbyła się konferencja CPAC (Conservative Political Action Conference), wspierającej Donalda Trumpa organizacji, w której od 1973 r. biorą udział konserwatywni politycy i aktywiści z całego świata. Wśród uczestników byli m.in. kończący kadencję prezydent Andrzej Duda, Karol Nawrocki, były premier Mateusz Morawiecki czy zdymisjonowana niedawno sekretarz ds. bezpieczeństwa USA Kristi Noem. Głównym sponsorem imprezy była Zondacrypto.

Po konferencji Nawrocki złożył bardzo ważną deklarację: zapowiedział, że nie podpisze ustawy regulującej rynek kryptowalut (prace nad nią jeszcze trwały, rząd przyjął już projekt). Nawrocki wystąpił tam w roli „mecenasa” rynku kryptowalut – nowej gałęzi gospodarki.

– Jako prezydent RP będę gwarantem, że nie wejdą w życie zamordystyczne przepisy, które ograniczą naszą wolność – zapowiedział w filmie, który opublikowano na Facebooku 28 maja, czyli dzień po zakończeniu konferencji CPAC.

Apogeum bliskich związków Zondacrypto z Republiką i prezydentem RP była pierwsza dele-

gacja do USA, w którą pojechał Nawrocki. Prezydent zabrał tam ze sobą ekipę TV Republika. Jej przedstawiciele zajmowali się nie tylko obsługą wizyty, ale też organizacją i prowadzeniem „wydarzenia towarzyszącego wizycie”, czyli Polsko Amerykańskiego Szczytu Strategicznego. Tak jak w Jasionce ze strony amerykańskiej występowała tam ważni przedstawiciele CPAC i administracji Trumpa.

Impreza odbyła się w Centrum Kennedy’ego w Waszyngtonie. Na scenie, oprócz flagi polskiej i amerykańskiej oraz logo Republiki, widać było logo Zondacrypto. Podczas transmisji nazwa giełdy kryptowalut widniała też w dolnej części ekranu. Organizatorzy dziękowali Przemysławowi Kralowi za sfinansowanie szczytu. Kral był na nim obecny i brał udział w panelu o kryptowalutach.

Nawrocki tam nie wystąpił, ale mówcy dużo o nim mówili, wiążąc z jego prezydenturą nadzieje na „ochronę obywateli przed ingerencją państwa w wolność finansową”.

Dwa weta prezydenta

I właśnie takim argumentem – koniecznością ochrony przed nadmierną ingerencją państwa – Nawrocki posługuje się, wetując rządową ustawę o regulacji i kontroli rynku kryptowalut. Podobnie mówi Kral. W TV Republika prezes Zondacrypto przekonywał: „Ustawa, która jest proponowana, jest kagańcem, całkowitym zakazem rozwoju tego rynku. (...) Projekt, który jest ostatnio prezentowany, całkowicie zabije rynek kryptowalut w Polsce”.

Tymczasem założeniem ustawy jest m.in. zapobieganie przez organy państwa (m.in. Komisję Nadzoru Finansowego) nadużyciom i stratom inwestorów poprzez blokowanie oraz zabezpieczanie kont internetowych giełd oraz zawieszanie ich działalności. Karol Nawrocki odrzucił ustawę już dwa razy: 1 grudnia 2025 r. i 12 lutego 2026 r.

Pierwsze podejście do odrzucenia prezydenckiego weta poprzedziło wystąpienie Donalda Tuska na zamkniętym posiedzeniu Sejmu. 5 grudnia 2025 r. premier przedstawił tam za-

Nowacka musi przeprosić Roszkowskiego

Ministra edukacji Barbara Nowacka stwierdziła, że w podręczniku prof. Roszkowskiego „Historia i terażniejszość” na każdej stronie jest kłamstwo. Sąd Okręgowy zdecydował, że Nowacka ma przeprosić profesora. Wyrok jest nieprawomocny.

Karolina Słowik, PAP

– Oni uczyli kłamstwa – mówiła ministra edukacji Barbara Nowacka podczas konferencji Koalicji Obywatelskiej 12 października 2024 r. – Wprowadzili do szkół nowy przedmiot: historia i terażniejszość. Tam kłamstwo było na każdej stronie podręcznika. Oni uczyli tam jak kłamać i manipulować. A co my robimy? My zapewniając bezpieczeństwo, wprowadzamy edukację obywatelską – podkreślała.

Za tę wypowiedź, autor podręcznika do historii i terażniejszości prof. Wojciech Roszkowski, wytoczył Nowackiej proces o naruszenie dóbr osobistych. Roszkowski sprzeciwiał się twierdzeniu, że „na każdej stronie podręcznika jest kłamstwo”. Od ministrowi żądał przeprosin i tysiąca złotych odszkodowania za każdą stronę swojej książki – łącznie 512 tys. zł.

Podczas rozprawy miesiąc temu w Sądzie Okręgowym w Warszawie prof. Roszkowski mówił, że wypowiedź ministrowi to „silny uszczerbek na jego wizerunku”. Dodał, że „nagonka” na niego zaczęła się już wcześniej, tuż po opublikowaniu podręcznika. – Nazwanie historyka 30 lat od uzyskania profesury belwederskiej kłamcą ujmujące jego wizerunek – zaznaczał Roszkowski.

Ministra Nowacka odpowiadała, że jej wypowiedź odnosiła się do polityków PiS, a nie do prof. Roszkowskiego. – Jest pewna licentia poetica powiedzenia na każdej stronie. Całość jest podszyta pewnym zepsuciem, ideologicznym nurtem, który się przez każdą stronę przewija – tłumaczyła Nowacka. Zaznaczała, że całość jest „zideologizowana i nie powinna być podręcznikiem”.

Stwierdziła także, iż książka zawiera treści antyniemieckie, antylewicowe, uderzające w prawa człowieka, prawa kobiet czy wolności osobiste.

Nie fakt, ale opinia

W piątek 6 marca Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w tym procesie. Sędzia Magdalena Kubczak zdecydowała, że Barbara Nowacka ma opublikować przeprosiny na kanale Koalicji Obywatelskiej na YouTube, w siedem dni od uprawomocnienia się wyroku.

Sąd podkreślił, że proces nie dotyczył kwestii prawdy historycznej. Rozpoznając sprawę, sąd musiał „zważyć dwie wartości – prawo do ochrony dóbr osobistych naukowca i prawo do wolności wypowiedzi, z którego skorzystała polityczka”.

Sędzia Kubczak zwróciła uwagę, że sprawa nie dotyczy stwierdzenia faktu oraz że słowa pozwanej są opinią. – Pozwana użyła pewnej przenośni – mówiła. Zaznaczyła jednak, że w ocenie sądu taki zarzut narusza dobra osobiste, autorytet naukowy i rzetelność, jeśli chodzi o działalność prof. Roszkowskiego. Dodała, że kontekst wypowiedzi nie uzasadniał tak mocnych słów.



• Na ogłoszeniu wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie nie było ani Nowackiej, ani Roszkowskiego. FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sędzia wyjaśniła, że sąd oddalił pozew o zadośćuczynienie, gdyż uznał, że żądanie go jest nieadekwatne.

Poza tym Nowacka ma też zapłacić Roszkowskiemu 1,3 tys. zł „tytułem kosztów procesu”. Z kolei Roszkowski musi zapłacić Nowackiej 10,8 tys. zł „tytułem kosztów procesu”. Po rozprawie pełnomocnik ministrowi, adwokat Maciej Ślusarek powiedział, że cieszy się iż sąd oddalił roszczenia prof. Roszkowskiego. – Sąd chyba słusznie zauważył, że wszelkie negatywne konsekwencje, które dotyczyły pana Roszkowskiego miały miejsce znacząco wcześniej na skutek bardzo szerokiej krytyki tego podręcznika – zaznaczył.

Wyrok jest nieprawomocny. Na ogłoszeniu wyroku nie było ani Nowackiej, ani Roszkowskiego.

Język wykluczający, miejscami pogardliwy

Przypomnijmy, że podręcznik prof. Roszkowskiego „Historia i terażniejszość” (wprowadzał go były minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek z PiS) od początku budził duże kontrowersje. Nie tylko wśród nauczycieli.

W ministerialnym procesie dopuszczania do użytku szkolnego otrzymał dwie pozytywne oceny merytoryczne oraz negatywną ocenę językową. Autor tej ostatniej, prof. Grzegorz Ptaszek z Akademii Górniczo-Hutniczej, stwierdził, że podręcznik prof. Roszkowskiego „napisany jest językiem wykluczającym, napiętnującym, a miejscami pogardliwym”.

Na przykład na s. 269 autor umieścił zdjęcie osób trzymających transparenty z hasłami „Bóg, honor, dulszczyzna” czy „Wolna szkoła. Religia do kościoła”. A w podpisie znalazło się sformułowanie: „Wojujący ateści w natarciu; dążenie do usunięcia Boga z przestrzeni publicznej niebezpiecznie nawiązuje czasów do panowania zbrodniczych systemów totalitarnych”.

Z kolei w rozdziale opisującym protest przeciwko segregacji rasowej w USA Roszkowski użył określeń: „kultura murzyńska”, „Murzyni amerykańscy”, „czarna rewolucja”, „czarne gwiazdy jazzu”, „czarna ludność USA”.

Są też inne, na które uwagę zwrócił prof. Ptaszek: „zбочenia europejskie” (s. 19); „lewacki przywódca” (s. 348); „Dlaczego lewacy popierają związki homoseksualne i jednocześnie imigrację muzułmanów, którzy stosują u siebie karę śmierci wobec homoseksualistów? Dlaczego imi-

grację tę wspierają też feministyczne ruchy lewackie?” (s. 315); „Wciąż krwawym utrapieniem Europy pozostawał terrorizm o charakterze lewackim” (s. 439).

Prof. Ptaszek zauważył w swojej recenzji, że „Wielki słownik języka polskiego PAN” opisuje wyraz „lewak” kwalifikatorem oznaczającym wyrażenie potoczne i pejoratywne.

Po negatywnej opinii prof. Ptaszka powołano czwartego rzeczoznawcę językowego, mgr. Klemensa Stróżnińskiego, który stwierdził, że prof. Ptaszek jest „polonistą marnym”, a sam podręcznik Roszkowskiego ocenił pozytywnie. Ostatecznie książkę dopuszczono do użytku szkolnego jako pierwszą.

Jeszcze przed ogłoszeniem decyzji resort edukacji zorganizował konferencję dla nauczycieli historii, na której minister Czarnek zachwalał tę pozycję. Jak ustaliły posłanki KO – resort wydał z własnej kieszeni na to wydarzenie ok. 70 tys. zł. Żaden inny podręcznik nie mógł liczyć na taką promocję opłacaną przez resort ministra Czarnka.

Książkę prof. Roszkowskiego wydało krakowskie wydawnictwo Biały Kruk, które specjalizuje się w „albumach o tematyce katolickiej i kulturalnej (...), a ostatnio także w książkach historycznych”. Wśród autorów są m.in. Jan Paweł II, abp Marek Jędraszewski, ks. Dariusz Oko, Krystyna Pawłowicz, Małgorzata Wassermann oraz Antoni Macierewicz.

Obrażenie dzieci z in vitro

To niejedyny proces prof. Roszkowskiego dotyczący jego podręcznika. Sprawę profesorowi wytoczyli Kamil i Joanna Mieszczankowscy, rodzice dziecka z in vitro.

Małżeństwo domagało się m.in. 10 tys. zł dla Stowarzyszenia Na Rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji Nasz Bocian oraz przeprosin od prof. Roszkowskiego i wydawnictwa Biały Kruk za „opublikowanie tekstu sugerującego, że osoby urodzone dzięki metodzie in vitro to ludzie wyhodowani w laboratoriach, nieotoczeni miłością rodziców, skłonni do wynaturzeń”.

Sąd I instancji oddalił powództwo Mieszczankowskich w całości. Uznał, że prof. Roszkowski użył sformułowań, które nie powinny się znaleźć w podręczniku, ale jego wypowiedzi mieszczą się w swobodzie wypowiedzi.

„Umieszczenie fragmentu w podręczniku dopuszczonym do użytku szkolnego było co najmniej niewłaściwe” – podkreślał sąd. Ale, według sądu, nie oznacza to automatycznie naruszenia dóbr osobistych.

Mieszczankowscy odwołali się od wyroku. ●

Oznacza to, że brak możliwości kontroli przez organy państwa zablokuje działalność firm obrotujących kryptowalutami. Jednocześnie KNF przyznaje, że „po 1 lipca 2026 r. transgraniczna działalność na terytorium RP (...) będzie nadal możliwa, analogicznie do stanu przed 1 lipca 2026 r.”. To znaczy, że brak ustawy nie będzie żadnym problemem dla Zondacrypto, bo giełda zarejestrowana jest w Estonii.

Po co w takim razie KNF publikuje takie stanowisko?

– Myślę, że chodzi o to, by po raz kolejny przypomnieć, że organy państwa nie mają nad tym rynkiem żadnej kontroli – mówi „Wyborczej” anonimowy urzędnik KNF. – Chodzi o to, by w przypadku załamania tego rynku i strat obywateli nie pytali „gdzie było państwo”. Bo państwo próbowało coś zrobić, a ktoś – prezydent i PiS z Konfederacją – uniemożliwili – dodaje. I przypomina, że według różnych obliczeń portfele kryptowalut może mieć nawet 3 mln Polaków. Jakie to kwoty, nie wiadomo, bo wszystko dzieje się w „szarej strefie”.

Po pierwszym wecie minister sprawiedliwości i prokurator generalny Waldemar Żurek podał, że w ciągu ostatnich dwóch lat w Polsce wszczęto ok. 7 tys. śledztw związanych z kryptowalutami. W większości spraw pieniądze „rozplynęły się gdzieś w internecie”.

– Nie wiadomo, dlaczego prezydent mówi: „blokuję”. Taka sprawa powinna być sprawą apolityczną, żeby nie cierpieli obywatele – podkreślał.

Rzecznik komisji Jacek Barszczewski pytały przez „Wyborczą”, czy KNF monitoruje sytuację na giełdach kryptowalut, odesłał nas do cytowanego „stanowiska” z 10 lutego. Wcześniej KNF (już w 2021 r.) ostrzegała przed ryzykiem inwestycji w kryptowaluty, podkreślając, że rynek ten nie podlega żadnym polskim regulacjom.

Tokeny dla olimpijczyków i „ekstremalny strach”

Na razie Zondacrypto swoją aktywność reklamową przerzuciło na sport, a dokładniej na Polski Komitet Olimpijski. Skłócony z obecnym rządem (i pozbawiony przez niego dotacji ze spółek z udziałem Skarbu Państwa) szef PKOl Radosław Piesiewicz wybrał jesienią 2025 r. Zondacrypto na głównego sponsora Komitetu. Według umowy z giełdą siedziba Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie nazywa się teraz Zondacrypto Centrum Olimpijskie im. Jana Pawła II. Pokażny neon z tą nazwą widać z daleka.

Umowę o sponsoringu Piesiewicz z Kralmem podpisali w Monako. PKOl chwali się związanymi z tym korzyściami dla naszych sportowców, którzy startowali w niedawno zakończonych zimowych igrzyskach olimpijskich. Wszyscy, którzy zajęli miejsca od 1 do 8, mają dostać na swoje konta tokeny Zondacrypto.

Na konto zawodnika w Zondacrypto będą wrzucone tokeny za odpowiednią do miejsca sumę złotych według kursu tokena w dniu przelewu. Dzisiaj jest to 0.00654 zł. To znaczy, że za 100 zł można kupić 4149,3776 jednostek Zondacrypto.

Z tabeli kursów e-walut wynika, że w ostatnich miesiącach kurs tokena bardzo mocno spadał. W niedzielę 8 marca wskaźnik nastrojów inwestorów określany był jako „ekstremalny strach”. O niczym to jeszcze nie przesądza, bo według analityków duże wahania kursów to „immanentna cecha rynku krypto”.

Wracając do naszych olimpijczyków: za złoty medal zawodnik otrzyma równowartość 250 tys. zł w tokenach, srebro jest warte 200 tys. zł w tokenach, brąz – 150 tys. zł w tokenach. Zawodnicy drużynowi otrzymują premie w podobnej wysokości, dzielone między członków zespołu. Czwarte miejsce oznacza premię o równowartości 50 tys. zł, piąte – 40 tys. zł, szóste – 30 tys. zł, siódme – 20 tys. zł, a ósme – 10 tys. zł. W konkurencjach indywidualnych cała kwota trafia do zawodnika, w drużynowych lub nieindywidualnych jest dzielona pomiędzy wszystkich członków zespołu.

Uroczystość wręczania nagród jest zaplanowana na 11 kwietnia. ●

Współpraca Radosław Leniarski

Sędzia zwróciła uwagę, że sprawa nie dotyczy stwierdzenia faktu oraz że słowa pozwanej są opinią. Zaznaczyła jednak, że naruszają dobra osobiste i autorytet naukowy prof. Roszkowskiego

Kapitan Baranowski: Ja się nie obawiam. Ja umieram ze strachu

Każdy krok na pokładzie robię z myślą, że jeśli postawię go źle, to już mnie nie ma – opowiada słynny polski żeglarz w rozmowie z „Wyborczą”.

Darianna Myszka

Legenda polskiego żeglarstwa, 87-letni kapitan Krzysztof Baranowski, dopłynął na Tahiti 27 lutego, podczas trzeciego samotnego rejsu dookoła świata. Spotkaliśmy się na jego jachcie „Meteor” w marinie w Papeete. Opowiada o najtrudniejszej wyprawie w życiu, o strachu, starości, błędach nawigacyjnych i o misji, która stoi za tą podróżą: budowie nowego żaglowca dla młodzieży.

Na pokładzie „Metora” w tę niedzielę jest duszno i gorąco. Kapitan przyznaje, że plan na ten dzień był prosty: obiad i sen po długim etapie rejsu.

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM BARANOWSKIM kapitanem

DARIANNA MYSZKA: Dotarł pan na Tahiti po wielu dniach samotności na oceanie. Jakie to uczucie zobaczyć ląd?

– To uczucie zagrożenia. Morze jest w gruncie rzeczy przyjazne – nawet jak sztormowe, to człowiek tak bardzo się nie boi, bo jacht jest zbudowany na trudne warunki. Ale na kamienie żaden jacht nie jest budowany. A tutaj między Markizami a Tahiti jest archipelag Tuamotu – niskie atole, które prawie nie wystają nad powierzchnię wody. Po drugie ostrzegają, że ich położenie na mapach bywa błędne. Po trzecie zdarzają się zakłócenia GPS. Jak się to wszystko skumuluje i człowiek zaśnie, można wylądować na rafie.

Mimo to mówi pan, że czuje się tu jak w domu.

– Bo już tu byłem. Stałem przy tym samym nabrzeżu. Wtedy wszystko było zupełnie nowe. Teraz to jest jak zamknięcie kłamry.

Skąd potrzeba zamknięcia tej kłamry?

– W pewnym wieku człowiek chce się jakoś podsumować. Poza tym, żeby się nie nudzić w domu na emeryturze. Oczywiście jest ogromna satysfakcja, że wciąż jeszcze płynie, ale tak naprawdę ta podróż ma też inne znaczenie. Potrzebuję dużego żaglowca, żeby móc zabrać na pokład całą klasę i ruszyć na nowo z projektem typu „Szkoły pod żaglami”. Tak powstały wcześniej „Pogoria” i „Fryderyk Chopin”. Te

raz chciałbym zbudować kolejny taki statek, bo morze jest znakomitym nauczycielem charakteru. Ten rejs ma zwrócić uwagę na projekt.

Jak wygląda samotność na oceanie? To cisza i spokój?

– Nie, to raczej nieustające napięcie. Ale pozytywne. Jeśli nic się nie dzieje, staram się spać, ile tylko się da, bo przyjdzie moment, kiedy spać nie będzie można.

Mówi się, że samotne żeglowanie to inny stan świadomości.

– To bardzo dobre określenie. Człowiek odrywa się od codziennych problemów. Czuje się jak pustelnik. Ma czas na refleksję nad życiem. Czuje się uprzywilejowany, że może tego doświadczać.

Zwłaszcza że zdobycie jachtu nie było łatwe.

– Nie miałem na czym płynąć. Wszyscy wiedzieli, że mam taki plan, ale nie mogłem zdobyć odpowiedniej jednostki. Ten jacht jest dziewiątym z kolei, na którym w końcu udało mi się wypłynąć. Znalazłem go w Anglii. Już dawno zobaczyłem w Internecie, że jest na sprzedaż. Z czasem jego cena spadała, bo nikt nie chciał kupić jachtu, który jest drewniany, co oznacza bardzo uciążliwą konserwację. Poza tym ma rumpel, a nie koło sterowe.

Dlaczego to problem?

– Bo przy rumplu się siedzi. A przy kole sterowym można stać i zrobić sobie efektowne zdjęcie (śmiech).

Ten jacht był przygotowany do takiej wyprawy?

– Nie. To jacht regatowy na zatokę, nie na ocean. Czuje się na nim jak na młodym żrebaku. Skacze na falach. Jest bardzo lekki, szybko pływa, ale trudno go utrzymać na kursie.

Trzeba było go przerabiać?

– Bardzo mocno. Właściciel i konstruktor chciał maksymalnie oszczędzić na pieniądzu i na wadze. Na jachcie nie było wiatromierza, echosondy ani właściwie żadnych urządzeń pomocniczych. Trzeba było dobudować elektronikę i część systemów nawigacyjnych.



Są też problemy z energią. Prądu jest mało, a urządzenia go potrzebują. Startlink i lodówka potrafią w nocy wyczerpać baterie do zera. Ładuję je z paneli słonecznych i generatora wiatrowego, ale kiedy nie ma słońca ani wiatru, zostaje tylko silnik. Wtedy włączam alternator, żeby doładować akumulatory, ale to oznacza spalanie paliwa, którego też nie mam dużo.

Ale kiedy zobaczyłem, że są tu solidne kabestany do obsługi lin, pomyślałem, że to musi być jacht budowany przez żeglarza.

Czy ten trzeci rejs jest trudniejszy od poprzednich?

– Powiedziałbym, że jest najtrudniejszy. Po pierwsze dlatego, że jacht nie jest do tego przeznaczony. Po drugie, parametry elektryczne nie są najlepsze. Po trzecie, zbiorniki są małe. No i po czwarte – ja mam swoje lata.

Właśnie. Ma pan 87 lat. Czy obawia się pan o swoje bezpieczeństwo?

Nie obawiam się. Ja umieram ze strachu.

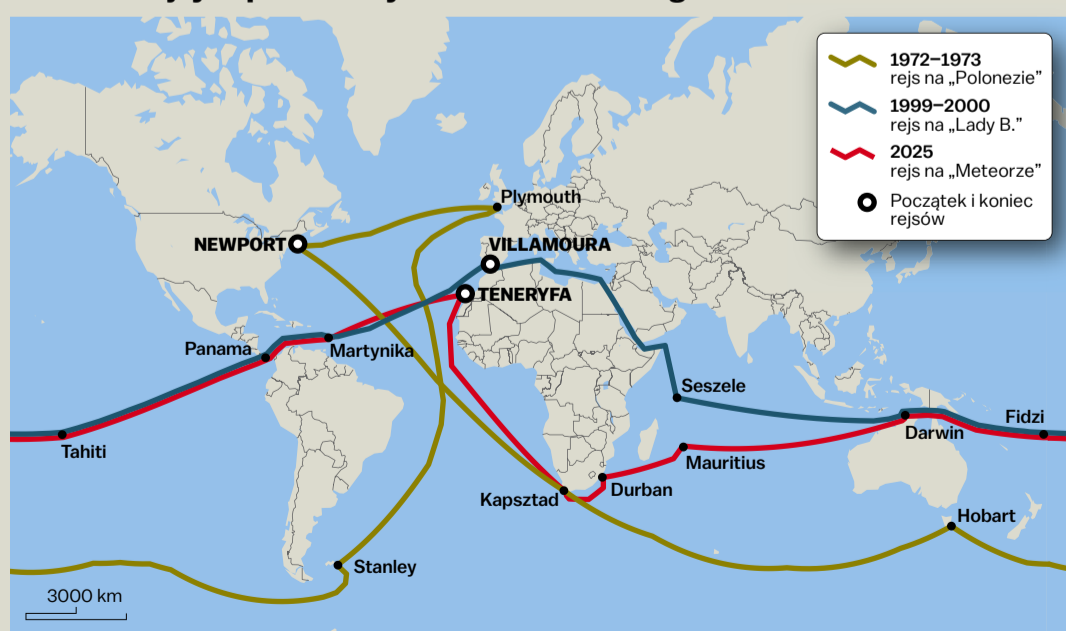
Naprawdę?

– Każdego dnia, kiedy wychodzę na burtę za potrzebą, trzymam się rękami wszystkiego, co jest pod ręką. Bo jeśli puszcę uchwyt, to mnie nie ma. A chodząc po pokładzie, każdy krok stawiam z myślą, że jeśli zrobię go źle, to już mnie nie ma. Uprzężę przypinam się tylko w bardzo ciężkiej pogodzie. W upręży człowiek czasem czuje się zbyt pewnie. A kiedy wie, że jest wolny, bardziej uważa.

A fizycznie? Czuje pan ograniczenia wieku?

– Fizycznie czuję się dobrze. Mam nawet swój sprawdzian kondycji, gdyż jeżdżę zawodniczo na nartach. W swojej kategorii wiekowej często wygrywam, chociaż praw-

Samotne rejsy kapitana Krzysztofa Baranowskiego



AUTOR: ŁUKASZ RUDNIKOWSKI

ŹRÓDŁO: METEORHART.PL



Krzysztof Baranowski

• Urodzony w 1938 we Lwowie. Jeden z najbardziej znanych polskich żeglarzy oceanicznych, kapitan jachtowy, dziennikarz i popularyzator żeglarstwa. W latach 1972–1973 po raz pierwszy samotnie opłynął świat na jachcie „Polonez”. Wyczyn powtórzył w latach 1999–2000 na jachcie „Lady B.”.

Jest inicjatorem budowy żaglowców „Pogoria” i „Fryderyk Chopin” oraz twórcą programu edukacyjnego „Szkoła pod Żaglami”. Projekt powstał w latach 80. Uczniowie liceum przez kilka miesięcy mieszkali i pracowali na żaglowcu, gdzie normalnie realizowali program szkolny. Jak mówi kapitan, celem było coś więcej niż

sama żegluga: „morze jest znakomitym nauczycielem charakteru”. Jednym z warunków udziału był rok wolontariatu, m.in. pomoc osobom starszym lub potrzebującym. Dopiero potem młodzi ludzie przechodzili dalszą selekcję i wyruszyli w oceaniczny rejs. Dziś kapitan chce wrócić do tej idei i zbudować nowy żaglowiec szkolny, „Polonię”.

deryka Chopina” i na tych statkach prowadziliśmy „Szkołę pod żaglami”. To był niezwykły projekt edukacyjny – młodzi ludzie uczyli się w czasie rejsu oceanicznego, ale przede wszystkim uczyli się charakteru, odpowiedzialności, pracy zespołowej. Morze jest bardzo surowym nauczycielem i właśnie dlatego jest tak skuteczne wychowawczo.

Na jakim etapie jest dziś ten projekt?

– Plany „Polonii” już istnieją. Przygotowaliśmy je razem z konstruktorem Tomkiem Głowackim, mieszkającym w Nowej Zelandii. Jedną za stoczní w Gdańsku kilka lat temu powiedziała, że byłaby gotowa taki statek budować. Koszt byłby wielokrotnie niższy niż budowa żaglowców szkolnych dla szkół morskich. Problem polega na tym, że nikt nie chce wziąć odpowiedzialności za taki projekt. Ministerstwa nie bardzo chcą go finansować, prywatni sponsorzy też podchodzą ostrożnie.

Czy wierzy pan, że uda się go zbudować?

– Dlatego ten rejs jest także próbą zwrócenia uwagi na tę ideę. Chciałbym po powrocie do Polski pójść do władz – do ministra edukacji, może do premiera czy prezydenta – i powiedzieć: mamy gotowy projekt, mamy doświadczenie, mamy dowody, że to działa. Wystarczy tylko decyzja, żeby dać młodym ludziom takie narzędzie wychowawcze. Bo nic nie zastąpi morza. ●

Poza tym są ludzie, którzy pomagają już na miejscu w portach. Na Markizach na przykład pomagała mi Kasia Bruzda, która opiekuje się żeglarzami przypluwającymi na wyspy. Dzięki niej szybko załatwiłem formalności i pieczętę w dokumentach. W takich miejscach to bardzo pomaga, bo często potrzebny jest samochód, żeby dowieźć zapasy czy wodę.

Zatem choć płynę samotnie, w rzeczywistości jest wokół mnie sporo życzliwych ludzi.

Jakie rady dałby pan młodym ludziom, którzy marzą o samotnym rejsie dookoła świata?

– Przede wszystkim nie zaczynać od tego marzenia.

Najpierw trzeba pływać na Bałtyku, sprawdzić siebie i jacht, czy człowiek wytrzyma dwa tygodnie samotności.

Dopiero potem można myśleć o oceanie.

Czy coś zmieniło się w żeglarstwie od czasu pana pierwszego rejsu?

– Bardzo dużo. Wtedy nie było GPS-ów ani autopilotów. Nawigowałem sekstantem. Trzy pomiary dziennie i obliczenia. To była piękna sztuka astronawigacji. Bardzo ją lubiłem.

Czy ma pan jakieś rytuały na jachcie?

– Tak. Mam piórko ptaka, które znalazłem i teraz lubię mówić, że płynę pod jego skrzydłem. Nie wypływam w poniedziałki ani w piątki. A kiedy przekraczam równik, pierwszy łyk zawsze dostaje Neptun.

Co dalej po Tahiti?

– Kierunek Fidzi, ale ze znakiem zapytania. To około dwóch tygodni żeglugi, a ja już przyzwyczailem się do dłuższych etapów. Moim właściwym celem jest Australia. Po drodze jest jednak Cieśnina Torresa, bardzo trudna nawigacyjnie, i zastanawiam się, z której strony ją zaatakować.

Poprzednim razem szedłem wzdłuż łańcucha wysp od Papui-Nowej Gwinei do przylądka York. Teraz rozważam inną trasę – przeciąć Morze Koralowe i wejść w cieśninę bezpośrednio przy przylądku York. Tam i tak trzeba manewrować między rafami i prądami, więc to będzie zadanie dla nawigatora. Potem jest Morze Arafura i port Darwin w Australii, właściwie jedyny sensowny port w tej części oceanu. Tam planuję się zatrzymać.

Jest pan zmęczony po tym etapie rejsu?

– Tak. Kiedy schodzę z jachtu, zataczam się – nie tylko ze zmęczenia.

Ziemia się kołysze pod nogami, bo jacht cały czas skacze na falach. Nawet po kilku dniach na lądzie człowiek jeszcze czuje to kołysanie.

A po powrocie do Polski?

Będę próbował przekonać władze do budowy nowego żaglowca dla młodzieży. Chodzi o statek, który roboczo nazywa się „Polonia”. Mógłby on zabrać na pokład całą klasę, około trzydziestu uczniów plus nauczycieli i oficerów. Taki model już kiedyś działał. Budowałem wcześniej „Pogorię” i „Fry-

■
*Nie wypływam
w poniedziałki ani
w piątki. A kiedy
przekraczam równik,
pierwszy łyk zawsze
dostaje Neptun*

KRZYSZTOF BARANOWSKI

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424354

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mamy

naszego Drogiego Kolegi

Klaudiusza Kalisza

wyrazy szczerzego współczucia

oraz słowa wsparcia w tych trudnych chwilach

składają

Zarząd i Pracownicy Grupy R.Power



da jest taka, że niewiele osób w tym wieku jeszcze startuje. Ale dopóki trzymam się na nogach, to rozumiem, że mogę też pływać.

Jaki był najtrudniejszy moment tej wyprawy?

– Zdobycie jachtu, jeśli mówimy o całym projekcie. A na wodzie – przejście równika.

Dlaczego?

Straciłem tam chyba tydzień. Popelnilem błąd nawigacyjny i strategiczny. Powinieniem z Panamy zejść na południe, w stronę Ekwadoru, złapać prąd Humboldta i korzystny wiatr. Tymczasem postanowiłem iść prosto na zachód. Wiatr był słaby, ale dla tego jachtu to akurat dobre warunki, więc płynąłem – tylko że w złą stronę.

Przez kilka dni wiatr w ogóle nie chciał się odwrócić i trzymał mnie przy równiku. Jacht płynął bardzo dobrze, ale nie tam, gdzie trzeba. Traciłem czas i nerwy, bo wiedziałem już, że to był błąd.

Jak wygląda pana codzienność na oceanie?

– Każdy dzień jest wypełniony drobnymi pracami: sprzątaniem, konserwacją, obsługą żagli. Przygotowywaniem posiłków. Poza tym mam łączność ze światem dzięki urządzeniu Starlink. Pomógł mi w tym mój sponsor, firma Hart. Dzięki temu mogę codziennie mieć kontakt ze światem. Nawet czytam „Gazetę Wyborczą” (śmiech).

Ma pan też wsparcie z lądu?

– Tak. Dla mnie zdumiewające jest to, jak wiele osób śledzi ten rejs. Tysiące ludzi patrzą codziennie na trasę. Mam też konkretne wsparcie przyjaciół. Ewa Gajewska i Piotr Silka dbają o moje bezpieczeństwo finansowe. Kazimierz Robak w Stanach Zjednoczonych zapisuje moje codzienne pozycje i publikuje mapę rejsu. Maciej Ślęczka wysyła mi regularnie prognozy pogody, a meteorolog Maciej Ostrowski sprawdza warunki dla miejsca, w którym akurat jestem na oceanie.

• Krzysztof Baranowski w marinie Papeete na Tahiti

FOT. DARIANNA MYSZKA

Kim są Ellisonowie, przyszli właściciele TVN?

Larry i David Ellisonowie kontrolują ogromną część branży informacyjno-rozrywkowej w USA. Serwisy informacyjne zmieniają tak, aby nie krytykowały Donalda Trumpa. Teraz w ich ręce może wpaść TVN.

Bolesław Brezko

Larry Ellison jest przykładem twardego, bezkompromisowego amerykańskiego biznesmena, który przeżył do celu za wszelką cenę. Jest bezlitosny dla konkurentów i brutalnie wymagający dla współpracowników. Jest zafascynowany japońską historią i kulturą, lansuje się na współczesnego samuraja. Lubi cytować Czyngis-chana, a zwłaszcza frazę „Nie wystarczy wygrać. Wszyscy inni muszą przegrać”.

To twórca giganta technologicznego Oracle, piąty najbogatszy człowiek świata, blisko związany z Donaldem Trumpem, człowiek o tak dużych wpływach w Białym Domu, że zyskał przydomek „shadow president” (w wolnym tłumaczeniu: prezydent z tylnego siedzenia).

David Ellison to jego syn. W młodości razem z siostrą spędzali lata, żeglując luksusowym jachtem „Ronin” należącym do ojca. W tym czasie David poznawał podejście do biznesu i bezkompromisowy charakter ojca, bo poza wakacjami rodzeństwo wychowywała matka. W czasie jednych takich wakacji Larry kupił myśliwiec z czasów II wojny światowej, aby mogli razem odgrywać potyczki powietrzne nad Pacyfikiem.

Syn ekscentrycznego miliardera próbował swoich sił w aktorstwie, ale bez powodzenia. Potem, za pieniądze ojca, założył studio produkcyjne Skydance, które ma na koncie m.in. serię „Mission: Impossible” czy „TopGun”. Pomimo tego studio nie wyrosło na znacznego gracza w Hollywood. Do czasu.

W 2024 David Ellison postanowił przejąć borykającą się z problemami finansowymi firmę Paramount, jedną z „Wielkiej Piątki” branży rozrywkowej. Udało się to za kwotę 8 mld dolarów i dzięki ponownemu dojściu do władzy Donalda Trumpa, który umożliwił transakcję blokową wcześniej przez regulatorów.

Ellison nie kupił jednak bezpośrednio samego Paramountu, lecz spółkę holdingową, która kontrolowała koncern. W ten sposób przejął wpływ nad całym imperium medialnym.

Do Paramountu należą m.in. stacja telewizyjna CBS, kanały MTV, Nickelodeon i Comedy Central, studio filmowe Paramount Pictures oraz sieć 240 stacji lokalnych współpracujących z CBS w całych Stanach Zjednoczonych. Przejęcie kontroli nad koncernem oznaczało więc automatycznie przejęcie wpływu na wszystkie te media.

Redakcje przejęte przez Ellisona skracają w prawo

Po przejęciu natychmiast rozpoczęto zmiany, widoczne głównie w stacji informacyjnej CBS. Na redaktora naczelną powołana została Bari Weiss, która znana jest z ostrych wypowiedzi przeciwko „lewackiej kulturze woke”. To ona zdecydowała o wstrzymaniu, w ostatnim momencie, programu „60 Minutes” o koszmarnych warunkach w salwadorskim więzieniu, do którego administracja Trumpa wysyłała domniemych nielegalnych imigrantów.



• Współzałożyciel, dyrektor ds. technologii i prezes wykonawczy Oracle, Larry Ellison, w towarzystwie prezydenta USA Donalda Trumpa. FOT. ANDREW HARNIK/GETTY IMAGES

W CBS News zlikwidowano także programy DEI (różnorodności, równości i inkluzywności), utworzono stanowisko rzecznika ds. stronniczości, który ma pilnować „równego traktowania” wszystkich stron politycznych. Na to stanowisko wybrano lojalistę Trumpa, Kennetha Weinsteina.

Krótko po przejęciu CBS przez Ellisona okazało się, że ze stacji zniknie niezwykle popularny, krytyczny wobec Trumpa program satyryczny Stephena Colberta. Władze spółki twierdziły, że ma to jedynie związek z wynikami finansowymi, bo program generował 40 mln dolarów strat rocznie.

Po tym ogłoszeniu Trump napisał, że „cieszy się, że Colbert został zwolniony, nie miał ani talentu, ani oglądalności. Podobno następny będzie Kimmel”. To inny komik telewizyjny ostro krytykujący Trumpa.

Teraz należący do Davida Ellisona koncern Paramount Skydance chce przejąć Warner Bros. Discovery. Oznaczałoby to kontrolę nad ogromnym katalogiem filmów i seriali Warner Bros. i HBO, w tym takimi markami jak „Harry Potter”, „Władca Pierścieni”, uniwersum DC (Batman i Superman), „Gra o tron” czy „Star Trek”.

Przejmie też kontrolę nad stacją informacyjną CNN, która pozostaje jednym z największych krytyków Donalda Trumpa, jego otoczenia i administracji.

David Ellison publicznie obiecał Donaldowi Trumpowi, że po przejęciu przez niego CNN w redakcji dojdzie do „radikalnych zmian”.

Czy TVN skróci w prawo po przejęciu przez Ellisonów?

W tej chwili nie wiadomo, co stanie się z TVN, jeśli Skydance Paramount przejmie Warner Bros. Discovery. Warto jednak spojrzeć na to, co działo się z zagranicznymi stacjami telewizyjnymi po przejęciu Paramount przez Skydance. Zmian było niewiele.

Firma sprzedała kilka sieci telewizyjnych w Ameryce Południowej, m.in. w Argentynie i Chile, które wcześniej należały do Paramount. Jednak plany odchudzenia spółki i ograniczenia strat pojawiły się jeszcze przed przejęciem.

Nie widać też, by należące do Paramount stacje telewizyjne w innych krajach wyraźnie zmieniały linię polityczną. Takich zmian obawiali się pracownicy stacji w Australii i Wielkiej Brytanii, ale na razie nic na to nie wskazuje.

Małe zainteresowanie stacjami informacyjnymi i ich linią polityczną może być dla Ellisonów po prostu nieistotne. Sami są zaangażowani w projekty o dużo większym kalibrze. Dotyczy to przede wszystkim ojca.

Larry Ellison za pośrednictwem konsorcjum, w którym jest Oracle, przejął w 2025 roku kontrolę nad amerykańską częścią TikToka. Poprzez Oracle tworzy największy projekt dotyczący sztucznej inteligencji, czyli budowę gigantycznego centrum obliczeniowego Stargate razem z OpenAI i SoftBankiem (o wartości 500 mld dolarów).

Wejście w branżę sztucznej inteligencji jest dla Larry'ego Ellisona naturalnym krokiem. Przez lata budował Oracle, które, choć mało znane, jest odpowiedzialne za zarządzanie „szkieletem internetu i systemów cyfrowych firm”. Największe firmy i państwa korzystają z baz Oracle do przetrzymywania danych. A dane są paliwem sztucznej inteligencji. Ellison chwalił się nawet, że ma dane o 5 mld ludzi na świecie, żartował, że brakuje mu tylko dwóch, aby mieć komplet.

Od gorącego zwolennika Clintona do Trumpisty

Dziś Larry Ellison publicznie popiera Donalda Trumpa, angażuje się w działania Republikanów i zbiera dla nich pieniądze. Jednak przez większość czasu był Demokratą i gorącym zwolennikiem Billa Clintona. Do tego stopnia, że w 2000 roku stwierdził, że powinien zostać wybrany na trzecią kadencję (po wcześniejszej zmianie konstytucji). Nie wiadomo do końca, czy był to żart.

Jednak w czasie prezydentury Baracka Obamy, Ellison odpląnął od Demokratów w stronę Republikanów. Dokładne powody nie są znane, a wśród nieoficjalnych wymieniane jest m.in. „chłodny” podejście Obamy do Izraela, którego Ellison jest sojusznikiem.

Zaczął wspierać Republikanów zarówno finansowo, jak i organizacyjnie. Przekazał pieniądze na kampanię prezydencką senatora Marco Rubio (dziś sekretarz stanu USA) w 2016 roku. Przy kolejnych kampaniach prezydenckich w 2020 i 2024 wspierał finansowo Republikanów oraz organizował dla nich zbiórki pieniędzy.

Dzięki pokazaniu swojej skuteczności wszedł do bezpośredniego otoczenia Donalda Trumpa.

Larry Ellison – wizjoner, patriota, kapitalista

Larry Ellison założył Oracle w 1977 roku, w wieku 33 lat i bez przerwy jest jej prezesem. Dziś

ma 81 lat i jest o dwa lata starszy od Donalda Trumpa. Mimo wieku jest w dobrym stanie zdrowia. Pierwszy kontrakt, w 1977 roku, otrzymał od CIA na budowę bazy danych. Dzięki temu jego firma od początku była blisko związana ze służbami i rządem.

Jest właścicielem wielu drogich nieruchomości, jak np. replika XVI-wiecznego japońskiego pałacu cesarskiego w Woodside w Kalifornii. Ellison zażyczył sobie, aby pałac został zbudowany z wykorzystaniem tradycyjnych technik japońskich, bez wykorzystania gwoździ.

Twierdzi, że nie pije alkoholu ani nie zażywa narkotyków, bo te „mają jego umysł”, co jest sprzeczne z wizją samego siebie jako zimnego samuraja. Jest bliskim znajomym Benjamina Netanjahu, któremu ponoć oferował miejsce w radzie nadzorczej Oracle.

Chociaż Larry Ellison, poprzez firmę syna, będzie kontrolował znaczną część amerykańskiej branży rozrywkowo-informacyjnej, to jego cele są dużo bardziej ambitne. Chce, aby jego firma, Oracle, stała się faktycznym „systemem operacyjnym Stanów Zjednoczonych”. Deklaruje gotowość do pełnej współpracy z każdym ramieniem rządu USA, w tym z wojskiem, bez stawiania jakichkolwiek wymagań. W ten sposób chce być alternatywą dla innych big techów, które jego zdaniem są zbyt sceptyczne w stosunku do władzy lub zbyt blisko związane z Chinami.

Jest wyznawcą „narodowego kapitalizmu technologicznego”, w którym rząd i firmy technologiczne działają w symbiozie, przenikając się i wręcz działając jako jedność na rzecz dobrobytu i bezpieczeństwa. W zamian za bezgraniczną lojalność, takie firmy mogłyby liczyć na specjalne traktowanie przez rząd.

Larry Ellison widzi ogromny potencjał w rozwoju sztucznej inteligencji. Obok takich zadań, jak np. wynajdywanie nowych szczepionek w 48 godzin Ellison chciałby też, aby AI była odpowiedzialna za... kontrolowanie obywateli. Uważa, że sztuczna inteligencja zapoczątkuje nową erę nadzoru, dzięki której „obywatele będą się odpowiednio zachowywać”.

W rozmowie z inwestorami nakreślił swoją wizję, w której AI przetwarza niezliczone dane z kamer monitoringu i tych noszonych przez funkcjonariuszy policji. Każde wykroczenie byłoby natychmiast raportowane przez wiecznie obserwowującą sztuczną inteligencję.

Przez jeden dzień był najbogatszym człowiekiem świata, gdy akcje Oracle wzrosły nagle o prawie 40 proc. Pod koniec dnia jednak spadł na drugie miejsce, za Elona Muska.

Demokraci ostrzegają przed zagrożeniem dla demokracji

Rosnące wpływy rodziny Ellisonów nie podobają się Demokratom, a także niezależnym obserwatorom. Alarmują, że taka koncentracja mediów w rękach osób przyjaznych rządowi Donalda Trumpa ułatwi szerzenie propagandy i utrudni przebiecie się do głosu krytykom. To zresztą niejedyny ich smartwienie, bo inne media i platformy także odwracają się w stronę Trumpa i próbują się mu przylipić.

To m.in. Meta (Facebook, Instagram), która po wygraniu przez Trumpa drugich wyborów poluzowała regulamin dotyczący mowy nienawiści oraz przyjęła jego współpracownicę Dinę Powell McCormick do rady dyrektorów.

To także Amazon Video i „Washington Post” kontrolowane przez Jeffa Bezosa, Twitter/X kontrolowany przez Elona Muska. To też pravicowa telewizja Fox News i dziennik „New York Post” kontrolowane przez rodzinę Murdochów. ●

Szokujący raport NASK. Facebook, X i Instagram nie współpracują

Platformy społecznościowe niezbyt skutecznie walczą z dezinformacją, jak wskazuje raport NASK. Jedną piątą zgłaszanych treści tego rodzaju jest ignorowana, większość moderowana, a tylko niewielka część szkodliwych materiałów znika z sieci.

Tomasz Kilian, PAP

Jak poinformowało na konferencji prasowej Ministerstwo Cyfryzacji, w 2025 roku NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) zgłosił do platform społecznościowych ponad 46 tys. dezinformujących materiałów. Jednak usuniętych zostało jedynie 12 proc. ze zgłoszonych treści, a moderacji poddano 68 proc. z nich. Na 20 proc. zgłoszeń platformy w ogóle nie zareagowały.

Nieskuteczne usuwanie treści z platform

Jak pokazuje raport Ośrodka Analizy Dezinformacji NASK, wiele materiałów zawiera dezinformację wyborczą, zdrowotną oraz operacje wpływu wykorzystujące technologię. Często naruszają one regulaminy platform i obowiązujące przepisy, lecz mimo to nie są usuwane. Zanim platforma

jakkolwiek zareaguje, takie treści zdążą już dotrzeć do tysięcy użytkowników. Sprawę dostrzegło również Ministerstwo Cyfryzacji.

Praca nad bezpieczeństwem infosfery jest jednym z kluczowych elementów budowania zaufania do państwa. Ataki na polską cyberprzeźrenie rosną. Dziś to platformy decydują o tym, jakie treści zobaczą Polacy. Platformy nie czują odpowiedzialności, ponieważ nie mamy prawa, które tę odpowiedzialność będzie w stanie wymusić. To prawo było na wyciągnięcie ręki, ale zostało zablokowane przez prezydenta. Dlatego raz jeszcze chcemy przeprowadzić proces legislacyjny. Prawo to ma wymusić większą transparentność działania algorytmów platform. Będziemy przeznaczać rekordowe środki na zwalczanie nielegalnych treści i przeciwdziałanie dezinformacji – podkreślił wicepremier i minister cyfryzacji

Krzysztof Gawkowski. To zablokowanie przez prezydenta prawo to nowelizacja ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną, która w Polsce wdraża obowiązujący już w Unii Europejskiej Akt o Usługach Cyfrowych. Na jego mocy byłby powołany specjalny koordynator usług cyfrowych, a platformy są zobowiązane do większej przejrzystości działań i szybkiego usuwania nielegalnych treści.

Duże oddziaływanie na odbiorców

Spośród 46 511 zgłoszonych materiałów aż 9 301 – czyli 20 proc. – wciąż jest dostępnych w sieci. Jak wskazują dane, platformy zdecydowanie wolą moderację od usuwania, co sprawia, że odpowiedzialność przesuwają się z eliminowania na ograniczanie zasięgu lub działania kont. Przy czym wspomniane 9,3 tys. to materiały jedynie z poprzedniego roku.

Dziś to platformy decydują o tym, jakie treści zobaczą Polacy

Oprócz dezinformacji problemem jest również brak transparentności ze strony platform w zakresie działania algorytmów, które zamykają użytkowników na wybiórcze, szkodliwe i zmanipulowane materiały.

Raport uwzględnia zgłoszenia wewnętrzne z 7-dniowego monitoringu mediów i serwisów społecznościowych prowadzonego przez NASK, a także zgłoszenia zewnętrzne, od obywateli, instytucji i służb publicznych. Incydenty zaklasyfikowano do 3 kategorii: podszywania się pod osoby publiczne i instytucje, fałszywe informacje i treści manipulacyjne (w tym deepfeiki i skoordynowane operacje wpływu). Dużo zgłoszeń dotyczy treści mogących oddziaływać na proces wyborczy, ale też dezinformacji zdrowotnej, kampanii reklamowych wyludniających dane i środki finansowe, masowego generowania zmanipulowanych treści z wykorzystaniem AI oraz operacji wykorzystujących wizerunki osób publicznych.

Trudności we współpracy

Główne trudności we współpracy z platformami to brak przejrzystych procedur zgłaszania treści, niesprecyzowany czas reakcji, niejednolite stosowanie regulaminów czy ogra-

niczona transparentność decyzji moderacyjnych.

– To jest zły raport dla Polski. rysuje dramatyczny obraz zaniechań po stronie konkretnych podmiotów – powiedział szef resortu cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Ma to duże znaczenie również dlatego, że Polska należy do najczęściej atakowanych przez hakerów państw Unii Europejskiej.

Jak zauważył minister, dezinformacja bardzo często pojawia się w momentach kryzysowych, np. konfliktów zbrojnych, jak ostatnio na Bliższym Wschodzie. – Już pierwsze godziny wojny pokazały, jak szybko pojawiają się nowe narracje dezinformacyjne. Widzimy treści, które wykorzystują wydarzenia międzynarodowe, żeby wprowadzać chaos informacyjny także w Polsce. (...) Brak bezpieczeństwa i brak wiedzy o faktach sprządza chaos. Chaos budzi emocje, a perspektywa chaosu i emocji w społeczeństwie zawsze jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa – stwierdził Gawkowski. Zdaniem polityka platformy nie usuwają szybko szkodliwych treści, ponieważ na nich zarabiają – na obejrzeniach, wyświetleniach czy klikach. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34423726

PAN
POLSKA AKADEMIA NAUK

Komisja Konkursowa powołana przez Radę Kuratorów Wydziału III Nauk Ścisłych i Nauk o Ziemi PAN ogłasza konkurs na stanowisko

DYREKTORA
Instytutu Fizyki Molekularnej
PAN w Poznaniu.

Więcej informacji na stronach:
<https://bip.pan.pl> oraz www.ifmpan.poznan.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34422717

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO ODDZIAŁ REGIONALNY WE WROCŁAWIU

Wyciąg z ogłoszenia nr 26/2026 o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego. Adres, oznaczenie, powierzchnia nieruchomości / zabudowa: Wrocław, rejon ul. Wodzisławskiej, działki nr 12/5, AM-3, 5/1 i 4/7, AM-2, obręb 0017 Księże Małe o łącznej pow. 0,1336 ha (WR1K/00180897/9). Teren nieruchomości płaski, częściowo utwardzony, w części porośnięty trawą i drzewostanem. Cena wywoławcza netto: 1.140.000,00 zł. Wysokość wadium i termin wpłaty: 114.000,00 zł, do 03.07.2026 r. Termin i miejsce przetargu: 09.07.2026 r., godz. 10:00, budynek Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Zwycięska 39, pokój nr 20 (parter). Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Sztabowa 32 i ul. Zwycięska 39, zamieszczona na stronie internetowej: www.amw.com.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać telefonicznie: 71/710-72-64.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław, tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34424110

OBWIESZCZENIE O PRZETARGU

Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 21.10.2019 r. w sprawie szczegółowego sposobu gospodarowania składnikami rzeczowymi majątku ruchomego Skarbu Państwa (Dz.U. z 2025 r. poz. 228),

NADLEŚNICTWO GŁOGÓW OGŁASZA
pisemny nieograniczony przetarg ofertowy
na sprzedaż środków trwałych.

- Nazwa i siedziba sprzedawcy i prowadzącego przetarg:** Nadleśnictwo Głogów, ul. Sikorskiego 54, 67-200 Głogów.
- Miejsce:** Nadleśnictwo Głogów, ul. Sikorskiego 54, 67-200 Głogów, sala narad w dniu 27.03.2026 r. o godz. 10:30.
- Miejsce i termin, w którym można obejrzeć sprzedawane środki trwałe:** Plac przy Nadleśnictwie Głogów (1.2) oraz plac przy Zespole Trzech Kancelarii Leśna Dolina (3), od poniedziałku do piątku w godz. 8:00 do 13:00.
- Rodzaj, typ i ilość sprzedawanych środków trwałych wraz z ceną i kwotą wadium:**

Poz.	Nazwa środka trwałego	Dane:	Cena wywoławcza	Wadium
1)	Ciągnik Valtra T254A 1B do prac leśnych	nr. inw. 7462/0059, rok produkcji 2019, niezamortyzowany, stan: niesprawny, uszkodzony silnik spalinowy, pompa paliwowa, skrzynia biegów.	236 700,00 zł brutto	23 670,00 zł
2)	Rozdrabniacz do poboczy RBR	nr. inw. 592/107, rok produkcji 2010, producent: OTL Jarocin, Napęd: hydraulika własna napędzana z WOM masa: 1260 kg, obroty: 2 800 obr/min, rozdrabniacz zamortyzowany w 100 % stan: urządzenie nie sprawne - uszkodzony układ elektryczny	16 600,00 zł brutto	1 660,00 zł
3)	Ciągnik zrywkowy Timberjack typ 240B	nr. inw. 746/068, rok produkcji 1995, zamortyzowany w 100 %, urządzenie sprawne.	195 600,00 zł brutto	19 560,00 zł

- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej. Wadium należy wpłacić do dnia 27.03.2026r. do godz. 10:00 na rachunek bankowy nadleśnictwa w banku BGŻ S.A. O/Głogów, nr rachunku: 95 2030 0045 1110 0000 0012 2070, z dopiskiem: „Wadium – Przetarg na sprzedaż środków trwałych”.
- Wadium przepada na rzecz sprzedawcy, jeżeli żaden z uczestników licytacji nie zaoferuje ceny nabycia równej co najmniej cenie wywoławczej.
- Wadium złożone przez oferentów, których oferty nie zostaną przyjęte zostanie zwrócone bezpośrednio po dokonaniu wyboru oferty, a oferentowi, którego oferta została przyjęta zostanie zarachowane na poczet ceny; jeżeli wadium złożone przez nabywcę było w formie innej niż gotówka, ulega zwrotowi po zaplaceniu ceny nabycia.

Szczegółowe informacje o przetargu zawiera zaproszenie do składania ofert zamieszczone na stronie internetowej sprzedawcy prowadzącego przetarg, tj.: glogow@wroclaw.lasy.gov.pl oraz BIP Nadleśnictwa.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34424012

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

Burmistrz Miasta Czeladź

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż przysługującego Gminie Czeladź prawa użytkownika wieczystego nieruchomości gruntowej

- Do sprzedaży przeznaczają się:
 - prawo użytkownika wieczystego niezabudowanej nieruchomości gruntowej, będącej w użytkowaniu wieczystym Gminy Czeladź do dnia 5 grudnia 2089 roku, oznaczonej numerem działki 3516 obręb Czeladź (dawny nr 6/27 arkusz mapy 46) o powierzchni 1,5462 ha, zapisanej w księdze wieczystej KA1B/00034624/0. Grunt stanowi własność Skarbu Państwa. Symbol użytków z ewidencji gruntów: Ba,
 - prawo użytkownika wieczystego niezabudowanej nieruchomości gruntowej, będącej w użytkowaniu wieczystym Gminy Czeladź do dnia 5 grudnia 2089 roku, oznaczonej numerem działki 3524 obręb Czeladź (dawny nr 6/39 arkusz mapy 46) o powierzchni 0,4641 ha, zapisanej w księdze wieczystej KA1B/00034623/3. Grunt stanowi własność Skarbu Państwa. Symbol użytków z ewidencji gruntów: Ba.
 - łączna powierzchnia gruntu wynosi 2,0103 ha. Działki położone są przy ulicy T. Kościuszki w Czeladzi. Dostęp do drogi publicznej ul. Kościuszki zostanie zrealizowany w drodze ustanowienia służebności gruntowej prawa przejazdu i przechodu po działkach nr 3489, 3515, 3520, 3521, 3523 obręb Czeladź, stanowiących własność Gminy Czeladź, pasem o powierzchni 0,3100 ha. Prawa użytkownika wieczystego gruntu, będące przedmiotem zbycia nie są obciążone ograniczonymi prawami rzeczowymi, prawami zobowiązaniami i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzeniu nimi.
- Nieruchomości zostały przeznaczone do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.
- Cena wywoławcza łączna została określona w wysokości: 3.500.000,00 złotych netto (słownie złotych: trzy miliony pięćset tysięcy 00/100). Do ceny zostanie doliczony podatek VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, na podstawie ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r. (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.).
- Kwota wadium ustalona została w wysokości 700.000,00 złotych (słownie złotych: siedemset tysięcy 00/100), płatna do dnia 04 maja 2026 r. Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.
- Termin i miejsce przetargu: Urząd Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź, sala konferencyjna I piętro w dniu 11 maja 2026 r. o godzinie 12⁰⁰.
- Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czeladź pod adresem www.bip.czeladz.pl oraz wywieszono zostało na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź na II piętrze.
- Informacje dodatkowe dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Czeladź, pokój 414 na II p. lub pod numerem telefonu 32 76 37 980.

Oto, co się stanie z majątkiem po miliardrach

Fortuna kołem się toczy, a w Blachotrapezie właśnie ostatni cykl zataczają kwestie dziedziczenia majątku po jednych z najbogatszych ludzi w Polsce. Finał sporów sądowych córek miliardów Teresy i Jana Luberdów jest nieoczekiwany.

Dominika Maciejasz

– Ostatnie wydarzenia przynoszą mi nadzieję – mówi Iwona Łach, córka założycieli Blachotrapezu. – Potwierdzam, że decyzje zostały podjęte – mówi Renata Luberda, która prowadzi firmę założoną przez rodziców.

Zarządzanie nią nie było łatwe, bo ostatni rok w Blachotrapezie upłynął pod znakiem sporów sądowych. Spór był tym bardziej zażarty, że sam Blachotrapez, pierwotnie rodzinna spółka dekarcka, na przestrzeni lat wyrosła na budowlanego giganta, największego pracodawcę na Podhalu, a jej założycieli stali się jednymi z najbogatszych ludzi w Polsce.

Do spadku prawo mają obie siostry, córki założycieli firmy – Teresy i Jana Luberdów.

Kulisy konfliktu o rodzinną fortunę opisaliśmy w marcu ubiegłego roku.

Testament Teresy

Kryzys zaczął się od śmierci Teresy Luberdy, choć prawnicy jednej z siostr powiedzą, że konflikt tlił się dużo wcześniej. Zatem po kolei.

Teresa i Jan Luberdowie budowali od podstaw rodzinną firmę w Rabce-Zdroju w latach siedemdziesiątych. Teresa samodzielnie pilotowała blachy i dbała o pracowników, jej mąż, pomysłodawca i dusza firmy, rozwinął blachodachówki osobiście po górskich drogach Podhala. Firma stopniowo rosła do pozycji kolosa – najpierw na rynku krajowym, potem ekspansja przeniosła się za granicę. Otwarto biura nawet w Afryce czy na Bliskim Wschodzie. Córki, Iwona i Renata, uczyły się biznesu od rodziców, ale ich ojciec chciał, żeby zlify zdobywały same, obie założyły więc własne firmy. Iwona Łach swoją działalność prowadzi do dziś, a spółkę Renaty wchłonął Blachotrapez i w 2013 r. weszła ona do tej firmy jako zarządzająca. To – jak mówili nam jej pełnomocnicy – miał być moment zarzewia konfliktu pomiędzy siostrami.

Według ich relacji, Renata Luberda miała być sukcesorką grupy Blachotrapez, a Iwona, prowadząc konkurencyjną działalność, została częściowo spleciona i zrzekła się praw do spółki.

Zarządzanie firmą i splata to jedno, ale majątek, zwłaszcza po rodzicach, to już inna historia.

Wiedziała o tym Teresa Luberda, która często idąc wbrew biznesowym pomysłom męża, zostawiła testament, sporządzony u notariusza. Obdarowała w nim swoją fortuną córki po połowie.

• **Fabryka Blachotrapez jest największym producentem pokryć dachowych w Polsce**

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL



– Wyrażając swoją ostatnią wolę, chciała chronić mnie i Renatę, bo relacje między samymi rodzicami bywały burzliwe – wspomina Iwona Łach.

I jeszcze: – Od zawsze zamiarem mamy było przekazanie posiadanych przez nią udziałów swoim córkom po połowie. Powtarzała, że są one zabezpieczeniem mojej i Renaty przyszłości. Jest to wiedza powszechna wśród członków rodziny i pracowników firmy. Mama nigdy żadnej z nas nie chciała skrzywdzić.

Co istotne, do majątku Teresy należały m.in. udziały w firmie, nieruchomości, prawa użytkowania wieczystego, akcje. Testament sporządził także Jan – jego brzmienie (także z 1998 i 2018 r.) było identyczne: to obie córki odziedziczą po nim majątek. Później jednak Jan zmienił zdanie i postanowił obdarować nim tylko jedną z córek – Renatę.

Teresa ufała swoim dzieciom, a jako że w 2013 r. Renata została prokurentką spółki,

Firma stopniowo rosła do pozycji kolosa – najpierw na rynku krajowym, potem ekspansja przeniosła się za granicę. Otwarto biura nawet w Afryce czy na Bliskim Wschodzie

matka jako udziałowczyni firmy (już coraz mniej w niej aktywna) podpisała w 2017 r. pełnomocnictwo dla córki. Od tamtej chwili Renata Luberda mogła m.in. zbywać w imieniu matki jej udziały i akcje w spółkach kapitałowych, przedsiębiorstwa, nieruchomości czy ruchomości.

W 2022 r. Teresa dowiedziała się, że choruje na raka. Choroba postępowała mimo wysiłków lekarzy, rok później już było wiadomo, że kobieta z nią nie wygra. Odeszła w lipcu 2023 r.

Tymczasem od początku lipca – kiedy to, jak argumentują prawnicy Iwony – umierająca Teresa była nieświadoma i nie mogła wyrazić zgody na takie działania – kilkakrotnie jej córka Renata posłużyła się pełnomocnictwem matki, dokonując darowizny 30 akcji spółki (ich wartość została oszacowana na 150 mln zł) z matki na ojca Jana. Tego samego dnia Jan sporządził nowy testament i to, co zostało po żonie przepisane na niego, oddał w spadku tylko Renacie.

Poza udziałami w samej firmie dostała ona też w tym testamencie nieruchomości o wartości ok. 15-20 mln zł.

W efekcie druga z córek, Iwona Łach, nie otrzymała ani kawałka z rodzinnego tortu.

Jej prawnicy mówili wprost: darowizny z matki na ojca i nowy testament ojca to brak wypełnienia ostatniej woli matki, która majątek chciała dzielić po równo.

Wokandy sądowe w całej Polsce

Iwona próbowała rozmawiać z rodziną, ale „nie znajdowała u ich refleksji”. Zawiadomiła więc prokuraturę o przestępstwie wyrządzenia jej i matce szkody majątkowej o wielkich rozmiarach. Sprawa była przetrzucana z jednej instytucji do drugiej.

Jan z zaostrożoną sytuacją rodzinną sobie nie radził; miał też inne problemy. W kwietniowy poranek 2024 r. odebrał sobie życie.

Iwona widząc, że sprawa karna wydaje się gorącym kartoflem, której nikt ze śledczych nie chce się podjąć, zainicjowała procesy cywilne. Toczy się one obecnie w trzech sądach w Polsce: w Warszawie, Nowym Sączu oraz Zgierzu pod Łodzią i dotyczą:

- niegodności dziedziczenia (to instytucja prawa stosowana m.in. w sytuacji, gdy dana osoba dopuściła się umyślnego czynu przeciwko spadkodawcy)

- zabezpieczenia spadku – czyli w tym wypadku udziałów po matce w Blachotrapezie

- oraz odszkodowania za szkodę w wyniku niewykonania woli zawartej w testamencie Teresy

Młyn sprawiedliwości miele powoli, a rozprawy są obciążające emocjonalnie dla obu siostr. Jako świadkowie wzywane są ich dzieci, pracownicy Blachotrapezu, kierowca Jana, przyjaciele rodziny, by opowiadać o nierządno gorzkich relacjach w ich rodzinnym domu. – To bardzo trudne, mówić publicznie o sprawach tak osobistych jak relacje rodzinne i więzi z rodzicami, którzy już nie mogą się obronić, przedstawić swojego zdania – deklaruje Iwona Łach.

Ale proces sądowy w Zgierzu rozwija się na jej korzyść. Sędzia wydała postanowienie o zabezpieczeniu udziałów przysługujących jej po jej matce. Ich konsekwencją jest egzekucja komornicza, gdyby Blachotrapez nie dostosował się do sądowej decyzji.

Siostry usiadły więc do rozmów. I właśnie te mediacje przynoszą przełom.

Podanie rąk

– Doszliśmy do porozumienia ze względu na poszanowanie rodziców i na to, żeby nasze dzieci miały ze sobą kontakt, a nie konflikt. Obie chcemy mieć też spokój biznesowy. Moja siostra zgodziła się, żebyśmy mogły zgodnie z testamentem mamy po niej dziedziczyć i zostać obdarowaną tym, czego ona dla mnie chciała – mówi Iwona Łach.

Uгода ma zostać sfinalizowana do końca marca. Na razie jest na etapie umowy dżentelmeńskiej, ale także druga siostra potwierdza: – W wyniku mediacji doszło między nami do porozumienia w sprawach spadkowych i zdecydowałyśmy się na ugodę – deklaruje Renata Luberda.

Co to oznacza?

Jeśli ostatni podpis zostanie złożony pod ugodą, majątek osobisty Teresy, jak i jej udziały w Blachotrapezie, przypadną jej córkom po połowie. Wówczas sprawy sądowe zostaną umorzone.

– Przyniesie mi to niesamowitą ulgę, choćby w kontekście procedur sądowych i obciążenia emocjonalnego, z którym się mierzyłam w wyniku poczucia poszkodowania. Kluczowa jest też dla mnie świadomość, że te działania zakończą woli rodziców – kwituje Iwona. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34424475

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: wyborcza.pl/newsletters

wyborcza.pl



Prognoza Chin: najgorzej od 1991 roku

Chiny ujawniły swój plan gospodarczy na najbliższe lata. Stawiają na technologie i zbrojenia, nawet kosztem wzrostu gospodarczego.

Eryk Kielak, PAP

Chiny obniżyły swój roczny cel wzrostu gospodarczego. Ostatni raz władze zdecydowały się na taki ruch w 2023 r. Prognozę PKB ustalono na poziomie 4,5-5 proc. To najniższy cel postawiony przed chińską gospodarką od 1991 r. Premier Chin Li Qiang otwarcie przyznał, że Chiny mają problem. – Jesteśmy świadomi trudności i wyzwań. Zmieniające się otoczenie zewnętrzne i geopolityka wywierają głębszy wpływ na Chiny, a rozwój krajowy wciąż napotyka stare problemy i nowe wyzwania – mówił.

Chiny wskazały swoje priorytety. Taki mają plan

Analicyści wskazują, że Pekin przedkłada obecnie bezpieczeństwo narodowe i technologiczną samowystarczalność nad dynamiczny wzrost PKB. To jedno z priorytetów tzw. Planu Pięcioletniego. To już 15. raz, gdy Chińczycy wyznaczają w ten sposób priorytety gospodarcze na najbliższą pięcioletkę. W latach 2026-2030 Państwo Środka planuje przejść z gospodarki opartej na „nowych jakościowych siłach wytwórczych”, co w praktyce oznacza miliardowe inwestycje w sztuczną inteligencję, technolo-

gie kwantowe oraz przełom w produkcji własnych półprzewodników.

Premier zapowiedział emisję specjalnych ultradługich obligacji skarbowych o wartości 1,3 bln juanów (ok. 188,5 mld dol), aby wesprzeć te kluczowe projekty. Taka zmiana kursu ma być odpowiedzią na „bezprecedensowe wstrząsy zewnętrzne” i narastający protekcjonizm na rynkach światowych. Tak przynajmniej tłumaczył ją Li Qiang.

Chiny myślą o Tajwanie? Dużo środków na zbrojenia

Jednym z priorytetów przywódcy ChRL Xi Jinpinga jest modernizacja armii. Choć tempo wzrostu wydatków na obronność spadło z 7,2 proc. w 2025 roku do 7 proc. obecnie, wciąż wyraźnie przewyższa planowany wzrost gospodarczy. Lojalność polityczna staje się priorytetem na równi z modernizacją techniczną. Premier Li wprost odniósł się do konieczności utrzymania dyscypliny po czystkach antykorupcyjnych i położył nacisk na pełne wdrożenie systemu odpowiedzialności przewodniczącego Centralnej Komisji Wojskowej (CKW), co cementuje zwierzchnictwo Xi Jinpinga nad aparatem siłowym.



• Delegaci wojskowi Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej opuszczają Wielką Halę Ludową po otwarciu sesji Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych w Pekinie, 5 marca 2026 r.

FOT. REUTERS / TINGSHU WANG

Choć tempo wzrostu wydatków na obronność spadło z 7,2 proc. w 2025 roku do 7 proc. obecnie, wciąż wyraźnie przewyższa planowany wzrost gospodarczy

W odniesieniu do Tajwanu Li przytrzymał twardy kurs. Choć w raporcie zachowano rytualne sformułowanie o dążeniu do „pokojuowego zjednoczenia”, zostało ono obudowane znacznie ostrzejszą niż zwykle retoryką dotyczącą „zwalczania” separatyzmu i ingerencji zewnętrznych. – Będziemy twardo uderzać w siły separatystyczne dążące do „niepodległości Tajwanu” i promować pokojowy rozwój relacji w Cieśninie, postępując w kierunku zjednoczenia ojczyzny – zadeklarował Li. Retoryka ta, osadzona w kontekście 7-procentowego wzrostu budżetu obronnego, sygnalizuje priorytetowe traktowa-

nie gotowości bojowej ponad dyplomatyczne status quo.

Chiny chcą ograniczyć wydatki i stworzyć miejsca pracy

W raporcie znalazły się szczegółowe plany ratowania finansów publicznych. Deficyt budżetowy zaplanowano na poziomie około 4 proc. PKB, co przekłada się na rekordową kwotę 5,89 bln juanów (853 mld USD). To wzrost o 230 mld juanów (33 mld USD) względem roku poprzedniego.

Rząd centralny zamierza również wyemitować obligacje celowe dla samorządów lokalnych o wartości 4,4 bln juanów (637 mld USD), by pomóc im w restrukturyzacji ukrytego zadłużenia i realizacji projektów infrastrukturalnych. Z kolei wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych (CPI) ma wynieść około 2 proc., co sygnalizuje chęć wyjścia z presji deflacyjnej. – Musimy przygotować się na najgorsze, dążąc do tego, co najlepsze – zaznaczył Li, wskazując na konieczność „zaciskania pasa” przez administrację.

Inne plany? Produkcja ponad 16 mln pojazdów elektrycznych (NEV) oraz wejście do służby lotniskowca Fujian. Mimo trudności władze stawiają ambitne cele społeczne. Rząd planuje utworzenie ponad 12 mln nowych miejsc pracy w miastach, aby rozwiązać problem rosnącego – zwłaszcza wśród młodzieży – bezrobocia. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424174

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia oraz otuchy i wsparcia dla naszej Koleżanki

Krystyny Różańskiej-Gorgolewskiej

z powodu śmierci

Mamy

składa

Zespół

Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34424349

CENTRUM MEDYCZNEGO KSZTAŁCENIA PODYPLOMOWEGO

ul. Marymoncka 99/103, 01-813 Warszawa tel. 22 5693741

OGŁASZA KONKURS NA STANOWISKO

DYREKTORA (K/M)

Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego im. prof. A. Grucy

Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego, z siedzibą w Otwocku, przy ul. Ks. S. Konarskiego 13

wymagania formalne oraz informacje o postępowaniu konkursowym dostępne są na stronie

<https://cmkp.bip.gov.pl/konkurs-dyrektor-szpitala/>

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34424427

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34424011



BK-GN.6840.32.2025

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

Burmistrz Miasta Czeladź

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż przysługującego Gminie Czeladź prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej

1. Do sprzedaży przeznaczają się:

- prawo użytkowania wieczystego niezabudowanej nieruchomości gruntowej, będącej w użytkowaniu wieczystym Gminy Czeladź do dnia 5 grudnia 2089 roku, oznaczonej numerem działki 3522 obręb Czeladź (dawny nr 6/36 arkusz mapy 46) o powierzchni 0,5607 ha, położonej przy ulicy T. Kościuszki w Czeladzi, zapisanej w księdze wieczystej KA1B/00034624/0. Grunt stanowi własność Skarbu Państwa. Symbol użytków z ewidencji gruntów: Ba.

Dostęp do drogi publicznej ul. Kościuszki zostanie zrealizowany w drodze ustanowienia służebności gruntowej prawa przejazdu i przechodu po działkach nr 3489, 3515, 3520, 3521 obręb Czeladź, stanowiących własność Gminy Czeladź, pasem o powierzchni 0,2200 ha.

Prawo użytkowania wieczystego gruntu, będące przedmiotem zbycia nie jest obciążone ograniczonymi prawami rzeczowymi, prawami zobowiązaniami i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzeniu nim.

2. Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.

3. **Cena wywoławcza** została określona w wysokości: 1.100.000,00 złotych netto (słownie złotych: jeden milion sto tysięcy 00/100).

Do ceny zostanie doliczony podatek VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, na podstawie ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r. (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.).

4. **Kwota wadium** ustalona została w wysokości **200.000,00 złotych** (słownie złotych: dwieście tysięcy 00/100), płatna do dnia **04 maja 2026 r.**

Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

5. **Termin i miejsce przetargu:** Urząd Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź, sala konferencyjna I piętro **w dniu 12 maja 2026 r. o godzinie 10⁰⁰.**

6. **Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czeladź pod adresem www.bip.czeladz.pl oraz wywieszone zostało na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź na II piętrze.

7. **Informacje dodatkowe dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Czeladź, pokój 414 na II p. lub pod numerem telefonu 32 76 37 980.**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34424197

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 218/23 toczy się postępowanie z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Bank Polski Spółki Akcyjnej w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Helenie Hałas z domu Wegemund córce Józefa i Edeltraudy, zmarłej w dniu 3 maja 2020 roku w Świętochłowicach, ostatnio zamieszkałej w Świętochłowicach. W skład spadku wchodzi zadłużenie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Janinie Hałas, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34424304

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O TRZECIM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

Wójt Gminy Gostynin ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka 50/5, położonej w m. Rogożewek, stanowiącej własność Gminy Gostynin.

- 1) Działka nr 50/5 o pow. **0,7326 ha** w miejscowości Rogożewek gm. Gostynin oraz prawo własności budynków zlokalizowanych na działce. Nr księgi wieczystej PL1G/00022629/1.
- 2) Cena wywoławcza: **2 606 000,00 zł** (słownie: dwa miliony sześćset sześćset złotych i 00/100).
- 3) Wadium: 260 600,00 zł, (słownie: dwieście sześćdziesiąt tysięcy sześćset złotych i 00/100).

Przetarg odbędzie się w dniu **15 maja 2026r. o godz. 12.00** w sali nr 120 Urzędu Gminy w Gostyninie ul. Bierzewicka 50.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Gostynin, zamieszczono w BIP oraz na stronie internetowej gminy www.gminagostynin.eu i w gazecie ogólnopolskiej.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Gostynin – pokój nr 11, tel. 24 236 07 66.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) zawiadamia się, że w dniu 5 lutego 2026 r. została wydana przez Wojewodę Mazowieckiego decyzja Nr 19/SPEC/2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej na wniosek inwestora: Zarząd Województwa Mazowieckiego, ul. Jagiellońska 26, 03-719 Warszawa, reprezentowanego przez Mazowiecki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Warszawie, ul. Kolejowa 5/7, 01-217 Warszawa, dla inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 616 polegająca na rozbiórce istniejącego mostu w miejscowości Strzelnia w km 29+430 drogi wojewódzkiej nr 616 i budowie nowego obiektu inżynierskiego wraz z dojazdami w niezbędnym zakresie”.

Stronami postępowania w sprawie są wnioskodawca, właściciele lub użytkownicy wieczyści nieruchomości objętych wnioskiem.

Inwestycja zlokalizowana jest na terenie gminy Grudusk, powiat ciechanowski, w województwie mazowieckim.

Działki usytuowania obiektu:

– numer działki w istniejącym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 616:

jednostka ewid. 140205_2

obręb 0018 Strzelnia: dz. ew. nr 66, cz. 363, cz. 65,

– numery działek w projektowanym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 616 (**ttu-stym drukim** – numery działek przeznaczone do przejścia pod inwestycję, przechodzące na rzecz właściwej jednostki samorządu terytorialnego, w nawiasach numery działek po podziale):

jednostka ewid. 140205_2

obręb 0001 Grudusk: dz. ew. nr 362 (362/1, 362/2), 512/2 (512/3, 512/4),

obręb 0018 Strzelnia: dz. ew. nr 26 (26/1, 26/2), 27 (27/1, 27/2), 68 (68/1, 68/2), 69 (69/1, 69/2).

– numery działek w projektowanym pasie drogowym, należące do Skarbu Państwa, (**ttu-stym drukim** – numery działek przeznaczone do przejścia pod inwestycję, w nawiasach numery działek po podziale):

jednostka ewid. 140205_2

obręb 0018 Strzelnia: dz. ew. nr 67 (67/1, 67/2),

– numery działek podlegających ograniczeniu w korzystaniu niewchodzące w skład projektowanego pasa drogowego przeznaczone pod budowę/przebudowę zjazdów, budowę/przebudowę urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych, budowę tymczasowych obiektów budowlanych i obowiązek rozbiórki tych obiektów (w nawiasach numery działek przed podziałem):

jednostka ewid. 140205_2

obręb 0001 Grudusk: dz. ew. nr 512/4 (512/2),

obręb 0018 Strzelnia: dz. ew. nr 12, 68/2 (68), 69/2 (69).

Decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanowi podstawę do dokonania wpisów w księdze wieczystej i katastrze nieruchomości – art. 12 ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych.

Jednocześnie informuje się, że w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna – wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Ponadto tutejszy organ wyjaśnia, iż zgodnie z art. 12 ust. 4b ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „decyzję ustalającą wysokość odszkodowania wydaje się w terminie 30 dni od dnia, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna.”

Oświadczenie o wydaniu nieruchomości przeznaczonej pod inwestycję dotychczasowy właściciel może przestać na adres inwestora.

Od ww. decyzji stronom przysługuje prawo do wniesienia odwołania w terminie 14 dni od skutecznego doręczenia do Ministra Finansów i Gospodarki, za pośrednictwem Wojewody Mazowieckiego. Zgodnie z art. 49 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Z treścią decyzji oraz dokumentacją sprawy można się zapoznać w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie (Plac Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa, Punkt Obsługi Klienta pokój nr 7, w następujących godzinach: poniedziałek 13⁰⁰-16⁰⁰ oraz w czwartek 8⁰⁰-12⁰⁰), **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie pod nr 22 695-62-19. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane.**

Informacja ta ma na celu jedynie przedstawienie aktualnego stanu postępowania. Podczas jej trwania strony nie uzyskują informacji o planowanym terminie zakończenia postępowania ani nie otrzymują informacji merytorycznych. Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.

Data publicznego obwieszczenia: 9 marca 2026 r.

Znak sprawy: WIR-I.7820.2.12.2025.MSK

Warszawa/34422961



STAROSTA PŁOŃSKI
wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej
09-100 Płońsk, ul. Płocka 39, tel. (0-23) 662 77 64-66
e-mail: urząd@powiat-plonski.pl

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (j.t.Dz.U.2024.1145 ze zm.) informuję, że na okres 21 dni tj. **od dnia 05.03.2026r. do dnia 25.03.2026r.**, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Płońsku przy ul. Płockiej 39, na stronie internetowej urzędu www.powiat-plonski.pl oraz na stronie podmiotowej Wojewody Mazowieckiego w Biuletynie Informacji Publicznej, zamieszczony został wykaz nieruchomości położonej w obrębie Stoszewo gm. Płońsk, oznaczonej jako działki nr 301/1 i 302/3, przeznaczonej do zbycia z zasobu nieruchomości Skarbu Państwa w drodze przetargu.

Starosta Płoński
Artur Adamski

Płock/34423950

OBWIESZCZENIE WOJEWODY PODLASKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572)

ZAWIADAMIAM,

że Wojewoda Podlaski, po przeprowadzeniu postępowania odwoławczego, dnia 3 marca 2026 r. wydał decyzję znak: AB-II.7821.7.2025.KG utrzymującą w mocy decyzję Starosty Powiatu Suwalskiego z dnia 10 grudnia 2025 r., znak: AIB.6740.4.17.2025,

zatwierdzającą projekt zagospodarowania terenu oraz projekt architektoniczno-budowlany i udzielającą Wójtowi Gminy Filipów zezwolenia na realizację inwestycji drogowej: przebudowa, rozbudowa i budowa drogi gminnej nr 101883B Jemieliste-Olszanka, gm. Filipów.

Z treścią decyzji można zapoznać się w:

- Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, ul. Mickiewicza 3, po uprzednim telefonicznym ustaleniu daty i godziny wizyty pod nr tel. 85 74 39 267,
- Starostwie Powiatowym w Suwałkach, ul. J. Świerkowa 60, pok. nr 14.

Niniejsza decyzja Wojewody Podlaskiego jest decyzją ostateczną. Na niniejszą decyzję przysługuje stronom prawo wniesienia skargi pod zarzutem naruszenia prawa do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku za pośrednictwem Wojewody Podlaskiego, ul. Mickiewicza 3, 15-213 Białystok, w terminie 30 dni od daty doręczenia decyzji. Informuję, że doręczenie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej w stosunku do innych stron postępowania niż wnioskodawca uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia w drodze obwieszczeń w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, Starostwie Powiatowym w Suwałkach oraz Urzędzie Gminy Filipów, na stronie internetowej BIP tych urzędów, a także w prasie lokalnej (zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, art. 11f ust. 3 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych oraz uchwałą Naczelnego Sądu Administracyjnego z 27 lutego 2017 r. o sygn. akt II OPS 2/16).

Dzień publicznego ogłoszenia w drodze obwieszczeń: **9 marca 2026 r.**

Białystok/34423888

**OBWIESZCZENIE STAROSTY PŁOCKIEGO****o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej**

Na podstawie art. 11f ust. 3-5 i art. 11c ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (jednolity tekst Dz. U. z 2024r. poz. 311) w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (jednolity tekst: Dz. U. z 2025r. poz. 1691)

Starosta Płocki zawiadamia strony postępowania,

że w **dniu 03.03.2026r.** została wydana **decyzja nr 1/2026**, znak: AB-II.6740.3.12.2025, na rzecz inwestora – Wójta Gminy Bielsk, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej o nazwie „**Budowa ulicy 1 Maja w miejscowości Bielsk, powiat płocki, powiat płocki?**”. Inwestorem przedsięwzięcia jest Wójt Gminy Bielsk.

I. Działki usytuowania obiektu:

zlokalizowane w województwie mazowieckim, powiat płocki, gmina Bielsk, jednostka ewidencyjna 141901_2 Bielsk, obręb ewidencyjny 0001 Bielsk:

1. Działki pasa drogowego będące własnością Inwestora:

jednostka ewidencyjna 141901_2 Bielsk:

obręb ewid. 0001 Bielsk: dz. o ew. nr 69/32, 85/12

2. Działki przeznaczone pod poszerzenie pasa drogowego wymagające podziału (w nawiasach numery działek po podziale, **ttu-stym drukim** numery działek przeznaczone do przejścia pod inwestycję):

obręb ewid. 0001 Bielsk: dz. o ew. nr 65 (65/2, 65/1), 67/2 (67/7, 67/6), 67/4 (67/9, 67/8), 67/5 (67/11, 67/10), 75 (75/2, 75/1, 75/3), 82 (82/1, 82/2), 83 (83/1, 83/2), 84 (84/1, 84/2), 778 (778/2, 778/1)

3. Określenie nieruchomości lub ich części, z których korzystanie będzie ograniczone:

obręb ewid. 0001 Bielsk: dz. o ew. nr 75/3

Zgodnie z art. 49 § 2 Kodeksu postępowania administracyjnego wskazuje się dzień 03.06.2025r. jak ten, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej: na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Płocku, w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu, na tablicy ogłoszeń gminy Bielsk oraz przesłane do ogłoszenia w prasie lokalnej.

Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia podania niniejszego obwieszczenia do publicznej wiadomości. Z treścią decyzji można zapoznać się w Starostwie Powiatowym w Płocku, przy ulicy Bielskiej 59, w poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 8⁰⁰ ÷ 14⁰⁰ i w **środe** w godz. 8⁰⁰ ÷ 16³⁰ w terminie 14 dni od daty podania niniejszej informacji do publicznej wiadomości. Ze względów organizacyjnych wskazane jest uprzednie zawiadomienie tut. Wydziału (tel. 24 267 67 81), z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem, o skorzystaniu z powyższego uprawnienia.

Płock/34423954

**RÓŻNI LUDZIE, JEDEN ŚWIAT**

Pomagamy dorosłym z niepełnosprawnością w leczeniu i rehabilitacji.

Wpłać **1,5%**

fundacjaagory.pl
KRS 210120

FUNDACJA AGORY

Warszawa/34416914

Słowo Literówka Quizy • Sudoku Krzyżówki

Nowość
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZĄ



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

**Prezydent Miasta Radomia Informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Żeromskiego 53,**

Zgodnie z art. 35 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 r. (j.t. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.), wywieszony został wykaz:

- dot. użyczenia lokalu użytkowego o powierzchni użytkowej 1,70 m² przeznaczonego dla potrzeb Stowarzyszenia na Rzecz Wspierania Rodzin „Nowe Perspektywy” na okres do 3 lat w trybie bezprzetargowym znajdującego się w budynku położonym w Radomiu przy ul. Lubońskiego 2, na nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia jako działka nr 80/15 będącej własnością Miasta na Prawach Powiatu.

Uregulowanej w KW Nr RA1R /00079003/9

Radom/34424053

Nagroda im. Wajdy dla Andrzeja Poczobuta i Danuty Wałęsy

Andrzej w więziennym piekle Łukaszenki

Andrzeja Poczobuta nie było w żadnej z grup uwolnionych przez reżim więźniów. Wyciągam z tego wniosek, że jest ważniejszy dla Łukaszenki niż najważniejsze postaci białoruskiej opozycji.

Wielński



Treść laudacji na cześć Andrzeja Poczobuta napisanej przez zastępcę redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”.

13 grudnia 2025 roku reżim Aleksandra Łukaszenki zwolnił z łagrów 123 więźniów. Dziewięcioro z nich pojechało na Litwę, reszta do Ukrainy. Potem pojechali do Polski, a niektórzy jeszcze dalej na Zachód. Wśród uwolnionych byli politycy opozycji Maria Kalasnikowa i Wiktar Babaryka. Byli noblista Aleś Białacki i dziennikarz Alaksandr Fieduta. Była to trzecia i największa z dotychczasowych operacji zwalniania białoruskich więźniów politycznych, której warunki, w zamian za łagodzenie nałożonych na reżim Łukaszenki sankcji, negocjowała amerykańska dyplomacja. Niestety, na liście uwolnionych brakowało jednego nazwiska. Nazwiska, na które tak bardzo czekaliśmy.

Chodzi o Andrzeja Poczobuta, działacza Związku Polaków na Białorusi, dziennikarza, białoruskiego korespondenta „Gazety Wyborczej”, mojego redakcyjnego koleżkę, przyjaciela. Za dwa tygodnie minie piąta rocznica, od kiedy do drzwi jego mieszkania w Grodnie załomotali funkcjonariusze KGB. W mieszkaniu przeprowadzono rewizję, Poczobuta wyprowadzono w kajdankach. 25 marca 2021 r. zaczęła się jego więzienna gehenna, jego męczeństwo.

Znam Andrzeja Poczobuta od prawie 20 lat. W „Gazecie Wyborczej” redagowałem jego teksty, zlecałem tematy, nagrywałem podcasty, dużo rozmawialiśmy o tym, co się dzieje w Białorusi i przestrzeni postsowieckiej, bo Andrzej pisywał czasem o Armenii, czasem o Kirgistanie. Ma olbrzymią wiedzę, zadaje doskonale dociekliwe pytania. Nie daje ponieść się emocjom. Jest doskonałym dziennikarzem. W Polsce w minionych latach wielokrotnie protestowaliśmy w obronie wolnych mediów. Zdąrzyło się, że wychodziliśmy w tych sprawach na ulice. Żaden z nas nie zapłacił, walcząc o wolność słowa, takiej ceny,



• Demonstracja w obronie Andrzeja Poczobuta, Białystok 25 lutego 2026 r.

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

jak Andrzej Poczobut. Bo on za wolność płaci własną krwią

Więzienny szlak Andrzeja Poczobuta wiódł wówczas z Grodna do owianej złą sławą Wołodarki w Mińsku, skąd przewieziono go do ciężkiego więzienia w Żodino. To stacje, przez które w carskich czasach przechodzili gnani na katorgę polscy powstańcy, a w XX w. wyłapywani przez NKWD żołnierze niepodległościowego podziemia. W 2021 r. docierały do nas informacje o jego niezłomnej postawie i o szykanach, jakie na niego spadały. O uznaniu go – pokojowo nastawionego dziennikarza – za ekstremistę, o celowym zakażeniu go koronawirusem, o odmowie dostępu do lekarza czy podawania leków. To tortury, konsekwencja tego, że Andrzej odmawiał napisania prośby o zwolnienie i wysłanie na banicję do Polski i odmawiał rozmowy z rzekomymi pośrednikami, którzy chcieli wstawić się za nim u reżimu.

Utrzymywał, że jest niewinny, że zarzuty nawoływania do waśni narodowościowych (tak zakwalifikowano jego działalność na rzecz polskiej mniejszości w Białorusi) czy propagowania totalitaryzmu (co w rzeczywistości było zarzutem za upamiętnianie działalności Armii Krajowej na Grodzieńszczyźnie) albo wzywania do działań na szkodę Republiki Białorusi (to z kolei zarzut za bycie niezależnym dziennikarzem), są wyssane z palca. Sędzia Dymitry Bubieńczyk – warto przypominać tę postać spod ciemnej gwiazdy – w lutym 2023 r. po przypominającym farsę procesie skazał za to Poczobuta na osiem lat łagru o zaostrożnym rygorze. Latem Poczobut ruszył w drogę do kolejnej stacji swojej katorgi, kolonii karnej nr. 1 w Nowopolocku na wschodniej Białorusi.

W chwili rozpoczęcia procesu zobaczyliśmy go po raz pierwszy od chwili aresztowania. Za grubą szybą oddzielającą ławę oskarżonych w sądzie w Grodnie stał bardzo wychudzony, blade, chory czło-

wiek. Człowiek, któremu rozmyślnie dawano ból i cierpienia. Reżim Łukaszenki pokazał Poczobuta celowo – operator państwowej telewizji nagrywał go przez chwilę, zanim jego rozprawę utajniono – by świat zobaczył, co potrafi robić z ludźmi. Że Łukaszenka jest panem życia i śmierci, że jeśli chcemy uratować bliskich nam ludzi, musimy prosić go o łaskę. Andrzej go jednak o łaskę prosić nie zamierzał. – Nie wybieramy czasów, w jakich żyjemy, ale to, jak będziemy w nich żyć – czytaliśmy w grypsach przemycanych z więzienia.

Mark Twain pisał, że historia się nie powtarza, tylko rymuje. W życiorysie Andrzeja Poczobuta te historyczne rymy są piękne i tragiczne zarazem. Jest bowiem Poczobut ucieleśnieniem polskiego, dziewiętnastowiecznego romantyka. Człowieka, który służy wielkiej sprawie, sprawie Polski i jest gotów dla niej ponieść ofiary. Bo tak trzeba, bo ktoś ją ponieść musi. Bohatersko.

Myszę o Andrzeju siedzącym w izolacji w łagrze w Nowopolocku, miejscu, które Dante mógłby opisać jako jeden z kręgów piekieł. Łagier znajduje się przy kombinacie chemicznym, w którym więźniowie pracują jako niewolnicy w niehumanitarnych warunkach. Skażony teren, niedożywienie, praca ponad siły, brak opieki lekarskiej. Andrzej siedzi tam w pojedynczej celi, od czasu procesu jeszcze bardziej zapadł na zdrowiu i schudł. Zastanawiam się, o czym – niczym Konrad z Dziańdów – rozmawia z Panem Bogiem. Skąd czerpie siłę i nie nadzieję, a przekonanie, że jego walka ma sens.

W jego postawie odbijają się losy ludzi walczących o wolność i godność w dwudziestym wieku. Widzę w niej niepokorną postać polskiego powstańca i żołnierza niepodległościowego podziemia, ludzi, którzy szli jak kamienie rzucone przez Boga na szaniec.

Poczobut ma coś w sobie z niemieckim pastorem Dietrichem Bonhoefferem, ewan-

gelickiego teologa, który wyznając humanistyczne ideały wierzył, że można uratować swój kraj, i z Andrieja Sacharowa, który nie zawahał się rzucić wyzwania wszechmocnemu imperium, bo wiedział, że ma moralną rację i choć władza może go zmiażdżyć, to nie wygra. Droga Poczobuta przypomina drogę Nelsona Mandeli, dla którego priorytetem była walka o prawa człowieka i wolność od ucisku i prześladowań. I drogę Vaclava Havla, który uczył o sile bezsilnych. Drogę Aleksieja Nawalnego.

Myszę, że gdyby Poczobut stał tu z nami, machnąłby na te porównania zniecierpliwioną ręką i powiedział, że robi, co do niego należy, że robi to, co trzeba.

Andrzeja Poczobuta nie było w żadnej z grup uwolnionych przez reżim więźniów. Wyciągam z tego wniosek, że jest ważniejszy dla Łukaszenki niż najważniejsze postaci białoruskiej opozycji. Albo że Łukaszenka Poczobuta na wolności się bardziej boi. Czesław Miłosz pisał wszak, że poeta pamięta i że spisane będą czyny i rozmowy. Zrobi to Andrzej Poczobut, gdy tylko odzyska wolność.

Wiemy, że w tej sprawie trwają negocjacje. Sam Łukaszenka sugerował niedawno, że w polskich więzieniach siedzą jego ludzie, czyli białoruscy szpiecy i sabotażyści, których dyktator chciałby wydestakować. Trwa więc handel, w ostatnich miesiącach kilka razy było blisko porozumienia. Trzeba czekać, choć czas ma ogromne znaczenie. Andrzej siedzi w piekle, jego stan zdrowia się pogarsza. Dlatego musimy krzyknąć, musimy wywierać presję, musimy przypominać o dramacie Andrzeja tam, gdzie jest to możliwe.

Mam marzenie, że będę stał na przejściu granicznym w Bobrownikach i czekał na autobus wiozący zwalnianych z białoruskich łagrów więźniów. Że wśród nich wreszcie będzie Andrzej Poczobut. ●

Bartosz T. Wielński

Nagroda im. Andrzeja Wajdy

• Ustanowiona w 2016 r. nagroda im. Andrzeja Wajdy przyznawana jest za „wybitną działalność w duchu solidarności społecznej” i „postawy, które – podobnie jak życie i twórczość jej patrona – łączą artystyczną wrażliwość, odwagę moralną i troskę o wspólnotę”. W tym roku nagrodę przyznano Danucie Wałęsie – jako „symbolowi siły, odwagi i cichej determinacji w obliczu dziejowych wyzwań” – oraz Andrzejowi Poczobutowi, którego „postawa jest przypomnieniem, że wartości, o które walczył Andrzej Wajda – wolność, godność i prawda – są uniwersalne i ponadczasowe”.

W kinach nowy film Jana Komasy

DOBRE WYCHOWANIE Z PARALIZATOREM?

**W „Dobrym chłopcu”
Jan Komasa prowokuje
niespodziewanymi pożyt-
kami płynącymi ze stres-
owego wychowania.**

Piotr Guskowski

I o drugi w krótkim czasie „Dobry chłopiec” na polskich ekranach. Ben Leonberg w swoim filmie „Good Boy” przyjął perspektywę psa, ale to u Jana Komasy główny bohater trafia na łańcuch.

Jednak wcześniej oglądaliśmy go w akcji – czyli w trakcie jednego z całonocnych melanży. Kiedy Tommy (Anson Boon, który zagrał już podobnego gnojka w serialu „Strefa gangsterów”) krąży z przyjaciółmi od klubu do klubu, czuje się królem życia. Pod wpływem końskiej dawki narkotyków i alkoholu stopniowo traci kontakt z rzeczywistością. Nie zna umiaru, robi to, na co w danej chwili przyjdzie mu ochota. Na oczach swojej dziewczyny uprawia seks z inną. Wreszcie odłącza się od grupy.

KOMASA KRĘCI „PO POLSKU”

Komasa nakręcił te sceny – jak sam to określiła – „po polsku”, co ponoć przeraziło brytyjskich producentów. – Wzięliśmy kamery i poszliśmy w miasto – wspomina reżyser. Na Elland Road akurat skończył się mecz i na ulice Leeds wylał się tłum kibiców. To partyzanckie podejście pasuje do prowokacyjnej historii. Scenariusz debutanta Bartłomieja Bartosika trafił do Komasy dzięki Jerzemu Skolimowskiemu. Mistrz zaproponował, że wyprodukuje film, jeśli Komasa stanie za kamerą. To o tyle intrygujące, że Skolimowski zapowiedział jakiś czas temu wspólny projekt z Shią LaBeoufem, aktorem, którego wybryki mogłyby konkurować z ekscesami filmowego Tommy’ego. Ciekawe, jakie wnioski wyciągnął z „Dobrego chłopca”?

Sekwencją otwarcia polski reżyser sugeruje społeczny realizm, ale to tylko bief. W „Dobrym chłopcu” Komasa zbliża się do satyry, operuje groteską i przesadą. Spójrzcie tylko na niedopasowany tupecik na głowie Stephena Grahama. Przecież nie sposób go traktować do końca poważnie – od razu widać, że to postać rysowana grubą kreską.

Ciekawie zobaczyć Grahama w kolejnej historii o meandrach wychowania po głównym „Dojrzwaniu”. Znowu gra ojca. I znowu ojcostwo okazuje się polem bitwy. Chris na pierwszy rzut oka może sprawiać wrażenie niepozornego, wręcz poczciwego faceta. Ale to właśnie on zgarnia Tommy’ego z ulicy i zamyka w piwnicy wiktoriańskiego domu na



• „Dobry chłopiec”, reż. Jan Komasa. Na zdjęciu: Stephen Graham (znany m.in. z „Dojrzwania”) i Monika Frajczyk FOT. THOMAS WOOD/KINO ŚWIAT

odludziu. Komasa ma dobrą rękę do aktorów, świetnie ich prowadzi. Graham dostaje tu przestrzeń, by rozpiąć rolę między pewną nieporadnością, szczerą troską a drastycznością. To człowiek święcie przekonany, że robi coś dobrego.

Nie działa sam. Pogrążona w apatii żona (Andrea Riseborough), dotąd zaszyta w sypialni, z czasem zaczyna sekundować mężowi. Z kolei ich syn (Kit Rakusen) z ekscytacją czeka na spotkanie ze „starszym bratem”. Panujące w domu zasady poznajemy wraz z nową sprzątaczką (Monika Frajczyk), za którą ciągnie się bolesna przeszłość.

MOTYW „OBCEGO”

W obiektywnie Michała Dymka filmowy dom jest przytulny i odpychający zarazem, część pomieszczeń przypomina, jeśli nie więzienie, to surowy internat. Chris dyscyplinuje swojego „wychowanka” paralizatorem, ale ze zbolalą miną przekonuje, że nie czerpie z tego żadnej satysfakcji. Nie ma w nim sadyzmu – przynajmniej w jego własnym przekonaniu. Jest misja.

Temu służą książki podsuwane do czytania w ramach „odchamiania” i nadrabiania szkolnych zaległości, przestarzałe filmy edu-

kacyjne. Odgłosy natury i muzyka klasyczna mają wyciszyć agresywne popędy. Ale każdy, ko jechał PKP Intercity na dłuższej trasie, wie jaką torturą może być słuchanie w zapętleniu utworu Chopina.

Paradoks polega na tym, że przemoc, którą obserwujemy na ekranie, jest nierozdzielnie spleciona z czułością. Komasa zderza deklarowane intencje z brutalnością czynów. Pokazuje ludzi, którzy z całą powagą twierdzą, że nie mają wyboru. Że to krnąbrny wychowanek zmusza ich do stosowania takich metod.

Komasa przyzwyczaił widzów do motywu „obcego”, postaci znikąd, której pojawienie się zmienia społeczność czy rodzinę. Tak było z samozwańczym księdzem w „Bożym Ciele”, z tytułowym „Hejterem”, a nawet w „Rocznicy” – gdzie narzeczona, którą syn przedstawia rodzicom, przypomina groźnego wirusa. Wydaje się, że „Dobry chłopiec” odwraca ten motyw i opowiada o próbie zmienienia jednostki. Ale to bief, kolejny w tym filmie.

Tommy z rozsądku podporządkuje się w końcu regulom gry. Nawet jeśli chce w ten sposób jedynie oszukać system, terapia szokowa przynosi skutki. Pożytki stresowego wychowania? Im luźniejszy rygor i dłuższy łańcuch, im więcej czasu wspólnie spędzają, tym bardziej bohater zaczyna dostrzegać ludzi poranionych, przytłoczonych niewypowiedzianą traumą. Jakby liczyli, że swoją obecnością Tommy wypełni pustkę w tym domu. Z jeszcze większym zaskoczeniem chłopak odkrywa, że jest zdolny do odruchów, o które do niedawna by siebie nie podejrzewał. Rodzina, która wyglądała na rozbitą i zamkniętą w sobie, zaczyna odzyskiwać energię.

NOWA „MECHANICZNA POMARAŃCZA”?

Komasa zahacza o różne wątki dotyczące dojrzwania i wychowania. Dziecko potrzebuje wolności – co do tego nie ma wątpliwości. Pytanie tylko, ile tej przestrzeni zostawić i gdzie postawić granicę. Zbyt duża autonomia może przynieść odwrotny skutek: zamiast wzmocnić, sprawi, że młody człowiek poczuje się opuszczony, zdany tylko na siebie.

Scenariusz stworzony z myślą o polskich warunkach (bohater miał być chuliganem Legii Warszawa), ostatecznie we współpracy z Naqqashem Khalidem został zaadaptowany na brytyjskie realia.

Dla Komasy „Dobry chłopiec” to pierwszy anglojęzyczny projekt, choć – co może być nieco dezorientujące – w Polsce pojawia się kilka miesięcy po „Rocznicy” z Diane Lane i Kylem Chandlerem. Premierę miał we wrześniu ubiegłego roku w Toronto, a potem objechał kolejne festiwale, zdobywając nagrody w Rzymie i Valladolid.

Niektórzy krytycy od razu zobaczyli w „Dobrym chłopcu” nową „Mechaniczną pomarańczę”, innym w swej prowokacji wydaje bliższy eksperymentom Yorgosa Lanthimosa. Żadne z tych porównań nie oddaje jednak do końca mieszkanki niepokoju i czarnego humoru, jaką przepelniony jest film Komasy.

W „Dobrym chłopcu” przyglądamy się wyprzepracowanej sytuacji, trochę jak w społecznym eksperymencie Philipa Zimbardo. Za próbą „wyprostowania” degenerata skrywa się jednak przypowieść o potrzebie uwagi i bliskości. Komasa przekornie, ale też gorzko pyta, czy jesteśmy gotowi oddać za nie przynajmniej część naszej wolności?

• „Dobry chłopiec” w kinach od 6 marca.

To drugi w krótkim czasie
„Dobry chłopiec” na polskich
ekranach

Płyty miesiąca

Trudno uwierzyć, że globalizacja ma dobre strony. Na szczęście są Gorillaz

Szlak do Indii wiedzie między melancholią a radością i jest na tyle szeroki, że mieści długi orszak gości, żywych i umarłych. Kto jeszcze zachwycił nas w lutym?

Jarek Szubrycht,
Krzysztof Nowak

Gorillaz



„The Mountain”

Kong

Dobrze wiemy, jaka jest różnica między zdjęciami, którymi mamy nas biura podróży, a rzeczywistością ulubionych przez turystów miejsc. Gorillaz też zastosowali tę sztuczkę – na okładce „The Mountain” widzimy szczyt, na którym odpoczywa tylko podstawowy skład wirtualnej grupy: 2-D, Murdoc, Russel i Noodle. Jest cicho, dostojnie, spokojnie. W rzeczywistości na tę Górę zaproszono tylu gości, że tłok musi być jak w majowy weekend na Gubałówce. Tylko muzyka lepsza.

Zaznaczam od razu, że nie narzekam, tylko odnotowuję fakt. Bardzo podoba mi się scenariusz konsekwentnie realizowany przez Damona Albarna, muzyczny mózg Gorillaz. Coś, co wyglądało na jednorazowy, ekstrawagancki wybryk, okazało się projektem totalnym – rozrastającym się bez końca kolektywem o globalnym zasięgu.

Pomysły Albarna są w nim podejmowane i uzupełniane przez bliższych i dalszych przyjaciół, artystów reprezentujących różne kultury, muzyczne gatunki i wszyst-



FOT. PÉREZ MECA/ASSOCIATED PRESS/FAST NEWS

kie pokolenia. Ba, tym razem grają dla nas i śpiewają również duchy, m.in. Bobby Womack, Tony Allen i Mark E. Smith (The Fall). Jeśli do tego dodać długą listę jak najbardziej żywych mistrzyń i mistrzów – a na niej choćby Idles, Johnny Marr, Anoushka Shankar, Sparks, Black Thought i Omar Souleyman – otrzymujemy wielobarwną mieszankę, którą trudno się znudzić. Choć materiał jest długi, trwa ponad godzinę, a wyjściowe piosenki są proste i często monotonne.

Impulsem do stworzenia „The Mountain” była prawdziwa wyprawa Gorillaz do Indii, w poszukiwaniu spokoju w stracie i żalobie, które w tym samym czasie dotknęły i Damona, i Jamie'ego Hewletta. Stąd adekwatnie egzotyczna – i oszalamiająca zresztą – oprawa graficzna, ale też pewne rozwiązania muzyczne.

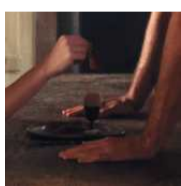
Konkretnie odwołania do tradycyjnej muzyki indyjskiej to jedno (o co zadbała nie tylko Shankar, ale też bracia Ali Bangash, Asha Bhosle i wiele innych tamtejszych gwiazd), jednak bardziej imponuje mi wymagające większego kunsztu balansowanie między zadumą czy wręcz melancholią a napawającą optymizmem intensywnością wra-

żeń, radością płynącą z obcowania z pięknymi szczegółami.

Poza tym im Damon Albarn starszy, tym łatwiej identyfikuję w nim następcę – a może nawet naśladowcę – Davida Bowiego („The Empty Dream Machine”). Większego komplementu w swoim przyborniku recenzenta nie posiadam.

INNE ŚWIETNE PŁYTY, KTÓRE UKAZAŁY SIĘ W LUTYM 2026

Charli xcx



„Wuthering Heights”

Atlantic

Koniec ery „brat summer” nie oznacza raczej nadejścia dłuższego okresu burz i niepokojów. Ten powinien potrwać raptem jedną płytę. To raczej doraźne szukanie oddechu po klubowym, intensywnym czasie – nawet jeśli przez stylistykę oddech stał się ciężki. Charli weszła śmia-

łym krokiem i z wokalną elegancją w gąszcz smyczków, zanurzając się w klimat „Wichrowych Wzgórz”. Świadomie gra seksualnością i emfazą, dzięki czemu nie brzmi jak turystka-cosplayerka czy autorka dodatku do innego dzieła kultury. Tak się podsyca oczekiwanie na kolejną odsłonę twórczości. (KN)

Cryptic Shift



„Overspace & Supertime”

Metal Blade

W kategorii „najwięcej dźwięków na godzinę” – dokładnie: godzinę i 18 minut, bo nie znają litości – nagrodę za płytę roku można już śmiało wręczać Anglikom z Cryptic Shift. Tematyka science fiction, której podporządkowane są tu teksty i obrazy, wiele wyjaśnia: takie rzeczy można grać chyba tylko w warunkach zawieszenia niektórych ziemskich praw fizyki.

Ale choć to twórczość wymagająca nie lada umiejętności oraz wyobraźni jak stąd do Alfa Centauri, łatwo też wyczuć pewną zdrową umowność – zabawę konwencją. Cryptic Shift to kosmiczny i ekstremalny zarazem, absurdalnie zaawansowany technicznie fusion thrash metal dla nerdów. Nie da się więc tego nie kochać. (JS)

Danny L Harle



„Cerulean”

XL

Danny L Harle nie jest ani wizjonerem, ani kopistą, ani też przeciętniakiem. Najbliżej mu do kogoś pomiędzy – utalentowanego koleżysty, który przykuwa szeroką uwagę, tworząc coś naraz autorskiego i kojarzącego się z dawnym. A jednak w świecie tak przeladowanym informacjami stworzenie akurat takiej płyty jest jak wygranie losu na lote-

rii. Jest ona bowiem tak krafciowa, że będzie albo hołubiona, albo nie-nawidzona, nic pomiędzy.

Zarzuca się „Cerulean”, że wyciąga z głębin światowej muzyki słusznie minione eurodance i pop? trance, przegina stylistycznie, dokłada sztuczność i – nomen omen – losowość środków wyrazu. To oczywiście zarzuty, ale mogą stać się też argumentem na obronę. Ta konwencja działa, mimo że popada w banał, traci z pola widzenia hyperpop, a plastik aż się topi od przegrzania. (KN)

Dawid Tyszkowski



„Chciałbym umrzeć z miłości”

Fonobo Label

Płyta Tyszkowskiego przypomina mi krótki, altpopowy album składający się z ruszonych, zrobionych spontanicznie zdjęć. Piosenkarz nawet nie starał się mylić tropów – rzetelnie rozpisany, pełen radiowej swady „Raj” umieścił na końcu. Poza kawałkiem do grania słyszymy artystę wybebeszonego – śpiewającego z emfazą, ale nieeternalnie kruchego, pełnego niedoskonałości i wątpliwości. Szuka sensu w podążaniu za jednym dźwiękiem, a utwór Myslovitz z tytułu traktuje jak emocjonalny punkt odniesienia.

Udała mu się trudna sztuka – zachowując naturalność wprawek i odnajdując głębię właściwą dopracowanemu wydaniu, pokazał prawdę o sobie. (KN)

na wspólną trasę z opisywanymi powyżej Gorillaz. Teksty natomiast są bardziej wosobne, niepozabawione uniwersalnych treści, choć ich przyswajanie przypomina rozwiązywanie najtrudniejszych krzyżówek, nie zawsze układających się w łatwe do interpretacji hasła.

Dobaczewski konsekwentnie rozbija związki frazeologiczne na słowa, a słowa na atomy, testując granice i możliwości polszczyzny. Dla tych, co się do niego dostroją, „Full H.D.” będzie fascynującą przygodą. (JS)

• Więcej dobrych płyt lutego – na wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34413996



NEWSLETTERY WYBORCZEJ

wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery



STOLECZNA

Poniedziałek, 9 marca 2026 | Redaktor prowadzący Wojciech Tymowski

warszawa.wyborcza.pl | Kontakt z redakcją: stoleczna@wyborcza.pl

Nowe rondo, tunel, wiadukt i pętla tramwajowa

Wielka przemiana Węzła Żaba

Będą duże zmiany w Węźle Żaba na styku Pragi i Targówka oddanym ćwierć wieku temu. To jedno z najbardziej skomplikowanych skrzyżowań w Warszawie stanie się wielkim rondem z tunelem pod spodem, nowym wiaduktem i pętlą tramwajową. Całkowicie zmieni się organizacja ruchu.

Jarosław Osowski

Węzeł Żaba – czyli skrzyżowanie ulic II Listopada, Starzyńskiego, Odrowąża i św. Wincentego – od dawna nasycał mnóstwo problemów z przejazdem. Początkowo to tędy szły konduktory pogrzebowe na Cmentarz Bródnowski. Potem dołożono jeszcze linię tramwajową w kierunku pętli przy jego głównej bramie i rozjazd wzdłuż ul. Odrowąża na Bródno. Po ulewach wagony utykały w kałużach na ul. II Listopada w tunelu pod linią PKP Warszawa – Gdańsk.

Węzeł Żaba do kompleksowej przebudowy

Znaczącą zmianę przyniosła dopiero rozbudowa Węzła Żaba. W grudniu 2000 r. otwarto drugi tunel w nasypie kolejowym, który łączy ul. Starzyńskiego na Pradze bezpośrednio z oddanym równocześnie rondem po stronie Targówka. Doszła też estakada dla samochodów jadących z ul. Szwedzkiej w kierunku ul. Starzyńskiego i Mostu Gdańskiego. Korki w Węźle Żaba już nie są już tak bardzo uciążliwe, jak w XX wieku. Powtarzają się za to wypadki, także śmiertelne, bo niektórzy kierowcy pędzą i rozbijają się na filarach wiaduktu kolejowego albo dachują na rondzie.

Ten problem uda się wyeliminować dzięki kolejnej przebudowie Węzła Żaba, która ma towarzyszyć wytyczeniu pierwszego odcinka obwod-

nicy śródmiejskiej. Wzrośnie bezpieczeństwo, ale czy także płynność ruchu? Z pewnością jedynie w dwóch nowych relacjach dzięki nowemu tunnelowi i wiaduktowi. Jest też pewne, że nie między ulicami Szwedzką a ul. Starzyńskiego, bo łącząca je od 25 lat estakada ma być rozebrana. Inaczej nie zmieściłyby się dodatkowe tory kolejowe z peronami.

Na tym nie koniec. Z planów, które pokazał właśnie Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta, wynika, że zostanie też zlikwidowane obecne Rondo Żaba po stronie Targówka. A to dlatego, że cały węzeł zamieni się w jedno wielkie rondo. Ruch okrężny będzie się tu przeplatał między dwoma sąsiadującymi dzielnicami. Przeanalizujemy po kolei wszystkie relacje:

kierowcy jadący ul. Odrowąża z Bródna będą mieli do wyboru albo nową estakadę, która umożliwi omińnięcie całego węzła górą w kierunku Radzywińskiej, albo skręt w prawo w ul. Starzyńskiego do obecnego tunelu pod linią PKP; zaraz za nim mają jechać jak teraz do Mostu Gdańskiego lub skręcić w lewo do ul. Szwedzkiej i II Listopada (na Pragę albo z powrotem na Targówek przez stary tunel w nasypie PKP, żeby dostać się do ul. św. Wincentego);

kierowcy zmierzający ul. św. Wincentego z Targówka tak jak dzisiaj skręcają od razu w prawo w ul. Odrowąża lub pojedą prosto do ul. Starzyńskiego; żeby dostać się na obwodnicę



• Obecne Rondo Żaba ma zostać zlikwidowane, a cały węzeł zamieni się w jedno wielkie rondo FOT. PRZEMEK WIERZCHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

w kierunku ul. Radzywińskiej, okrąży cały węzeł (po drodze będzie można odbić w ul. II Listopada czy Szwedzką na Pragę);

kierowcy na ul. Starzyńskiego wygodnie przejadą tylko na wprost do ul. Szwedzkiej i w prawo do ul. II Listopada; żeby dostać się w głąb Targówka (ul. św. Wincentego) i na Bródno (ul. Odrowąża) czy do planowanej obwodnicy śródmiejskiej, będą musieli wbić się w stary tunel w nasypie PKP;

kierowcy na ul. II Listopada skręcają od razu w prawo w Szwedzką, a w pozostałych kierunkach tak jak dziś – po pokonaniu jednego albo dwóch tuneli w nasypie PKP;

przejazd z ul. Szwedzkiej pogorszy się najbardziej – nawet żeby odbić z niej w najbliższą ul. II Listopada w lewo, trzeba będzie okrążyć cały Węzeł Żaba;

całkiem nowy wlot powstanie na obwodnicy śródmiejskiej od strony Radzywińskiej; tu do wyboru będzie tunel pod Węzłem Żaba i linią PKP bezpośrednio do ul. Starzyńskiego i dalej w kierunku Ronda Starzyń-

skiego i Mostu Gdańskiego (jest to najstarszy fragment ringu śródmiejskiego z końca lat 50. XX w.); dostępne mają być też wszystkie relacje, tyle że na powierzchni przez skrzyżowania z sygnalizacjami.

Najstarszy tunel, jeszcze z czasów carskich, na ul. II Listopada ma być przeznaczony wyłącznie dla samochodów i autobusów. W obu jego częściach znajdują się jezdnie w jednym kierunku – z Pragi na Targówek. Z kolei w nowszym tunelu, który teraz łączy Rondo Żaba z ul. Starzyńskiego, zostanie jezdnie tylko w tej relacji.

Tramwaje nowym tunelem

Te zmiany wymagają całkowitego przeorganizowania ruchu tramwajów. W przeciwieństwie do kierowców nie będą okrążyły całego węzła, co przyspieszy przejazd pasażerom. Jest to o tyle istotne, że przez Węzeł Żaba prowadzi też teraz jedyny dojazd do otwartej w 2024 r. zajezdni tramwajowej Annapol.

Podczas przebudowy Węzła Żaba ma być przebity dodatkowy tunel

dla tramwajów łączących ul. II Listopada z ul. Odrowąża (obecnie są to linie: 3,4 i 25). Tory dla linii I do Mostu Gdańskiego zostaną nieco przesunięte w tunelu przez nasyp PKP oddanym w 2000 r. – na miejsce obecnej jezdni ul. Starzyńskiego do Ronda Żaba. Tutaj też zaplanowano dodatkowy tor postojowy dla tramwajów z pętlą na wypadek awarii, remontów i objazdów. W przyszłości w Węźle Żaba będzie można zbudować punkt przesiadkowy do pociągów podmiejskich.

Co z budową obwodnicy śródmiejskiej wokół Pragi?

Można się spodziewać, że tak wielkie zmiany w Węźle Żaba będą kosztować setki milionów złotych. Obecnie nie ma takiej pozycji w wieloletniej perspektywie finansowej miasta. Trudno też zakładać, że inwestycję uda się podzielić na etapy ze względu na jej skalę i konieczność zapewnienia wszystkich relacji. Niewykluczone, że początkowo węzeł mógłby się obyć co najwyżej bez tunelu łączącego obwodnicę śródmiejską (w relacji Radzywińska – Starzyńskiego).

– W pierwszym kwartale 2026 r. chcemy złożyć wniosek o wydanie decyzji środowiskowej dla części inwestycji między Węzłem Żaba a ul. Radzywińską – planują w Stołecznym Zarządzie Rozbudowy Miasta.

A co z głównym odcinkiem tej trasy między Rondem Wiatraczna a ul. Radzywińską przez Grochów i Targówek Fabryczny? Tutaj wciąż nie ma dobrych informacji. W połowie 2025 r. Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta ogłosił przetarg na dokumentację projektową tego odcinka. Już po raz trzeci w ciągu trwających 20 lat przygotowań. Przetarg pozostaje nierozstrzygnięty. Odwołania utknęły w Krajowej Izbie Odwoławczej. ●

Generał, jego karierę zniszczył Piłsudski

Nowy pomnik stanie w Warszawie

Jury rozstrzygnęło konkurs na pomnik gen. Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego. Statua stanie na placu przed głównym wjazdem na dziedziniec Sztabu Generalnego Wojska Polskiego przy ul. Rakowieckiej 4a w Warszawie.

Zwycięzcą konkursu został toruński rzeźbiarz Zbigniew Mikielwicz, którego w Warszawie znamy m.in. z pomnika gen Stefana Roweckiego „Grotę” wylaniającego się ze zgeometryzowanej kamiennej bryły u zbiegu Alej Ujazdowskich i ul. Chopina. Tym razem zaproponował realistyczną sta-

tuę, przedstawiającą gen. Rozwadowskiego w mundurze, z szablą przypiętą do pasa i z lornetką w dłoni, zapatrzonego w pole bitwy gdzieś w oddali. Choć na Rakowieckiej będzie patrzeć na Muzeum Żołnierzy Wyklętych, naprzeciwko gmachu Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Budowę pomnika gen. Jordan-Rozwadowskiego zapowiedział w sierpniu 2025 r. minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz

O Rozwadowskim mówi się czasem „zapomniany generał”, bo mimo wielkich osiągnięć nie jest postacią powszechnie znaną. Po części dla-



• Wizualizacja pomnika generała Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego

FOT. SZTAB GENERALNY WOJSKA POLSKIEGO

tego, że Józef Piłsudski go nie znosił i zniszczył mu karierę.

Tadeusz Samuel Szymon Jordan-Rozwadowski pochodził z rodziny o długich tradycjach wojskowych. Urodził się w 1866 r. w zaborze austriackim, w wojsku cesarskim dosłużył się stopnia generała-majora. W 1918 r. został mianowany pierwszym szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Zdaniem niektórych historyków to jego decyzje przeważały o tym, że Polska wygrała Bitwę Warszawską 1920 r. i wojnę z bolszewikami.

12 maja 1926 roku, po wybuchu zamachu majowego, stanął na czele le-

galnych sił rządowych przeciwko dokonującym puczu piłsudczykom. Józef Piłsudski mu tego nie wybaczył. Rozwadowski został aresztowany, był przetrzymywany w złych warunkach. Został wypuszczony z więzienia w maju 1927 r., zmarł w październiku 1928 r.

Pomnik gen. Jordan-Rozwadowskiego wraz z cokolem ma mieć około sześciu metrów. Zostanie odlany z brązu, ustawiony zostanie na postumencie z granitu lub piaskowca. Sztab Generalny Wojska Polskiego nie podał, kiedy pomnik stanie przy Rakowieckiej. ●

Michał Wojtczuk

Wyłożyli właśnie 160 mln na grunt

Chcą zdażyć z lex deweloper

Sytuacja jest nietypowa: duży inwestor zainteresowany budową mieszkań kupił za grube miliony grunt, na którym dziś nie wolno budować mieszkań. Jest pewny swego, mimo, że pomysł budowy w tym miejscu osiedla budzi opory części sąsiadów.

Michał Wojtczuk

Firma Skanska poinformowała, że za 163 mln zł kupiła trzyhektarową działkę przy ul. Bokserkiej 64. Dziś znajduje się tam stary biurowiec oraz magazyny. Obowiązujący plan zagospodarowania nie dopuszcza tam mieszkań, a jedynie usługi.

Firma zdecydowała się kupić grunt, mimo, że wciąż jeszcze w toku są starania o to, by przy Bokserkiej 64 pozwolić na budowę mieszkań w trybie ustawy lex deweloper, które rozpoczęła firma Greenfields. Formalny wniosek o lex deweloper nie został jeszcze nawet złożony. Skanska jest jednak pewna, że zbuduje tam 750 mieszkań.

I to mimo protestów części mieszkańców Służewca.

Firma Greenfields uruchomiła procedurę lex deweloper jesienią. Przeprowadziła konsultacje społeczne i przedstawiła wtedy plan budowy zespołu sześciu bloków o wysokości od sześciu do ośmiu pięter. Koncepcja osiedla opracowana przez trójkę architektów – Tomasz Urbański, Mateusz Sadowski, Katarzyna Mulińska – przewidywała zabudowę bez groźby, z parterami usługowymi od ulic Bokserkiej i Komputerowej.

Na terenie inwestycji, wzdłuż ul. Komputerowej zaprojektowano długi na 250 m park linearny o powierzchni 6,5 tys. m kw. Inwestor zadeklarował też, że przebuduje ulicę Komputerową oraz położoną 700 metrów dalej ul. Gruszczyńskiego.

Na Służewcu przybiera na sile trend polegający na rozbiórkach starych biurowców i zastępowania ich mieszkaniami. Zjawisko osiągnęło już skalę, która irytuje część starszych mieszkańców tej części Mokotowa.

Aleksander Bociąg z organizacji Służewiec Wspólna Sprawa przekonywał w rozmowie z „Wyborczą” w maju ub. r., że infrastruktura na osiedlu jest kompletnie nie przygotowana do tego, by dołożyć kolejne setki mieszkań. – Brakuje tu dobrego autobusu



• **Bokserka 64. Skanska jest jednak pewna, że zbuduje tu 750 mieszkań**

FOT. ROBERT KOWA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Spolecznicy ze Służewca planują przyjść na sesję rady dzielnicy i protestować przeciw umowie z inwestorem

na ulicy Postępu, drugiej przychodzi NFZ, bo jest jedna na całą okolicę i jest zatłoczona, lepszej infrastruktury drogowej, ścieżek rowerowych, prawdziwego parku, a nie kolejnego linearnego, dużego placu zabaw dla dzieci, czy złobka publicznego – wyliczał.

W najbliższy wtorek 10 marca o godz.16 w Centrum Kultury Łowicka mokotowscy radni dzielnicy będą dyskutować o tzw. porozumieniu oświatowym z inwestorem starającym się o lex deweloper na Bokserkiej 64. To jeszcze nie jest finalna zgoda na inwestycję, ale krok miły w tej procedurze.

Firma zaproponowała, że w zamian za zgodę na osiedle przekaze dzielnicy lokal o powierzchni 1,8 tys. m kw na parterze swojej inwestycji i wyłoży półtora mln zł na adaptację tej powierzchni. Może tam zostać przeniesione Ognisko Pracy Pozaszkolnej, które dziś mieści się w podstawówce

przy ul. Gruszczyńskiego. Szkoła na odzyskanej przestrzeni urządziłaby sale lekcyjne.

Dzięki temu mogłaby przyjąć o 140 dzieci więcej (co oznacza jednak większy tłok na korytarzach, stołówce czy sali gimnastycznej). Deweloper zadeklarował też, że pokryje koszt adaptacji przestrzeni po ognisku, a także dołoży 2,5 mln zł do remontu instalacji wodno-kanalizacyjnej w szkole. Dlatego urząd dzielnicy rekomenduje radnym, by wyrazili zgodę.

Spolecznicy ze Służewca Wspólna Sprawa skrzykują się, by przyjść na sesję rady dzielnicy i protestować przeciwko umowie z inwestorem. Sięgają po ostre, populistyczne hasło „lex deweloper zabija Służewiec”.

„Szkoła zyska trochę m2 przestrzeni, [ale] cała okolica zyska tysiące nowych mieszkańców z ich samochodami i chęcią funkcjonowania w miejscu, gdzie infrastruktury brakuje już dla obecnych mieszkańców (...) Według nas przede wszystkim nie ma tu miejsca na kolejne tak wielkie inwestycje mieszkaniowe (planowanych ok.800 mieszkań). Chęć wsparcia przez dzielnicę szkoły, nie może się realizować kosztem kolejnej budowy, tysięcy ludzi, kolejnych problemów komunikacyjnych” – piszą na swoim profilu facebookowym. ●

Sąd

Za śmierć ojca z synem

Po tragicznym wypadku na Wislostradzie z zeszłego roku, prokuratura stawia zarzuty dwóm mężczyznom. Obaj uciekli, ale policja szybko ich odnalazła

W zeszłym roku Wislostrada była zwężona z powodu remontu – samochody jeździły wyznaczonym pasem pod prąd. Doszło tam wtedy do tragicznego wypadku. Wieczorem w czwartek 10 lipca z meczu Legii Warszawa na motocyklu wracali tamtędy jej kibice: 45-latek wraz z 13-letnim synem. W wyniku czołowego zderzenia z samochodem osobowym motocyklista zginął na miejscu. Chłopiec zmarł w szpitalu.

W czwartek 5 marca prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia.

Policja poinformowała, że motocyklista poruszał się prawidłowo. To kierujący Oplem na wysokości Cytadeli na Żoliborzu przekroczył ciągłą linię, po czym zderzył się czołowo z dwoma motocyklami i z samochodem marki Audi, które zmierzały w kierunku Śródmieścia.

Kierujący Oplem i jego pasażer uciekli z miejsca wypadku. Policja zatrzymała ich w piątek 11 lipca. W Oplu znaleziono narkotyki, jeden z mężczyzn spożywał alkohol i miał sądowy zakaz prowadzenia pojazdów.

Dawid F. został oskarżony o to, że umyślnie naruszył zasady bezpieczeństwa w ruchu w ten sposób, że kierując samochodem z prędkością 108 km na godz., zjechał na przeciwny pas ruchu i jadąc pod prąd, czołowo zderzył się z prawidłowo poruszającym się motocyklem. W wyniku tego kierowca motocykla i jego małoletni pasażer zostali wyrzuceni z pojazdu, doznali urazów wielonarządowych. Prokuratura zarzuca Dawidowi F., że zbiegł z miejsca zdarzenia i po powrocie do swojego miejsca zamieszkania spożywał alkohol przed poddaniem go badaniu trzeźwości. Poza tym mężczyzna usiadł za kierownicą, mimo że miał zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych.

Dawid F. przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów.

Drugi mężczyzna Mariusz P. został oskarżony o to, że będąc pasażerem Opla, którego prowadził Dawid F., nie udzielił pomocy pokrzywdzonym w wypadku drogowym motocykliście i jego pasażerowi. P. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i złożył wyjaśnienia.

Dawidowi F. w sumie może grozić nawet 25 lat pozbawienia wolności. Mariuszowi P – kara do trzech lat więzienia. Obaj nadal przebywają w areszcie. ●

Sebastian Słowiński

REKLAMA

Warszawa/34420279

WIELKA PROMOCJA 2026

ANTYKWARIAT ZŁOTA I FUTER

Skup złota, futer z norek, arcydzieł literatury
SPECJALNA PROMOCJA w Warszawie i Legionowie
Zmień niepotrzebne rzeczy na GOTÓWKĘ - OD RĘKI.

Skup BIŻUTERII, SZTABEK, MONET, BRYLANTÓW, DIAMENTÓW,
KORALI, BURSZTYNÓW, ANTYKÓW, BIŻUTERII POZŁACANEJ ANTYCZNEJ,
ZEGARKÓW (ROLEX, OMEGA, CARTIER, PATEK, PHILIPPE, I INNE).

Wymień swoje złoto na gotówkę zanim cena spadnie.
Darmowa ekspertyza, wycena, gotówkę wypłacamy od ręki.

729zł
za gram złota

do 15500zł
za futra

do 15500zł
za 1 kg srebra

dojazd do klienta
do 50 km
i darmowa wycena

Płacimy od ręki
do 729zł za gram złota, a za srebro 15.500zł za 1 kg

FUTRA KUPUJEMY W TRANSAKCJACH
ŁĄCZONYCH ZE ZŁOTEM
ZA FUTRA PŁACIMY DO 15.500 ZŁ

NASZE ADRESY:

KIJOWSKA 11 lok. 450/9, WARSZAWA

tel. 794-298-137, 22 272-42-55

godz. otwarcia
Pn.-Pt. 11-18, Sob. 11-14

KOPERNIKA 7, LEGIONOWO

tel. 509-434-598

godz. otwarcia
Pn.-Pt. 11-17, Sob. 11-14


OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY PIONKI

z dnia 06.03.2026

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części gminy Pionki oraz strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 poz. 1130 ze zm.) oraz art. 3 ust. 1 pkt 11c, art. 39 ust. 1, art. 40, art. 42, art. 46 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Pionki uchwały Nr XXVI/117/2025 z dnia 28 listopada 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części gminy Pionki, wraz ze strategiczną oceną oddziaływania na środowisko.

Granice obszaru objętego planem przedstawiono na mapach stanowiących załączniki graficzne do uchwały o przystąpieniu do sporządzenia projektu planu – mapy dostępne w Urzędzie Gminy Pionki pok. nr 21 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej prowadzonym na stronie internetowej https://bip.gmina-pionki.pl/strona-5121-plan_miejscowy.html

Zapoznanie się z niezbędną dokumentacją sprawy możliwe jest w siedzibie Urzędu Gminy Pionki, ul. Zwycięstwa 6a, 26-670 Pionki.

Wnioski do planu oraz strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, zainteresowani mogą składać lub przysłać w terminie do 10 kwietnia 2026 r. w sposób jak poniżej:

- w formie pisemnej – na adres Urzędu Gminy Pionki, ul. Zwycięstwa 6a, 26-670 Pionki;
- ustnie do protokołu – w siedzibie Urzędu Gminy Pionki, ul. Zwycięstwa 6a, 26-670 Pionki;
- za pośrednictwem komunikacji elektronicznej:
 - adres skrytki ePUAP /m514v4lrhk/skrytka;
 - adres do e-Doręczeń: AE:PL-79787-98493-BBDJC-36
 - adres e-mail: ug@gmina-pionki.pl.

Wnioski winny zawierać: nazwisko i imię lub nazwę oraz adres zgłaszającego, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której wniosek dotyczy. Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Pionki.

Obowiązek informacyjny: Administratorem danych osobowych jest Wójt Gminy Pionki, ul. Zwycięstwa 6a, 26-670 Pionki. Więcej informacji na temat przetwarzania danych osobowych w Urzędzie Gminy Pionki znajduje się na stronie internetowej pod adresem: https://bip.gmina-pionki.pl/strona-5121-plan_miejscowy.html

Wójt Gminy Pionki
Katarzyna Konopska

Radom/34424338


OGŁOSZENIE O PRZETARGU
Spółdzielnia Mieszkaniowa "USTRONIE" w Radomiu z siedzibą przy ul. Wyścigowej 19 ogłasza przetarg ustny nieograniczony na pierwszeństwo ustanowienia prawa odrębnej własności

lokalu mieszkalnego – Sandomierska 16 m. 185 – VI piętro, 2 pokoje z kuchnią, o pow. użytkowej 39,90 m², cena wywoławcza 180.000 zł – wadium 10.000 zł,
 lokalu mieszkalnego – Armii Krajowej 7 m. 32 – parter, 1 pokój z kuchnią, o pow. użytkowej 28,78 m², cena wywoławcza 146.000 zł – wadium 10.000 zł.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium do godziny 14⁰⁰ dnia 25.03.2026 roku na konto Spółdzielni: **ING Bank Śląski SA nr konta 40 1050 1793 1000 0090 3137 3724**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Spółdzielni przy ul. Wyścigowej 19 w sali narad w dniu 26.03.2026 r.

- na mieszkanie ul. Sandomierska 16 m. 185 – o godz. 10⁰⁰
 - na mieszkanie ul. Armii Krajowej 7 m. 32 – o godz. 10³⁰

Mieszkania można obejrzeć w dniu 19.03.2026 r.: Sandomierska 16 m. 185 w godzinach: 10⁰⁰-11⁰⁰, Armii Krajowej 7 m. 32 w godzinach: 10³⁰-11³⁰.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są do zapoznania się z Regulaminem przetargu i do złożenia w dziale członkowsko-mieszkaniowym (stanowisko Nr 1) w terminie do godziny 14⁰⁰ dnia poprzedzającego termin przetargu:

- dowód wpłaty wadium,
- pisemne oświadczenie ze wskazaniem sposobu dokonania zwrotu wadium,
- pisemne oświadczenie o zapoznaniu się z Regulaminem przeprowadzania przetargów,
- pisemne oświadczenie o akceptacji przewidzianej w regulaminie kary umownej,

Przetarg zostanie przeprowadzony zgodnie z Regulaminem zatwierdzonym przez Radę Nadzorczą – uchwała nr 38 z dnia 18.06.2018 r.

W przetargu uczestniczą wyłącznie osoby, które wpłaciły wadium (bez osób towarzyszących). Osoba, która wygrała przetarg winna w terminie 30 dni od dnia, w którym rozstrzygnięto przetarg, wpłacić wylicytowaną cenę. Po spełnieniu warunków statutowych z nabywcą w terminie 14 dni zostanie spisana notarialna umowa o ustanowienie prawa odrębnej własności lokalu mieszkalnego. Osoba, która wygrała przetarg winna odebrać klucze w terminie 7 dni od dnia podpisania aktu notarialnego.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu ustnego nieograniczonego – licytacji bez podawania przyczyn na każdym etapie postępowania w przypadkach określonych w art. 15 ust.2; ust. 4 oraz art. 16¹ ust. 1; ust. 2 um, bez prawa dochodzenia jakichkolwiek roszczeń przez uczestników postępowania.

Zwrot wadium nastąpi na konto bankowe w ciągu 7 dni kalendarzowych od dnia przeprowadzenia licytacji.

Zarząd SM "USTRONIE"

Warszawa/34424022



WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE

Lublin, dnia 4 marca 2026 r.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 i ust. 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r., o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U.2024.311), informuję o wydaniu w dniu 2 marca 2026 r., decyzji znak: IF-L.7821.28.2025.HP o utrzymaniu w mocy decyzji Starosty Chełmskiego z dnia 17 listopada 2025 r., nr 12/25, znak: AB.6740.4.12.2025 o udzieleniu zezwolenia na realizację inwestycji drogowej dla Wójta Gminy Chełm polegającej na budowie drogi gminnej nr 105043L w miejscowości Strupin Mały gmina Chełm.

Zgodnie z przepisami, strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji oraz ze zgrupowaną dokumentacją telefonicznie lub osobiście w Wydziale Infrastruktury Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, przy ul. Lubomelskiej 1-3, II piętro, po uprzednim umówieniu wizyty (środa, czwartek, piątek w godz. 9.00 – 13.00) oraz za pośrednictwem operatora pocztowego. Numer telefonu do kontaktu: (81) 74 24 157.

Na decyzję stronom przysługuje prawo wniesienia skargi do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie, w terminie 30 dni od dnia doręczenia. Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U.2024.572 z późn. zm.), doręczenie uważa się za dokonane, po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Lublin/34424149


OBWIESZCZENIE STAROSTY KOZIENICKIEGO z dnia 4 marca 2026r.

Na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (jednolity tekst Dz. U. 2024. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz. U. 2025. 1691)

zawiadamiam

o wszczęciu postępowania administracyjnego znak BIA.6740.39.2026.PW na wniosek Burmistrza Miasta i Gminy Głowaczów z dnia 26 stycznia 2026r. (data wpływu 27 stycznia 2026r.) w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą:

„Budowa drogi gminnej ul. Długa w miejscowości Brzoza wraz z oświetleniem i przebudową kolidującej linii teletechnicznej”.
Teren inwestycji obejmuje działki o numerach ewidencyjnych:

- 743/2, 132 (132/1, 132/2), 133 (133/1, 133/2), 134 (134/1, 134/2), 135/1 (135/3, 135/4), 135/2 (135/5, 135/6), 136 (136/1, 136/2), 697/3 (697/9, 697/10), 742 (742/1, 742/2) położone w obrębie ewidencyjnym 0003 Brzoza, AR_6, jednostka ewidencyjna 140702_5 Głowaczów – obszar wiejski);
- 336/1 (336/4, 336/5), 336/3 (336/6, 336/7), 336/10 (336/8, 336/9), 337/1 (337/7, 337/8), 337/4 (337/9, 337/10), 337/5 (337/11, 337/12), 338/1 (338/4, 338/5), 338/2 (338/6, 338/7), 339/8 (339/9, 339/10), 340/4 (340/11, 340/12), 711 (711/1, 711/2) położone w obrębie ewidencyjnym 0003 Brzoza, AR_1, jednostka ewidencyjna 140702_5 Głowaczów – obszar wiejski);
- 726 (726/3, 726/4) położona w obrębie ewidencyjnym 0023 Maciejowice, jednostka ewidencyjna 140702_5 Głowaczów – obszar wiejski);
- 18 (18/1, 18/2), 63 (63/1, 63/2), 65 (65/1, 65/2) położone w obrębie ewidencyjnym 0033 Stanisławice, jednostka ewidencyjna 140702_5 Głowaczów – obszar wiejski).

(Oznaczenie: przed nawiasem podano numer działki ulegającej podziałowi; w nawiasie numery działek po podziale; pogrubioną czcionką podano działki przeznaczone pod inwestycję).

Informuję, że można zapoznać się z aktami sprawy oraz składać ewentualne uwagi i wnioski w Starostwie Powiatowym w Koziencach, ul. Kochanowskiego 28, Wydział Budownictwa i Architektury, pokój Nr 21, tel. 48 611 73 61 w godzinach pracy Starostwa w terminie 14 dni od daty opublikowania niniejszego obwieszczenia. Po upływie ww. terminu rozpatrzenie sprawy nastąpi w oparciu o posiadany materiał dowodowy.

Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

Radom/34424020

GS.6845.1.157.2026

Koziencice, dn. 05.03.2026 r

BURMISTRZ GMINY KOZIENICE

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 roku poz. 1145, 1222, 1717, 1881, z 2025 roku poz. 1077, 1080)

INFORMUJE

że w dniach od 5 marca 2026 roku do dnia 26 marca 2026 roku na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Koziencach, ul. Parkowa 5 oraz na stronach internetowych Urzędu został podany do publicznej wiadomości, na okres 21 dni

wykaz nieruchomości zabudowanej przeznaczony do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej położonej w Piotrkowicach ozn. jako działka nr 59/3 i 60/1.

Szczegółowe informacje w pok. Nr 3 tel. (48) 611 71 32.

Radom/34424169


OGŁOSZENIE
Spółdzielnia Mieszkaniowa „BUDOWLANI” w Radomiu

ul. Plany 15, tel. 48 36-218-10, 48 36-224-85,
 mail: przetargi@smbudowlani.radom.pl

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA WYKONANIE:
„Dostawę, montaż oraz cykliczne odczyty 2325 wodomierzy mieszkalnych stanowiących zasoby Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” w Radomiu”.

Wymagany termin realizacji zamówienia : **30.06.2026**

Specyfikację istotnych warunków zamówienia odebrać można osobiście w siedzibie zamawiającego pokój nr 3. Cena formularza – 100 zł.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w siedzibie zamawiającego w pokoju nr 8 w terminie do dnia **19.03.2026 r. do godz. 11⁰⁰**. Otwarcie ofert nastąpi w dniu **19.03.2026 r.** o godzinie **13⁰⁰**.

Wadium w wysokości określonej w specyfikacji należy wpłacać na konto Spółdzielni nr 16 1020 4317 0000 5002 0017 2650 w PKO BP S.A. /Oddział Centrum Radom.

Upoważniony do kontaktu z oferentami – Adam Serafin poniedziałek – piątek w godzinach 9– 13.

Zamawiający zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu lub zmniejszenia zakresu robót bez podania przyczyny.

Radom/34424322

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
 Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
 ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**


NEWSLETTER


Nowości w przepisach,
 zamówienia publiczne,
 porady ekspertów,
 raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców,
 urzędników,
 zainteresowanych
 gospodarką.


ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl**
 lub użyj kodu QR



Informator usług funeralnych

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34410523

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34412457



Zakład Pogrzebowy Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek

24 h - 693 503 720
mpuk.pl

34389197

WOLA

DOM POGRZEBOWY ROJEWCY

Warszawa 24 H
ul. Sokolowska 4
tel. całodobowy: 790 666 200, 22 725 90 13
www.pogrzebyrojewscy.pl

34419589

WOLA

AMBER

Młynarska 52,
tel. całodobowy 501 796 471

34410530

W dniu 5 marca 2026 roku zmarł



Marek Podolski

ur. 18 czerwca 1931 r.
Nauczyciel, pierwszy i wieloletni dyrektor
Zespołu Szkół nr 4 im. Eugeniusza Kwiatkowskiego
przy ul. Szczęśliwickiej w Warszawie
Nasz kochany Ojciec, Teść, Dziadek i Pradziadek
Żył długo i pracowicie, zawsze aktywny i uczestniczący w życiu całej rodziny,
kochany i ważny dla nas wszystkich.
Pozostanie po nim pustka, z którą trudno się pogodzić.

Msza św. żałobna odbędzie się 11 marca 2026 (środa) o godzinie 11:20
w Kościele Św. Wincentego (drewniany) na Bródnie,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu
na cmentarzu miejscowym (kwatery 82-A-4-29)

Córka, Zięc, Wnuczki z Mężami i Prawniki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424323

„Ci których kochamy nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność”
Emily Dickinson

Z wielkim bólem w sercach zawiadamiamy,
że w dniu 1 marca 2026 roku odeszła
nasza Ukochana Mama i Babcia



magister sztuki

Ewa Nurowska-Korycka

Urodziła się w Warszawie w rodzinie inteligentnej
z głębokimi tradycjami patriotycznymi.
Fleciстка - absolwentka Akademii Muzycznej
im. Fryderyka Chopina w Warszawie
Świetny pedagog, który wykształcił wielu wybitnych koncertujących flecistów
Za swój dorobek dydaktyczny odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi
oraz uhonorowana wieloma nagrodami.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
dnia 12 marca 2026 roku o godzinie 11:00
w Kościele pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP
w parafii św. Jakuba Apostoła
przy Placu Gabriela Narutowicza w Warszawie,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Ewuniu
zostawiła wielki smutek w naszych sercach.

Piotr Olgierd z żoną Martą Joanną, wnuczek Olgierd Konstanty
oraz wnuczka Ida Zosia

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424390

„Nie umiera ten, kto trwa w sercach i pamięci naszej”

Koledze

Bartoszowi Wyczyńskiemu

wyrazy głębokiego współczucia, otuchy i wsparcia

z powodu odejścia

Taty

składają

Koleżanki i Koledzy z Erbe Polska Sp. z o.o.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34424134

W dniu 2 marca 2026 roku zmarła w wieku 71 lat
nasza Przyjaciółka



Marta Parnowska

Starszy kustosz,
filolog klasyczny, edytorka źródeł,
wieloletni kierownik Działu Starych Druków i Rękopisów
Biblioteki na Koszykowej.

Pożegnanie odbędzie się we wtorek 10 marca 2026 roku o godzinie 10:00
w Sali Dużej Domu Pogrzebowego Służew na, ul. Fosa 19 A,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu w Grodzisku Mazowieckim, ul. Montwiłła 69A.

O czym zawiadamiają

Joanna Gierowska-Kallaur
Małgorzata Matczak

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424203

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 2 marca 2026 roku
po ciężkiej chorobie, w wieku 78 lat zmarł



kpt. rez. WP
rotmistrz Kawalerii Ochotniczej
inżynier budownictwa

Tadeusz Kühn

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
w dniu 12 marca 2026 roku o godzinie 14:00
w Kościele pod wezwaniem św. Karola Boromeusza
przy ul. Powązkowskiej 14.

Po uroczystości żałobnej odbędzie się odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Powązkowskim.

O czym zawiadamiają

Żona, Brat i Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424302

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

po śmierci

Juliana Firki

żonie Misi, córce Ani i wnukom

składają

Wienieczysława i Andrzej Cubalowie
z córką Ewą i wnukami



www.nekrologi.wyborcza.pl/34424285

Drogiemu naszemu sercu

Joli Kulmińskiej-Jaroszyńskiej

składamy słowa współczucia i wsparcia w trudnych chwilach
z powodu odejścia
Mamy

dr Bogny Kulmińskiej

Beata, Kuba, Gabriela i Antoni

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424259

Naszej drogiej Koleżance

Elżbiecie Jagielskiej

wyrazy głębokiego współczucia i żalu

z powodu śmierci

Meża

składają

Dyrekcja oraz koleżanki i koledzy

z Narodowego Instytutu Dziedzictwa



www.nekrologi.wyborcza.pl/34424310

Drogiemu Koleżance

dr Ewie Nowackiej-Cieciurze

i drogiemu Koledze

dr Tomaszowi Cieciurze

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Taty

składają

Kierownik i Zespół Katedry i Kliniki Transplantologii,
Immunologii, Nefrologii i Chorób Wewnętrznych
Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424315

Z wielkim smutkiem żegnamy naszą Koleżankę

Elżbietę Szczepańską (1937-2026)

muzykolożkę i publicystkę,
w latach 1972-1985 pracowała w redakcji kwartalnika „Muzyka”
w Instytucie Sztuki PAN

Dyrekcja, Koleżanki i Koledzy
z Instytutu Sztuki PAN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424343

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść nekrolog
Dodaj wspomnienie

nekrologi@wyborcza.pl,
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383, 22 55 55 399,
22 55 55 555

Nasi kochani
Doroto, Grzegorzu, Janku i Magdo

wyrazy współzucia
z powodu tragicznej śmierci syna, brata i wnuka

Piotra Ortonowskiego

składają

Agnieszka, Jerzy, Karolina i Michał Jakobsche

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424358

Wyrazy głębokiego współzucia

Elizie Kąckiej

z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki i koledzy

z Zakładu Literatury i Kultury Drugiej Połowy XIX Wieku UW



www.nekrologi.wyborcza.pl/34424363

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani

Anieli Bańkowicz

sędziwo w stanie spoczynku,
wieloletnią Członkinię naszego Stowarzyszenia.

*Stowarzyszenie Sędziów w stanie Spoczynku
Sądu Okręgowego w Warszawie*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34424370

Naszemu Koledze

Piotrowi Gruszczyńskiemu

składamy głębokie wyrazy współzucia

z powodu śmierci

Taty

Zespół Nowego Teatru

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424252

Dnia 3 marca 2026 roku zmarł

prof. dr hab.

Tomasz Boski

Profesor Tomasz Boski był absolwent Wydziału Geologii
Uniwersytetu Warszawskiego w 1972 roku.

Był wybitnym polskim geologiem badaczem mórz,
związany z Uniwersytem w Algarve w Faro w Portugalii.
Prowadził badania w zakresie zmian poziomu morza, geochemii
oraz paleoklimatologii, a w latach 80tych prowadził badania
na boksytach w Gwinei Bissau.

Miał szerokie zainteresowania i ciekawość świata.

Postanowił wrócić do Polski i podczas długiej choroby
jednoczył nas przyjaciół wokół siebie i wszyscy zrozumieliśmy
jak istotna jest przyjaźń i przeżycia z lat kiedy razem studiowaliśmy .

Pogrzeb odbędzie się 9 marca 2026 roku o godzinie 13.00
w Kościele św Boromeusza na Starych Powązkach

Składamy wyrazy współzucia

Christine, Inez, Matyldzie i Aleksandrowi

Przyjaciele z grona Geologów

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424429

Drogiemu Koledze

Markowi Zielińskiemu

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współzucia

z powodu śmierci

Taty

składają

Dyrekcja oraz koleżanki i koledzy

z Departamentu Statystyki NBP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424344

Koledze

Markowi Krzysztoń

wyrazy współzucia z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy z SEP-BBJ

www.nekrologi.wyborcza.pl/34424351

GAZETA wyborcza DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

- **Przetargi**, licytacje, zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe i rekrutacyjne
- **Nekrologi**, kondolencje, wspomnienia



KONTAKT: kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

W sprzedaży!

wysokieobcasy

Przewodnik po wychowaniu

116
STRON

PSYCHOLOGIA dla rodziców

INDEKS 410837
cena 17,90 zł
(w tym 8% VAT)
Wydanie specjalne
„Wysokich Obcasów”
nr 1/2026

DZIECKO
W KRYZYSIE.
PIERWSZA POMOC
EMOCJONALNA

DOJRZEWANIE.
JAK ZROZUMIEĆ
NASTOLATKA

SZKOŁA
NIE MUSI BYĆ
NAJWAŻNIEJSZA

MACIERZYŃSTWO
BEZ LUKRU

MALI
TWARDZIELE
TEŻ LUBIĄ
BROKAT

CZY RODZIC
MOŻE BYĆ
PRZYJACIELEM
DZIECKA

JAK WSPIERAĆ,
ŻEBY NIE
WYRĘCZAĆ

Wrażliwy jak chłopiec

Serwis Igi Świątek wciąż niedomaga

Że wyszłam z bagna, w które się wpakowałam – tak Iga Świątek odpowiedziała na pytanie, co ją najbardziej cieszy. Nas w jej wygranym meczu w drugiej rundzie w Indian Wells cieszyło, że Polka nie wpadła w panikę. Ale martwić się też jest czym. Konkretnie: ciągle tym samym.

Łukasz Jachimiak

Pierwszy set meczu Igi Świątek ze 187. w światowym rankingu Kaylę Day w drugiej rundzie w Indian Wells trwał 28 minut, drugi – aż 70. W pierwszej partii Polka zagrała 16 uderzeń kończących, przy tylko siedmiu niewymuszonych błędach, w drugiej też miała 16 winnerów, ale własnych pomyłek aż 18. Po secie koncertowym, wygranym 6:0, wiceliderka światowego rankingu zagrała seta, w którym fałszowała. Zwłaszcza serwując. Nie widzieliśmy Świątek w grze przez prawie miesiąc, bo zgodnie z zapowiedziami zwolniła. Ale już w pierwszym meczu po powrocie przekonaliśmy się, że wciąż kuleje tam, gdzie i przed przerwą radziła sobie najgorzej.

Od 12 lutego do 7 marca Świątek miała przerwę od turniejowego grania. Mogła odpocząć i spokojnie potrenować. Mogła wrócić z nową energią i z nowymi przemyśleniami. – Pracowałam nad tym, żeby lepiej wytrzymać dłuższe akcje, dłużej pozostać w solidnej grze, a niekoniecznie przyspieszać i podejmować ryzyko. Zawsze swoją grę opierałam na solidności. Przez ostatnie miesiące mam wrażenie, że to trochę uciekło, chciałabym znów to złapać – mówiła Bartoszowi Ignacikowi z Canal+ przed swoim pierwszym występem w turnieju rangi WTA 1000 w Indian Wells.

W styczniu i w lutym 2026 roku Świątek rozegrała w sumie tylko 13 meczów (bilans 9:4). Rok temu w analogicznym okresie tych meczów było aż 18 (bilans 14:4). Świątek od kilku lat mocno zaczynała każdy kolejny sezon, a teraz postanowiła nie tylko mówić o tym, że turniejowy kalendarz jest zbyt napięty, ale też z jednego z występów po prostu zrezygnowała – w Dubaju.

Świątek zwolniła, nie pędziła w pogoni za rankingowymi punktami, bo sama czuła, że lepiej będzie, jeśli skupi się na treningu, i, jak opowiedziała w zacytowanej przed chwilą rozmowie z Canal+, to samo rekomendowali jej wszyscy w teamie.

Na treningu czuję dużą poprawę

– Są rzeczy, które chciałabym poprawić i nad którymi też pracowaliśmy chociażby w Warszawie, ale nie wiem, kiedy one zatrybią – mówiła. – A jakie to rzeczy? – zapytał Ignacik. – Ogólnie [pracowaliśmy] nad serwisem cały czas i na treningu czuję dużą poprawę. Zobaczymy, jak będzie w meczu – odpowiedziała.

W meczu zobaczyliśmy, że nadal nie jest dobrze. Nawet w secie wygranym z Day 6:0 Świątek pewniej i szybciej kończyła gemy serwisowe rywalki niż własne. A drugi set stał się dla Polki drogą przez mękę czy – jak to sama ujęła w pomeczowej rozmowie z Joanną Sakowicz-Kostecką – wpakowaniem się w bagno właśnie przez problemy z serwisem.



• Iga Świątek serwuje w meczu z Kaylę Day. Indian Wells, 7 marca 2026 r. FOT. JOHN G. MABAN-GLO/EPA/PAP

Przy prowadzeniu 6:0 nagle Świątek przegrała swojego gema serwisowego na rozpoczęcie drugiej partii. Przy stanie 6:0, 0:2 Świątek przy swoim podaniu przegrywała już 0:40, ale tu jeszcze zdołała się wykaraskać, wyszła na 6:0, 1:2. Przy wyniku 6:0, 1:3 znowu przegrywała 0:40 przy swoim serwisie. I tym razem dogoniła rywalkę, ale w grze na przewagi nie dała Amerykance rady i została przelamana po raz drugi.

Tak wyglądała droga Świątek z seta, przez którego przeszła suchą stopą do bagna. Bagnem był wynik 1:5 w drugiej partii.

Świątek uratowała się spokojem. Był taki moment, że po drugim podwójnym błędzie serwisowym w jednym gemie (tym na 1:4) rzuciła kilka ostrych słów, a realizator transmisji długo pokazywał nam Darię Abramowicz, chyba spodziewając się, że między tenisistką, a jej psycholożką może dojść do jakiejś interakcji. Ale niczego takiego nie zobaczyliśmy. I Abramowicz, i trener Wim Fissette obserwowali, jak poradzi sobie ich zawodniczka, raczej nie udzielając jej wskazówek, ani nie próbując jej pocieszać.

W trudnym momencie Świątek potrafiła zwolnić grę tak, żeby nie szukać kończących uderzeń z nieprzygotowanych pozycji. Dzięki temu ograniczyła liczbę niewymuszonych błędów. Czyli przestała dawać prezenty nisko notowanej, ale bardzo ambitnie walczącej i coraz mocniej wierzącej w siebie rywalce. Wreszcie też Polka ustabilizowała swój serwis. Od stanu 1:5 nie dała Amerykance już ani jednej szansy na przelamanie.

Trudno nie tęsknić za Świątek w Wimbledonie

Za to brawa. Natomiast martwi, że będąca pod koniec drugiej setki światowego rankingu Day miała w dwusetowym meczu aż 13 breakpointów! I dwa z nich wykorzystała.

Świątek zrobiła sobie przerwę od grania i trenowała, jaka sama mówi, z myślą między innymi o poprawieniu serwisu. To nie dziwi. Z 13 meczów, jakie rozegrała w styczniu i lutym bieżącego roku, w tylko jednym nie została przelamana. Popatrzmy na szczegółowe statystyki, a zrozumiemy, jak bardzo serwis Polki niedomaga.

• Świątek została przelamana aż 7 razy przez Lys. • 1 raz przez Lamens. • Nie została przelamana przez Joint. • 5 razy przez Gauff. • 6 razy przez Bencić. • 3 razy przez Yuan. • 2 razy przez Bouzkovą. • 3 razy przez Kalinską. • 1 raz przez Inglis. • 4 razy przez Rybakinę. • 1 raz przez Tjen. • 4 razy przez Kasatkina. • 5 razy przez Sakkari. • 2 razy przez Day.

Czyli w 13 meczach w 2026 roku Świątek aż 44 razy straciła swój serwis. A zatem była przelamywana średnio aż 3,4 raza na mecz.

Podczas trwającej już prawie półtora roku współpracy z Fissettem oglądaliśmy taki turniej, w którym Świątek serwowała o niebo lepiej. To był oczywiście wygrany przez nią Wimbledon 2025. Popatrzmy na szczegóły:

• 0 przelamań w meczu z Kudiermietową. • 2 przelamania z McNally. • 0 przelamań z Collins. • 2 przelamania z Tauson. • 2 przelamania z Samsonową. • 0 przelamań z Bencić. • 0 przelamań z Anisimową.

Czyli w całym Wimbledonie Świątek tylko sześć razy straciła swoje podanie. Sześć razy w siedmiu meczach. A zatem Iga była wtedy przelamywana średnio 0,85 raza na mecz.

Fakujący serwis, falująca gra

Podczas Wimbledonu Świątek serwowała tak pewnie, jak w czasach swej dominacji w tourze. Przypomnijmy sobie choćby turniej w Rzymie w 2024 roku. W jego finale nie dała szans Arynie Sabalence (6:2, 6:3). Obroniła wtedy wszystkie siedem breakpointów. A w całym turnieju w sześciu meczach (z Perą, Putincewą, Kerber, Keys, Gauff i Sabalencą) dała się przelamać w sumie tylko pięć razy.

Wtedy przy breakpointach Świątek potrafiła posyłać wygrywające serwisy z prędkościami przekraczającymi 190 km/h. To były popisy pewności siebie, to były demonstracje siły, to były potwierdzenia, że jest się numerem jeden światowego tenisa.

Dziś Świątek cały czas zmagają się z falującym serwisem i generalnie falującą grą. W meczu z Day nie zobaczyliśmy niczego, czego byśmy nie pamiętali z ostatnich tygodni. Ale poczekajmy na to, co zobaczymy teraz. W trzeciej rundzie (Świątek zaczęła turniej od drugiej rundy, bo w pierwszej miała wolny los) Polka zmierzy się ze starą, dobrą i wyjątkowo wymagającą znajomą, czyli z Marią Sakkari. Niecały miesiąc temu Polka uległa Greczynce w ćwierćfinale w Dosze. I to po tym meczu postanowiła zwolnić, żeby po powrocie do cyklu móc przyspieszyć. Ciekawie będzie poobserwować czy da radę to zrobić, mając na drodze naprawdę trudną przeszkodę. •

SPORT.PL

• **Puchar Świata w Lahti. Jak wypadliśmy w konkursie duetów?**

• **Demolka w eliminacjach do mundialu. Gol Pajor nie pomógł**

• **Majchrzak spełnił marzenie o grze z Djokoviciem**

Wiadomości, wyniki, historia sportowe znajdziesz na **SPORT.PL**

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

Telefon: 22 555 66 00
(czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik

PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCA: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalariński
Problemy z dostępnością „Wyborcza” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl; 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

wyborcza

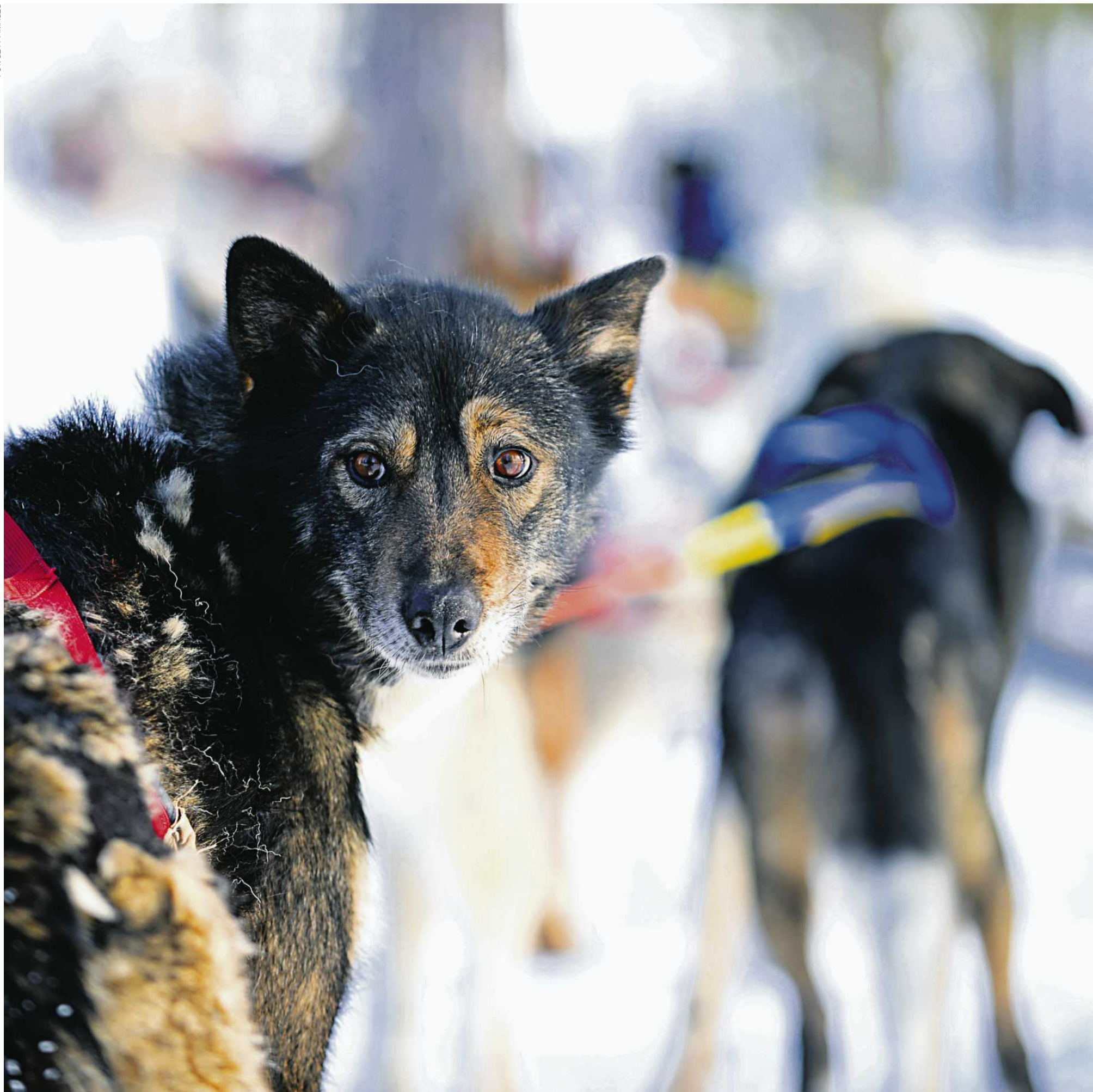
DUŻYFORMAT

NR 10 / 1670

MAGAZYN REPORTERÓW

9 MARCA 2026

FOT. GETTY IMAGES



O cenie arktycznej przygody pisze Ilona Wiśniewska

PIES W KIERACIE

1 RP



RYS. PIOTR CHATKOWSKI

Nie ma jedenastego przykazania, które zakazywałoby spalania pszenicy, żyta czy owsa do ogrzania domu.

Rafał Mładanowicz: – Pałą zboże, bo zabrakło pelletu.

Krzysztof Żandarski: – Od lat pałę żytem, żeby ogrzać dom. Lepsze żyto niż węgiel.

Na Facebooku dołączam do grupy „Pellet – forum o kotłach i piecykach na pellet”. Jest nas ponad 81 tysięcy. W ostatnich tygodniach temat numer jeden to owies.

„Owsa nasyp, zamiast pelletu, będzie taniej i bezawaryjnie, a temperatura taka sama”;

„Ja już dwa tygodnie pałę pomieszany owies z pelletem”;

„Jutro jadę po owies”.

Wkradają się też takie wpisy:

„Owies żółty, suchy, możliwość transportu, 700 zł, okolice Częstochowy”;

„Mam owies – opolskie, śląskie, łódzkie, 700 zł tona”;

„Zaraz płatki owsiane w sklepie zdrożają, bo brak surowca”;

„Zaraz owies będzie po 2 tysiące”.

Oraz takie:

Artur: „Chwilowy problem i wychodzi z was barbarzyństwo”.

Kamil: „Sprecyzuj myśl”.

Artur: „Palenie zbożem to barbarzyństwo”.

Mirosław: „Czy jest taki drugi kraj, który ma największe pokłady węgla w Europie, a ogrzewa się chlebem?”.

DZIADEK NIC NIE MÓWIŁ

Rolnik Krzysztof Żandarski z pomorskiego Myślibogacza: – Las rośnie 50 lat, a zboże jeden sezon. Pałę żytem. Kupuję od znajomego, 580 zł tona. Żyto tańsze niż węgiel, który chodzi teraz po 1400 zł. A tona pelletu w styczniu i lutym była po 2500 zł.

– Ale wydajność żyta mniejsza.

– Skąd. Pellet ma 18 megadżuli, żyto 16. Bez problemu ogrzeję żytem 250 metrów domu.

– Dlaczego kupuje pan zboże, choć specjalizuje się pan w jego uprawie?

– Bo żyto rośnie na słabych glebach, ja mam dobre, wołę coś bardziej wymagającego posiać i drożej sprzedać.

– Jaki ma pan piec?

– Kopciuch. Dorobiłem podajnik i zagęściłem ruszt, żeby ziarno nie uciekało do popiołu.

– A nie czuć na podwórku?

– Bardziej śmierdzi po węglu. Dym palonego zboża jest przyjemniejszy. Zresztą, jak ziarno suche, to nie ma dużo dymu.

Krzysztof Żandarski nie rozumie, dlaczego niektórych oburza spalanie zboża, i wyciągają jako argument, że z ziarna powstaje chleb, a chleb jest święty.

– Palilem żytem, jak jeszcze żył dziadek. Nic nie mówił, tylko dosypywał. Nie ma jedenastego przykazania, które zakazywałoby spalania pszenicy, żyta czy owsa. Ze zboża robi się biopaliwa, wódkę, to czemu nie użyć go do ogrzania domu?

KARA BOSKA ZA PALENIE OWSA

W mazowieckim Długosiodle, jak co środę, targ zbożowy. Zakupy robią tu drobni rolnicy. Tej zimy pojawił się nowy klient – pelecjarz, jak go tu nazywają.

– Przed chwilą sprzedałem pelecjarzowi cztery worki owsa – mówi rolnik Andrzej spod Ostrołki. – Mieszają zboże z pelletem i dobrze się pali. U mnie we wsi facet ma produkcję pelletu. Robi z trocin, ale kto wie, może za chwilę zaczniesz z owsa. Miałbym rynek zbytu.

– A nie szkoda palić jedzenia? – pytam.

– A co, ludzie mają marznąć i chorować?

Dołącza Krzysztof.

– Nie sprzedalabym zboża do palenia. Kara boska za takie coś przychodzi. Chłop w mojej wsi palił swój owies, chwalił, że tak dobrze się pali i ma opał na zimę jak za darmo. Bóg się pogniewał i rzucił nieurodzaj. Przez dwa lata nic mu się nie udało. Przestał palić, wrócił urodzaj.

Idę dalej. Paweł w ciężarówce ma pszenicę, owies, kukurydzę, otręby.

– Kupują u pana owies na opał?

– Kupują. Sam też pałę. Mieszam z pelletem.

– Bo mówią, że to jakby chleb palić.

– Eee, jaki chleb. Chleb jest po zmieleniu, wyrobieniu, upieczeniu. To tak jakby powiedzieć, że się pije wódkę, bo się je na obiad ziemniaki.

OSTRZEGAM PRZED SPIEKAMI

– Co pan myśli o ogrzewaniu domu zbożem? – pytam prof. Krzysztofa Mudryka z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie.

– W zdrowej gospodarce zboża nie powinny być kierowane na cele energetyczne, bo wzrosną ceny żywności. Ale są wyjątki – ziarno skażone, porażone grzybami.

– Ale skoro tak wiele gospodarstw domowych nie może zdobyć pelletu, to czym palić?

– W tej sytuacji palenie zboża jest uzasadnione. Ziarno jest naturalnym granulatem. Na przykład owies od wielu lat wymieniany jest jako zboże, które może być stosowane w systemach automatycznego spalania.

Takim ziarnem jest też jęczmień i pszenżyto – chodzi o to, że mają naturalną powłokę i więcej włókna, które poprawia proces spalania. Problem jest z ziarnami, które mają dużo mąki – pszenica, żyto. Dobrze się spalają, ale powstają spieki – żużel, który może spowodować zablokowanie palnika. Dlatego żaden producent kotłów nie napisze w karcie, że można spalać zboża.

Jeśli ktoś jest w domu jak rolnicy, ma naturę inżyniera, dogląda kocioł, to sobie poradzi ze spiekami. Ale jeżeli mamy kocioł zasypać raz na kilka dni, spokojnie pojechać do pracy i wrócić do ciepłego domu, to zboże nie jest dobrym rozwiązaniem.

– A jeśli ktoś ma naturę inżyniera i może raz na dzień zejść do kotłowni, to taki owies będzie dobrym zamiennikiem pelletu?

– Jak najbardziej. Wartość opalowa pelletu to 17-18 megadżuli na kilogram. Wartość opalowa owsa to 15-16 megadżuli. Różnica niewielka. Zasadnicza różnica jest w popiele – z pelletu to 0,7 procent, ze zbóż 3,5. Jest więcej popiołu w palenisku, ale i w dymie. Poza tym popiół ze zbóż ma niższą temperaturę topnienia.

– To znaczy?

– Popiół – tak jak piasek – można stopić. I tak się cząstki dzieje. Temperatura stapiania popiołu z drzew to powyżej 1400 stopni. Tu nie ma problemu, bo takiej temperatury nie przekraczamy w kotle i popiół pozostaje sypki. Natomiast popiół z pszenicy topi się przy 750-800 stopniach, a taką temperaturę możemy osiągnąć na palniku. Przez to znowu robią się spieki, a to utrudni usuwanie popiołu.

– A przy jakiej temperaturze stapia się popiół z owsa?

– Przy około 1000 stopni. I to jest granica, gdzie palniki nie zawsze tę temperaturę osiągają. Dlatego raczej nie pali się samym owsem, zazwyczaj z pelletem, mieszanką 50/50. Czytałem, że owies się sprawdza nawet w mieszance 60/30 procent pelletu.

– To może trzeba robić pellet z owsa?

– I gdyby trochę dorzucić trociny, to powstałby bardzo dobry jakościowo pellet. Tylko już widzę sprzeciw wielu środowisk na wiadomość, że ziarno owsa, z którego można zrobić żywność i paszę, przeznaczamy na produkcję energii. Polska posiada na tyle dużo biomasy drzewnej – odpadów z produkcji na cele budowlane i meblarskie – że nie potrzebujemy robić pelletu z owsa.

– Ale teraz zabrakło pelletu.

– Bo powstała górka. Właściciele kotłów nie zrobili zapasów, bo nie przewidzieli, że w styczniu pojawią się takie silne mrozy. Nagle wiele osób rzuciło się na sklepy i hurtownie, a producenci nie są w stanie z dnia na dzień zwiększyć produkcji, bo musieliby na chwilę zwiększyć zatrudnienie, dokupić linie produkcyjne. Okazało się zarazem, że w silosach rolników zalega ziarno, bo był dobry rok dla upraw zbożowych. Nawet nie trzeba granulować, przetwarzać, wystarczy przesy-pać do worków.

– Rolnicy coraz częściej spalają ziarno w piecu?

– Jeśli ma sprzedać owies za 500 zł za tonę, a kupić pellet za 2500, to ekonomia mówi sama za siebie.

– A pellet z pozostałości zbożowych, na przykład z plew?

– Pozostałości z przerobu ziarna są idealnym rozwiązaniem. Jako lepszycze można dodać pozostałości po oleistych – rzepak, słonecznik, lnu.

– Z czego jeszcze można zrobić pellet?

– Ze słomy, z wierzby energetycznej. Kilkanaście lat temu wszyscy sadzili wierzbę energetyczną, bo były dopłaty z Unii. Po czterech latach uprawy plantatorzy wierzby nie mieli komu jej sprzedać; zarobili tylko sprzedawcy sadzonek. Rynek nie rozwinął się na tyle, by biomasę drzewną trzeba było wspomagać wierzbą. Producenci pelletu wolą zabrać z tartaku trociny, bo to gotowy surowiec, a wierzbę musieliby mocno przetworzyć. Większe nadzieje upatruje się w miskancie – to taki polski bambus. Na jesień zasycha, można z niego wytworzyć dobrej jakości pellet. Są producenci, którzy zaczęli już robić kotły pod miskant. Jest w Polsce ciepłownia z własną uprawą miskanta – belują i wrzucają do kotła.

Uważam, że jeśli wzrośnie zapotrzebowanie na pellet, to rozwinie się rynek pelletów agro. A teraz biomasa agro powinna trafiać do elektrociepłowni, bo większy kocioł jest mniej wrażliwy na mankamenty paliwa. Do małych kotłów powinien trafiać pellet o najwyższej jakości; a na razie jest to pellet z drzew.

KSIĄDZ NIE OCENIA

W 2015 roku ks. Maciej Pliszka założył pierogarnię przy parafii w Korytowie w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej. Od lipca zeszłego roku jest diecezjalnym ekonomem (odpowiada za finanse diecezji).

– Dzwonił do mnie wujek, jest samorządowcem, ale i rolnikiem. Pytał się mnie, co myślę o paleniu owsem, bo chciałby, ale ma dylematy. Powiedziałem mu, że poprzedni metropolita, podczas kazania na Jasnej Górze, mówił, że jeszcze mogą wrócić czasy, że będziemy żałować spalania zbóż, bo taki głód nastanie. Z drugiej strony podczas procesji Bożego Ciała śpiewamy: „Zagrody nasze widzieć przychodzą. I jak się Jego dzieciom powodzi”. Byłbym za tym,

MARCIN WÓJCIK



Na targu w Długosiodle.

– Kupują u pana owies na opał?

– Kupują. Sam też palę. Mieszam z pelletem.

– Bo mówią, że to jakby chleb palić.

– Eee, jaki chleb.

żeby nie oceniać palenia zbóż, bo nie każdego stać na drogi pellet. Niech każdy we własnym sumieniu to przepracuje.

PREZES PREZESÓW BYŁ ZA SPALANIEM

Rafał Mładanowicz kierował dużymi gospodarstwami rolnymi. A za rządów PiS był pełnomocnikiem ministra rolnictwa ds. współpracy z Ukrainą. Odszedł, bo – jak mówi – nie czuł, że jego doradczy głos ma znaczenie. Dziś jest rolnikiem.

– Było to jakieś 20 lat temu. Owies sprzedawano po 160 zł tona, pellet po 450 zł. Kupiłem w Chinach pelecierkę i wrzuciłem w nią owies. Coś, co kosztowało 160 zł, po chwili zmieniło się w coś, co kosztuje 450 zł. Czysty zysk.

Mładanowicz nadal robi – głównie na własne potrzeby – pellet. Nie z czystego ziarna, tylko z odpadów. Bo z własnych upraw produkuje ekologiczne kasze, mąki, oleje – ma odpady z gryki, owsa, żyta, orkisz, ostropestu, lubinu, lnianki, konopi.

– Jak się robi pellet?

– Prawami fizyki. Powstaje wysokie ciśnienie, które wywołuje wysoką temperaturę, a wtedy naturalnie lepiszczą wszystko sklejają.

– A co pan myśli o paleniu samym zbożem?

– Palilem kiedyś owsem w zwykłym kotle na ekogroszek. Ważne, żeby owies był suchy. Jedynie mam problem mentalny z pszenicą, bo z niej powstaje chleb. Więc pszenicy nie wrzuciłbym do kotła. A resztę tak. Zawsze jest też trochę zboża, które nie spełnia norm – z gryzbami, zapleśniałe. Spalajmy to w elektrociepłowniach. Kiedy pracowałem w Ministerstwie Rolnictwa, to udało mi się przekonać Michała Dworczyka, wtedy szefa kancelarii premiera, żeby posłać do spalania zboże z Ukrainy. Przypomnę, że kiepskiej jakości ukraińskie zboże zasypało Polskę w 2022 i 2023 roku, przez co nasi rolnicy nie mogli sprzedać swojego zboża, bo ukraińskie było znacznie tańsze. Dworczyk podjął temat. Nawet udało się przekonać prezesa prezesów, żeby całe zboże z Ukrainy od razu jechało w wagonach do elektrociepłowni. Ale po kilku tygodniach okazało się, że ma być inaczej, że paszarnie mogą przerabiać zboże z Ukrainy. Myślę, że zadziałało polskie lobby paszowe.

– A co na to Dworczyk?

– Nie tłumaczył mi się. Byłem osobą, która mogła coś zaproponować, a nie wymagać.

Rafał Mładanowicz proponuje, by stworzyć mapę biomasy – zaznaczyć na niej miejsca w Polsce, gdzie mogłoby rosnąć to wszystko, co da się przerobić na opał.

– Mamy sporo gorszej jakości gleb, na których bez problemu urosnie owies, wierzba, miskant. To zielona energia. Brakuje tylko wizjonera, który poszedłby za tym.

W KIESZENI ZOSTAJĄ TYSIĄCE

Na forum próbuję namówić do rozmowy palaczy zboża. Nikt się nie zgadza mówić pod nazwiskiem.

Jadwiga: – Pan napisze moje nazwisko, a ja później będę miała same problemy.

– Dlaczego?

– Jak mi się kocioł zepsuje – a jest na gwarancji – to mi wyciągną, że wrzuciłam zboże, i nie naprawią. Kocioł jest na pellet, nie na owies. A jeszcze dostaliśmy dofinansowanie z „Czystego Powietrza”, a nie

wiem, czy ze zboża jest czyste powietrze. Nie chcę stracić dofinansowania.

– A dlaczego pani pali owsem?

– Zaskoczyły nas mrozy; jesienią kupiliśmy za mało pelletu. Pojechałam do brata na wieś i przywiozłam na próbę worek owsa. Przywiozłam też starą wanienkę do kąpieli dzieci, bo przeczytałam w internecie, że najlepiej, jak się zboże dobrze wymiesza z pelletem. Tak się ładnie paliło, że przywieźliśmy jeszcze siedem worków. Na przyszły sezon planujemy palić mieszanką pół na pół.

– Ile metrów ma dom?

– Około 180.

– To ile pani zaoszczędzi?

– Standardowo potrzebujemy w sezonie pięć ton pelletu. Jak nie ma dolka na rynku, to tona kosztuje 1400 zł. Tyle płacimy. Za sezon wychodzi wtedy 7 tysięcy. Z końcem grudnia pellet był nawet po 2500 zł. Gdybyśmy tyle mieli płacić, to za sezon wyszłoby 12 500 zł. W przyszłym sezonie inaczej to ułożymy. Liczę, że owies będzie nadal po 600 zł. Dwie i pół tony owsa to 1500 zł; dwie i pół tony pelletu 3500 zł. Wychodzi 5 tysięcy za sezon. W kieszeni zostaną 2 tysiące. Albo dużo więcej, jeśli w sklepach pellet wywinduje jak teraz do 2500 zł.

MINISTERSTWO: I TAK, I NIE

Do Ministerstwa Klimatu i Środowiska wysłałam pytania, czy można palić w piecu zbożem, a jeśli tak, to jakie warunki trzeba spełnić. W odpowiedzi czytam:

Przepisy krajowe nie regulują spalania zbóż w instalacjach domowych;

Przepisy wojewódzkie mogą regulować rodzaj spalane go biopaliwa, poprzez tzw. uchwały antysmogowe (uchwałę przyjęto w 14 województwach, nie przyjęto jej tylko w woj. warmińsko-mazurskim i podlaskim);

Żadna z uchwał antysmogowych nie wymienia zboża jako zakazanego biopaliwa.

O spalanie zboża próbuję zapytać ministra rolnictwa Stefana Krajewskiego. Nie znajduję czasu; odpisuje rzecznik prasowy Iwona Pacholska: „Jeżeli ktoś ma ziarno, które woli spalić niż sprzedać, żeby nie wydać pieniędzy na opał, to jego wybór. Prawo tego nie zabrania. Dylematu nie ma, kiedy zboże jest zepsute lub nie spełnia norm jakościowych. Dyskusja zaczyna się, kiedy mówimy o ziarnie, które spełnia wymogi. Warto jednak zaznaczyć, że unijne dyrektywy określają kierunek i priorytety wykorzystywania zbóż. Po pierwsze, zboże ma służyć do wyżywienia ludzi. Po drugie – zwierzęta, czyli powinno być przetworzone na paszę, a później dopiero na produkty niespożywcze. Poza tym przeznaczanie zbóż na ogrzewanie jest sprzeczne z założeniami zrównoważonego rozwoju Organizacji Narodów Zjednoczonych, którego celem jest zmniejszenie o połowę do 2030 roku globalnej ilości marnowanej żywności”.

Palenie zboża zaniepokoiło posłankę Barbarę Grygorciewicz z Koalicji Obywatelskiej. Uważa, że dobrej jakości ziarno powinno zostać przeznaczone na cele spożywcze, a nie opalowe. Napisała interpelację do ministra rolnictwa Stefana Krajewskiego.

– Zapytałam, czy monitoruje skalę zjawiska, czy planuje regulacje ograniczające takie praktyki. Jeszcze nie dostałam odpowiedzi.

Rolnik Krzysztof Żandarski: – Niech nie przeszkadzają. Rynek sam się ułoży.

Rolnik Rafał Mładanowicz: – Rządzącym będzie za chwilę przeszkadzać, że w obiegu jest paliwo, na którym państwo nie położyło swojej fiskalnej łapy. ●



Pies w kieracie

CENA arktycznej PRZYGODY

..... ILONA WIŚNIEWSKA



Zabijają te, które już nie mają siły pracować

Za kołem podbiegunowym trwa zimowy sezon. Kolejny rekordowy, bo każdego roku dociera tu więcej turystów. Oferta dalekiej Północy jest coraz bogatsza. Zdjęcie z zorzą, karmienie reniferów, ściganie wielorybów, jazda psimi zaprzęgami. „Poczuj chłodną bryzę na twarzy, sunąc w dziewiczym, pokrytym śniegiem terenie. Zostań maszerem na jeden dzień. Te szczęśliwe psy chętnie dołączą do Twojej drużyny!” – zachęca Visit Norway, oficjalna strona promująca Norwegię jako kierunek turystyczny.

– Nikt nie wie dokładnie, ile jest psów. Pojawiają się i znikają – z Magdą spotkałam się wiosną 2024 roku. Pracowała w jednym z resortów turystycznych na północy Norwegii. – Zabijają szczeniaki i te, które już nie mają siły pracować. Młodych jest za dużo, a dorosłe są potrzebne, o ile pracują. Żyją średnio kilka lat, bo od biegania w takich warunkach są kompletnie wyeksploatowane.

Magda przyjechała na Północ pięć miesięcy wcześniej z Europy Środkowej. Całe życie pracowała z psami, również z tymi po przejściach. Wiedziała, że te zaprzęgowe traktuje się inaczej niż domowe. Mieszkają na zewnątrz, w boksach, czasem na łańcuchach, w grupie.

W turystyce wykorzystuje się głównie typ Alaskan husky, psy specjalnie hodowane i selekcjonowane do ciągnięcia sań. W prawidłowo zarządzanych kennelach (ang. psich hodowla, słowo powszechnie używane w branży) zwierzęta są regularnie karmione, mają stały dostęp do wody, codziennie umożliwiany jest im bezpośredni kontakt na wybiegu, mają dni wolne od pracy, są pod kontrolą weterynaryjną, nie biegają ponad siły i nie boją się ludzi.

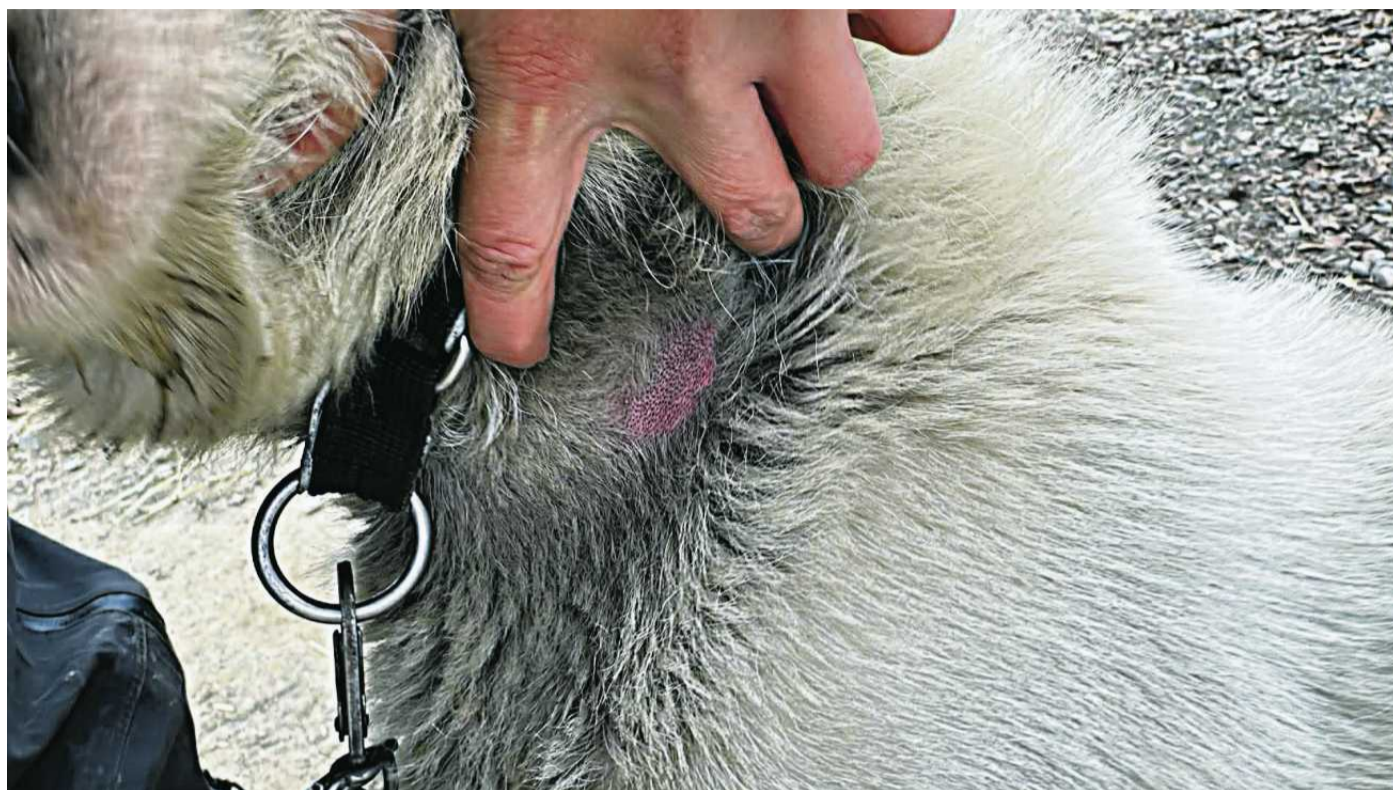
– A moim menedżerem jest legenda mushingu, zwycięzca wielu wyścigów psich zaprzęgów – opowiadała. – Na początku wydawał się miły, ale szybko zobaczyłam, że to przemocowiec. Ma pod opieką kilkanaście własnych psów używanych do wyścigów i z nimi w miarę dobrze się obchodzi, ale tam jest też ponad pięćdziesiąt resortowych alaskanów. I to na nich się żywywa. Mówi nam, że nie przyjechalibyśmy do Disneylandu, że tak wygląda prawdziwe życie na Północy. My jesteśmy młodszy, więc traktuje nas jak debili. Jeszcze do tego cudzoziemcy, druga kategoria ludzi. A sam jest Niemcem. Pracownicy znają jego metody, ale panuje zmowa milczenia. W tym środowisku jest przyjęte, że agresja to jedyna i właściwa forma treningu, ale to bzdura. Żeby wyszkolić psa, potrzeba czasu, a tego nikt nie ma, bo codziennie trzeba obsłużyć prawie pięćdziesiąt osób, po cztery wycieczki. Alaskany są bardzo wytrzymałe fizycznie. Potrafią biec na poranionych łapach, mają wysoki próg bólu. Ale i kruchą psychikę. Menedżer o tym wie, ale i tak kopie i bije. Nawet przy turystach. Wyjaśnia im, że tylko wtedy będą posłuszne. I wiesz co? Ludzie w to wierzą. Bo chcą wierzyć. Nikt nie chce się zastanawiać nad tym, że właśnie zapłacił za czyjeś cierpienie.

CHOWAJĄ SIĘ DO BUD

– Na początku turyści decydują, czy prowadzą sami, czy siedzą w saniach prowadzonych przez kogoś z załogi.

Poprosiłam Magdę, by opowiedziała, jak wyglądają takie wycieczki. Wielokrotnie jeździłam psimi zaprzęgami po Spitsbergenie i północnej Grenlandii, ale nigdy nie były to wyjazdy komercyjne.

– Kennel jest kilometr od hotelu i tę trasę trzeba przejść. Już wtedy widać, kto jest w formie, bo wielu gości przecenia swoje możliwości. Wielu jest starszych albo ze znaczną nadwagą, psy mają wtedy ciężiej. Po dotarciu na miejsce turyści widzą klimatyczne, drewniane budki, nie pytają o warunki życia zwierząt. Są zajęci przeżywaniem swojej arktycznej przygody. Każdy dostaje ciepły kombinezon i krótki instruktaż. Ci, którzy prowadzą sami, mają obowiązek biec razem z psami, pomagać im pod górkę, uważać, by sanie nie wyprzedzały zaprzęgu. Kiwają głowami, ale potem i tak się do tego nie stosują, bo najważniejsze są dla nich zdjęcia i live'y na media społecznościowe. Tracą panowanie nad saniami, ruszają i hamują na przemian, to szarpanie przeciąga psom grzbiety i potem biegną bokiem. Są zdezorientowane, zdarza się, że rzucają się na siebie albo zatrzymują i nie chcą ciągnąć. Ale większość ludzi



▲ Standardowe rany od obroży i łańcucha

FOT. ARCHIWUM
PRYWATNE

◀ Psy zmęczone przed biegiem

FOT. ARCHIWUM
PRYWATNE

w ogóle się tym nie przejmuje. Co więcej, oskarżają nas, że psy są leniwe. „Ja nie zapłaciłem za to, żeby biec” – to często słyszy Magda. – Codziennie mamy pełne obłożenie, ponad czterdzieści kilometrów tą samą trasą. To do zrobienia, przy założeniu, że psy mają dni wolne. Ale tu biegają przez pięć miesięcy siedem dni w tygodniu po własnych śladach. Na początku sezonu jeszcze miały energię, machały ogonami, ale w styczniu zaczęły się garbić, zgaszone oczy, uszy po sobie, chowają się do bud. A my je z nich wyciągamy, prowadzimy za obrozę do zaprzęgu i jedyne, co możemy im powiedzieć, to „przepraszam”.

Magda opowiedziała też wtedy o Nanooku, starym i ciężko pracującym psie, który cierpiał na chroniczny ból karku od niewłaściwego ciągnięcia. Mimo to i tak był regularnie zaprzęgany. Cierpiał, weterynarz zasugerował eutanazję.

– I to tam, w gabinecie, którego większość psów panicznie się boi, widziałam, jak on pierwszy raz merdał ogonem. Wyszedł tego dnia poza kraty, poza codzienny kierat, wszystko go ciekawiło. To była jego ostatnia wyprawa. Zanim zasnął, zajał mi z ręki smaczki.

STRAJK PRZED WEEKENDEM

Kolejny raz spotkałyśmy się kilka miesięcy później, kiedy Magda już nie pracowała w resorcie. Najpierw była na długim zwolnieniu lekarskim (wypadek przy pracy, niesprawna ręka), do tego siadły jej nerwy. Opowiadała o bezsilności w zderzeniu z systemem. Wielokrotnie zgłaszali z kolegami nadużycia do biura resortu, ale słyszeli, że menedżer wie, co robi.

– Byliśmy przywiązani w chory sposób. Wiedzieliśmy, że jesteśmy częścią zła, ale nie potrafiłmy odejść – przyznała. – Baliśmy się, że jeśli kolejnego dnia nie przyjdziemy do pracy, nie będziemy w stanie obronić żadnego psa. Że nie zostaną nakarmione, nie dostaną wody. Dlatego też tak trudna była decyzja o strajku. To było tuż przed weekendem, kiedy jest największe obłożenie. Nie przyszlismy do pracy, a menedżer pojechał na wszystkie wycieczki sam. Psy zajechane, klienci poturbowani, ale najważniejsze, że wycieczki się odbyły, bo od każdej dostawał procent.

Strajk nic nie zmienił. Przed odejściem Magda przegarnęła alaskana po operacji. Wcześniej stronił od ludzi, chował się, był nieufny, odżył po kilku dniach. Po dojeździe do zdrowia powinien wrócić do pracy, ale w trakcie leczenia okazało się, że ma zniszczony staw barkowy i już nie może ciągnąć. Zaczął pracować jako siedmiomiesięczny szceniak, o kilka miesięcy za wcześniej. Magda nie raz widziała, że zamiast trenować młode psy, od razu zaprzęgano je do pracy z turystami.

– Przez dwa miesiące po adopcji nie mogłam sobie z nim nawet zrobić zdjęcia. Wystarczyło, że wyciągałam telefon, od razu burczał i uciekał. W kennelu ciągle ktoś mu machał przed głową telefonem.

PSY SPAŁY NA DACHACH

Mariusz pracował w tym samym resorcie co Magda. Był świadkiem podtapiania i duszenia w ramach tresury. Wychował się w Szwecji, poluje, nie ma nic przeciwko stanowczości wobec zwierząt, ale to była czysta agresja. To on zaczął regularnie pisać do Mattilsynet, Norweskiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Żywności, odpowiedzialnego za dobrostan zwierząt. Zareagowali dopiero po kilku miesiącach. Przyjechali z policją, przesłuchiwali pracowników. Kennel był zbudowany na bagnie, przez co zimą budy wmarzały głęboko w lód i psy spały na dachach. Nie było bieżącej wody, zadaszania. Jeden z urzędników otwarcie przyznał, że mogą jedynie nakazać polepszenie warunków bytowych, ale nie wpłyną na eksploatację zwierząt.

Mariusz opowiada, że po sezonie udało się uzbierać pieniądze na transport do Niemiec i wywiezienie piętnastu psów, które już nie mogły biegać. Po trudnych doświadczeniach nie każdy nadaje się do adopcji, ale te szybko znalazły dobre domy. Na zdjęciach trudno poznać, że to te same. Na znak małego zwycięstwa pracownicy powiesili na ogrodzeniu kennelu drewniane tabliczki z ich imionami. Te tabliczki wcześniej były przymocowane do bud. Menedżer zdjął je po kilku godzinach i spalił. Mariusz prosi, by nie podawać w tekście jego prawdziwego imienia. Nie raz słyszał, jak grożono pracownikom, że ich wywożą do lasu i przywiążą do drzewa, jak to robią z niektórymi psami.

Dzisiaj pracuje w innej branży. Do turystyki już nie wróci.

Mają zgaszone oczy, uszy po sobie, chowają się do bud.

A my je z nich wyciągamy, prowadzimy za obrozę do zaprzęgu i jedyne, co możemy im powiedzieć, to

„przepraszam”



MASZ OCHOTĘ NA RENIFERY, RAKIETY ŚNIEŻNE CZY PSY?

To samo postanowiła Kamila, mimo że kocha psy i ma doświadczenie zaprzęgowe jeszcze sprzed Norwegii. W ciągu ostatnich czterech lat pracowała w trzech kennelach. Spotykamy się w jej domu niedaleko miejscowości Nordkjosbotn, godzinę drogi od Tromsø. Na wejściu witają psy Nora i Drago, które przywiozła z Polski. Biegały tam w wyścigach.

– Od początku uderzyło mnie, że w kennelach pracowali ludzie bez doświadczenia – opowiada. – Nie wiedzieli, jak reagować, jeśli coś się stało podczas wycieczki. Każdy był odpowiedzialny za trzy samie, jechało się w sporej odległości. Turyści czasem sami z siebie chcieli zawracać, bo było minus trzydzieści i po prostu marzli, ktoś źle się poczuł, był jeden zawał. Goście zresztą często w ogóle nie wiedzieli, na co się piszą. Wsiadali u nas z autobusu i wtedy się ich pytało, czy mają ochotę na renifery, rakiety śnieżne czy psy. I dopiero wertowali broszury.

Tam, gdzie zaczynała, mieszkało sto psów i menedżer nawet wołał, by zatrudnić niedoświadczonych pracowników. Jego zdaniem ci z doświadczeniem mieli zbyt dużo do powiedzenia i bywali problematyczni. Przewodnicy mieli jedną przerwę w ciągu dnia, pracowali po kilkanaście godzin dziennie na śmieciowych umowach bez dodatków za nadgodziny. Byli to głównie cudzoziemcy nieznanymi norweskiego prawa pracy.

Z dużego kennelu Kamila przeniosła się do małego. Rodzinny biznes, więc założyła, że będą lepsze warunki. Zastąpiła tam jednego niedoświadczonego pracownika i pięćdziesiąt psów zaplątanych w łańcuchy, leżących na plastikowych wiórkach zastępujących słomę. Wytrzymała miesiąc.

W ciągu czterech lat widziała wiele nieprawidłowości. Nadplanowe szczeniaki do zabicia albo sukę, która podczas treningu zaczęła rodzić. Myślano, że jest po prostu gruba.

– Do turystyki nie bierze się najlepszych psów. Tam idą powyścigowe odpady, słabe emocjonalnie – wyjaśnia. – Te w najgorszym stanie i kulawe nie biegały, bo to źle wyglądało wizerunkowo, ale były sytuacje, że słyszałam: „O, pies chudy, źle wygląda, weź, załóż mu kurtkę”.

Kamila nie widziała bicia, ale widziała jego skutki.

– W tej branży łatwo się zgubić – mówi. – Pasja potrafi szybko rozwinąć się w biznes. I po drodze zatracza się to, o co w tym chodziło. Jeśli to już ma być produkt, powinien być droższy, ekskluzywny, niemasywny – zastanawia się, co można zrobić. – Niedaleko mnie mieszka para, mają szesnaście psów, robią całodniowe wycieczki, kilka w tygodniu. To już na wstępie selekcjonuje chętnych. Na takiej wycieczce pies ma odpowiednią dawkę ruchu, turysta może się czegoś nauczyć. Ale nie wierzę, że taki model jest przyszłością tej turystyki. Pieniądże są ogromne, doba krótka. Trzeba wcisnąć jak najwięcej chętnych.

Kamila pracuje w miejscowym supermarkecie, sporadycznie pomaga w jeszcze innym kennelu. Zamierza studiować weterynarię.

KTO TU RZĄDZI

Adam studiował nauki humanistyczne, a przez ostatnie lata pracował w dużej hodowli na północy Norwegii. Trafił tam przez przypadek. Z psami wcześniej nie miał nic wspólnego. W CV wpisał, że zna japoński, bo uczył się na studiach, a wtedy azjatyccy turyści pochodzili głównie z Japonii. Jeszcze nie z Chin, jak teraz. Był 2018 rok. Na rozmowie o pracę nikt go nie pytał o doświadczenie. Krótki wywiad przez Skype'a i po kilku miesiącach przyszła odpowiedź.



• Tabliczki z imionami psów, które udało się przekazać do adopcji, zniknęły kilka godzin po tym, jak zostały zawieszono FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Przyjechałem wiosną – opowiada. – To była ekscytacja, przygoda, też trochę szok, bo wszystko było nowe, ponad trzysta psów. Chwilę zajęło mi pojęcie, że w tym biznesie pies jest zasobem. Prowadzenia zaprzęgów uczyli mnie przez dwa tygodnie i zaraz dali do turystów. Priorytetem było wyciągać jak najwięcej kursów. Pracowaliśmy przez pięć dni w tygodniu, często po 10-11 godzin. Ciągle brakowało ludzi. Byłem tak przemęczony, że przesyłałem wolne dni. Psy też były przemęczone, nie chciały ciągnąć, skręcały do bud. I wtedy zaczynał się problem, bo turysta zapłacił, więc wymaga. Przemoc? Sam kilka razy kopnąłem gryzące się psy, bo jak wchodzisz między takie w amoku, w sekundę mogą rozszarpać ręce. Ale widziałem, jak inni pracownicy dusili, szarpali, przygniatali do ziemi, takie pokazywanie „kto tu rządzi”. Ale to nie działało. Psy powtarzały swoje zachowania, bo nikt nie robił poważnej pracy behawioralnej. Na to nie było czasu. One się tylko bardziej stresowały, ale wtedy jeszcze wydawało mi się, że psy z większą agresją lepiej ciągną.

Adam wspomina lato, miesiące stagnacji. Czasem jedna osoba na cały kennel.

– Brało się po kilka psów i prowadziło w góry z turystami, jeśli akurat wykupili taką wycieczkę. Były tak niewybiegane, że tamci za nimi nie nadążali – opowiada. – Mieliśmy też kilka wybiegów, więc wybieraliśmy dziennie grupę około dwudziestu i wpuszczaliśmy, żeby pobiegały. Reszta stała, czekała, szczerkała, rzucała się na łańcuchach. Nic więcej nie mogliśmy zrobić.

Podczas naszej rozmowy Adam kilkakrotnie powtarza, że nie uważa, by psom zaprzęgowym w turystyce działa się krzywda, jeśli są wybiegane, dobrze traktowane, mają wolne dni, są pod kontrolą weterynaryjną. To jest dla niego problem ludzi. Żerowanie na

marzeniach, umowy podpisane na pół roku, najniższa stawka godzinowa. Trudno się dziwić, że pracownicy nie mają serca do zwierząt, skoro sami są traktowani niewiele lepiej od nich.

Adam odszedł z kennelu, ale czasem jeszcze pomaga. Widzi, że ostatnio poprawiła się procedura adopcyjna, nie wszystkie zużyte psy się zabija. Ale i tak nie jest to standard, w którym chciałby pracować. On sam zaraz na początku zaadoptował psa z tamtej hodowli. Spędzili razem siedem lat. Pochował go pod koniec zeszłego roku. Na razie nie jest gotowy na kolejnego. Pracuje na budowie, dobrze płacą, wszystkie świadczenia się zgadzają, wychodzi z pracy i ma spokój.

WYTYCZNE DO ZABIJANIA

Temat husky safari wykracza poza granice Norwegii. W północnej Szwecji spotykam Annette. Jest jedyną weterynarką w promieniu osiemdziesięciu kilometrów i nie ma pojęcia, ile psów może być w jej okolicy. W małej wsi Slussfors, gdzie mieszka, jest ponad sto, więc muszą być tysiące. Tereny ogromne, hodowle rozsiane, trudny dostęp. To on sprawa, że masowa turystyka w północnej Szwecji dopiero się rozkręca.

– Większość miejscowych firm oferuje kilkudniowe wycieczki, nie ma tego biegania na krótkich dystansach – wyjaśnia. – Do nas nie docierają wycieczkowcy jak w Norwegii, gdzie psi zaprzęg można sobie wykupić jako wycieczkę fakultatywną.

– Najgorsze jest to, że dziś w ten biznes wchodzi często właściciel hoteli, którzy nie mają pojęcia o psach – ocenia. – Kupują stado, a potem zatrudniają kogoś, kto twierdzi, że świetnie się na tym zna. Hotel nie ma czasu i narzędzi, by to sprawdzić, więc w praktyce

psy nie mają właściciela. Opiekun jest pracownikiem, nie właścicielem. Odpowiedzialność się rozmywa – wyjaśnia. – I to jest jeden scenariusz. Są też takie, w których właściciele kenneli mają dobre chęci, ale to im się w pewnym momencie wymyka spod kontroli. Robią więc często to, co im się wydaje właściwe. Pomoc weterynarza wiąże się z długą podróżą, koszty rosną, więc starają się leczyć na własną rękę. I to nie zawsze się udaje. Pies umiera, ale oni nie wiedzą dlaczego, niczego ich to nie uczy.

Annette wie, że wielu właścicieli samodzielnie zabija swoje psy. Wyjaśnia, że szwedzkie prawo również na to zezwala, określa nawet, w jaki sposób i jaką bronią można to zrobić, w zależności od wieku psa. „Nie wolno uśmiercać zwierząt poprzez narażenie na tlenek węgla, eter, chloroform, przez zamrażanie ani innymi metodami powodującymi niepotrzebne cierpienie. Szczenięta młodsze niż 14 dni mogą zostać uśmiercone poprzez silne uderzenie w głowę. Uderzenie musi być wykonane z taką siłą i precyzją, aby spowodowało natychmiastową utratę przytomności i śmierć” – cytuje wytyczne ze strony Szwedzkiego Urzędu Rolnictwa.

– Psy, które do mnie trafiają, to już i tak są szczęściarce. Widziałam guzy na nogach wielkości pięści, niegojące się miesiącami rany, okropne zaniedbania. Boję się pomyśleć, co dzieje się z tymi, których nigdy nie zobaczę. Wyzwaniem na pewno jest to, że husky są niezwykle odporne – podkreśla. – Starają się nie pokazywać bólu i przetrwać. To ułatwia właścicielom mówienie, że nic im nie jest. Czasem rzeczywiście nie widzą, a innym razem widzą i nic z tym nie robią. W komercyjnych hodowlach psy często łapią kontuzje przez nieumiejętne prowadzenie zaprzęgów. Przez to też cierpią psychicznie, bo jazda to dla nich ból i dyskomfort. Słyszymy ciągle, że one kochają biegać. I to prawda. Ale mało kto ma dość fantazji, by pomyśleć, że to są inteligentne zwierzęta i pokonywanie ciągle tych samych kilkukilometrowych dystansów po prostu śmiertelnie je nudzi.

Pytam Annette, co może zrobić turysta, jeśli już zdecyduje się na taką wycieczkę.

– Najlepiej, żeby w ogóle się nie decydował. Uważam, że te wycieczki „all inclusive” powinny być zakazane. To jak jeździć na sloniach albo głośkanie tygrysów. Jeśli ktoś jest rzeczywiście zainteresowany psami i chce poświęcić kilka dni na zgłębienie tematu w mniejszej firmie, niech po prostu pyta: Ile macie psów? Czy mają czas na swobodne bieganie? Gdzie są starsze psy? I ostatnie: Macie weterynarza?

*Wiedzieliśmy, że jesteśmy częścią zła,
ale nie potrafiliśmy odejść. Baliśmy się, że jeśli
nie przyjdziemy do pracy, psy nie zostaną
nakarmione, nie dostaną wody*

TURYSTA PYTA O DOBROSTAN

– Oczywiście, mamy zaprzyjaźnioną klinikę w Ivalo, trzydzieści kilometrów stąd – mówi Monika, współwłaścicielka hodowli na północy Finlandii. – W naszym kennelu pracuje też pełnomocnik do spraw dobrostanu zwierząt, dziewczyna z doświadczeniem weterynaryjnym. To jej pracownicy zgłaszają, jeśli widzą coś niepokojącego. Mamy stały nadzór.

I dwieście psów. 30 proc. na łańcuchach, reszta w kojach, głównie alaskany. Monika i jej mąż Maciej od prawie dziesięciu lat prowadzą kennel. Zaczynali od organizacji na tych terenach wielodniowych wypraw psimi zaprzęgami, wtedy wozili psy z Polski, ale w końcu znaleźli odpowiednie miejsce za kołem podbiegunowym i osiedli na stałe. Zatrudniają dwanaście osób, głównie Polaków. Monika podkreśla, że 80 proc. załogi nie zmieniło się od samego początku. Firma nadal organizuje wielodniowe wyprawy, rozszerzyła też ofertę o krótkie safari dla turystów. Współpracują z lokalnym dużym hotelem.

– Na razie nie mamy takiego obłożenia, żeby psy pracowały codziennie. Turyści są głównie zimą, ale pracujemy przez cały rok. Kontrolę?

– Co najmniej raz w roku, są niezapowiedziane i bardzo szczegółowe – wyjaśnia. – Weterynarz, a czasem dwóch, przechodzi przez kennel, oglądają całą infrastrukturę, psy i potem dostajemy protokół. Jeśli mają uwagi, dają czas na poprawę. Każdy pies musi być zarejestrowany w państwowym rejestrze oraz każdy ruch związany z psem – sprzedaż, adopcja, śmierć – musi być odnotowany.

Starsze psy? Zabijanie psów po sezonie?

– Większość psów dożywa spokojnej starości w kennelu – odpowiada Maciej. – Posiadamy wydzieloną część ośrodka przeznaczoną dla psich emerytów, z ogrzewanym budynkiem i przygotowanymi boksami.

Maciej liczy, że w ciągu prawie trzydziestu lat pracy podjął decyzję o eutanazji kilkakrotnie i nigdy nie były one powodowane wiekiem psa.

– Takich praktyk u nas nie ma – podkreśla. Zdarza się, że psy trafiają do adopcji, głównie do Polski.

Przemoc? Pytam, bo znam relacje o fatalnych warunkach w fińskich kennelach.

– To muszą być plotki – mówi Monika.

– My nie stosujemy przemocy. To się wyklucza z naszą etyką. Nie mieliśmy osoby, która byłaby agresywna w kontakcie z psami. Prawdopodobnie są sytuacje, że może być jakaś awaryjna sytuacja, ale to nie jest metoda.

Firmie zdarzają się czasem turyści, którzy piszą maile z pytaniem o dobrostan zwierząt. Opowiadają im wtedy, jak jest. Podczas naszej rozmowy Monika przyznaje, że nie ma certyfikatów ani narzędzi, na podstawie których turyści mogliby sprawdzić, czy firmy spełniają wymogi i czy na pewno prawdą jest to, co piszą o sobie na własnych stronach internetowych.

PÓLNOC NIE PRZESTANIE TEGO ROBIĆ

Do Niny też piszą. Byli albo aktualni pracownicy kenneli i osoby zainteresowane tematem. Tak poznała się z Magdą, Mariusem, Annette. Lata temu zaczynała jako menedżerka kennelu, ale po tym, czego doświadczyła, obiecała sobie, że już nigdy nie stanie na płozach. Prowadzi schronisko dla zwierząt w Ivalo. To ona pokazuje mi artykuły o husky safari, które ukazały się niedawno w fińskiej prasie. W największym dzienniku „Helsingin Sanomat” artykuł nosił tytuł „Psy są traktowane jak skutery śnieżne”. Dla porównania: szwedzkie media poruszają temat sporadycznie, w norweskich znalazłam jedynie artykuł z 2014 roku w „Nordlys”, w którym były pracownik jednej z hodowli zgłosił Mattilsynet, że strzelają do psów i zakopują ciała w lesie.

Nina widziała, jak właściciel hodowli, w której pracowała, pakował własnoręcznie zastrzelone psy w czarne worki i wyrzucał na śmietnik.

– W niektórych częściach północnej Finlandii sytuacja jest naprawdę zła – opowiada. – Branża rozwinęła się tak szybko, że nadzór nie nadąża. Te tutaj jechały bez przerwy przez wiele dni – odtwarza nagranie z wnętrza busa. Klatki jedna na drugiej, psy stoją na resztkach słomy albo na gołych prętach.

– Właściciel przewoził je z Francji do północnej Finlandii. Pochodziły z tanich hodowli bez dokumentów, szczepień, odrobaczania. Jechały przez wiele dni. Kilka z nich potem zmarło. To nie jednostkowy przypadek takiego transportu.

Na stronie SEY Suomen Eläinsuojelu Yhdistys, największej fińskiej organizacji broniącej praw zwierząt, jesienią zeszłego roku ukazał się materiał na temat husky safari. Na filmie widać sparaliżowane psy na łańcuchach, sukiny po porodach unieruchomione ze szczeniętami w metalowych klatkach, otwarte rany, psie trupy w workach. Świadectw jest coraz więcej, pracownicy tej branży są coraz bardziej czujni. Dzięki ich pomocy można zdemaskować złe praktyki w kennelach. Nina

• Nanook niedługo przed śmiercią

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



• Warunki życia w kennelu

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



wskazuje również na brak systemowej współpracy między fińskimi, szwedzkimi i norweskimi władzami, bo podejrzani często przenoszą się do sąsiednich krajów, zaczynają biznes pod inną nazwą, a los psów się nie zmienia. Wielu wybiera Norwegię.

O komentarz proszę NOAH, największą norweską organizację broniącą praw zwierząt. Jej szefowa Siri Martinsen mówi wprost, że dobrostan psów zaprzęgowych nie jest wystarczająco monitorowany. Nie mają wiedzy o aktualnej sytuacji psów turystycznych.

Bazują na raporcie Mattilsynet z 2018/19 roku, kiedy przeprowadzono państwową kontrolę 323 kenneli. W 25 proc. wykazano nieprawidłowości. Martinsen podkreśla, że prawa psów są ważne, choćby to, by wprowadzić nakaz identyfikacji oraz zakazać w końcu trzymania ich na łańcuchach.

Proszę Mattilsynet o wyjaśnienie, jak często reagują na zgłoszenia i jaki jest postęp prac nad poprawą losu psów wykorzystywanych w turystyce. W odpowiedzi na mail czytamy, że wszystkie zgłoszenia o nadużyciach są czytane i oceniane, a najpoważniejsze weryfikowane poprzez inspekcję albo kontakt telefoniczny. Tak, rzeczywiście ostatnia duża kontrola była siedem lat temu. Starsza doradczyni Ane Ramskjær nie wyjaśnia, dlaczego,

mimo wykrycia wielu nieprawidłowości oraz gwałtownego rozwoju masowej turystyki, nie ponowiono kontroli. Nie wspomina również, czy sprawdzono poprawę warunków w tamtych 25 proc. Pisze natomiast: „Trwają prace nad wprowadzeniem obowiązku rejestracji wszystkich psów. W tej chwili nie możemy jednak powiedzieć, kiedy obowiązek ten zostanie wprowadzony”.

Piszę do resortu turystycznego, w którym pracowała Magda, i proszę o komentarz w sprawie zarzutów byłych pracowników. „To, co Pani opisuje, jest nam nieznane”, po kilku tygodniach przychodzi odpowiedź od prezesa. To nowy prezes, lokalny biznesmen, właściciel kilkudziesięciu hoteli w całej Skandynawii. W kolejnych zdaniach przyznaje jednak, że były skargi na tamtego menedżera, więc zastąpili go innym. Zainwestowali również w nowy wybieg, wydali miliony koron i nie ma wątpliwości, że psy mają teraz wspólnie życie.

Proszę o wypowiedź tamtego menedżera. Wiem, że pracuje teraz w kennelu, w którym zaczynała Kamila. Ma tam tylko własne psy, organizuje dwie wycieczki dziennie. Zaprzecza wszystkiemu, co wydarzyło się w resorcie. To miejsce było złe, nie on. Mogę przyjechać i się przekonać, jak psy go kochają. Mówi dużo i szybko. Uwzięli się na niego ci cudzoziemcy. Wegetarianie i elgiebety będą go uczyć, jak ma żyć, podkreśla dwukrotnie podczas dziesięciminutowej rozmowy telefonicznej.

Magda mieszka teraz na południu Norwegii ze swoim psem. Pracuje w małej, rodzinnej firmie turystycznej. Na południu nie ma jeszcze turystyki zaprzęgowej, ale słyszała, że wielu okolicznych operatorów już planuje kupić psy. Mają już zorze i renifery, będzie pakiet. Jakoś to zorganizują. Zawsze można zatrudnić doświadczonych pracowników z Północy.

Minęło półtora roku, odkąd zostawiła tamtą hodowlę. Nie zapomniała o pozostałych psach. Zwłaszcza o jednym. Ma nadzieję, że jeszcze żyje. I że wkrótce uda jej się go stamtąd zabrać.

– Przez pierwszy rok nie śpisz, wszystko od ciebie wraca, cały czas jesteś tam. W drugim roku oswojasz się z bezsilnością wobec sytuacji, łapiesz dystans. – mówi. – Nie chcę zaczynać wojny kulturowej. Dla mieszkańców Północy to tradycja i nie przestanę tego robić. Jedyne, o co nie przestanę walczyć, to wprowadzenie restrykcji dla turystycznych kenneli, bo inaczej to się nigdy nie skończy. Psy potrzebują praw pracowniczych.

Odkąd usłyszała wtedy w resorcie, że zabite psy zaprzęgowe po śmierci stają się zorzą polarną, przestała patrzeć w niebo. ●

Poza Mariusem jeszcze dwoje bohaterów tego tekstu poprosiło o zmianę imienia.

Co zmieni się w zawodzie psychologa

ZACZNIEMY SIĘ
BARDZIEJ kontrolować

Absolwenci psychologii wykonywali pracę psychoterapeutyczną. Nie nazywali jej terapią, ale w praktyce ją prowadzili, choć nie mieli odpowiedniego przygotowania

Z DR HAB. ANNĄ ZAJENKOWSKĄ,
od 1 lutego przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Psychologicznego,
ROZMAWIA KATARZYNA WŁODKOWSKA

Prezydent podpisał ustawę o zawodzie psychologa. Kupuję na czarnym rynku dyplom psychologa, otwieram gabinet, zatrudniam się w przychodni. To już nie będzie możliwe?

– Powstanie ogólnopolski Rejestr Psychologów, a przed wpisem będą weryfikowane m.in. wykształcenie czy brak karalności. Nie można wykluczyć, że ktoś spróbuje system obejść, ale będzie to znacznie trudniejsze. Rejestr będzie publiczny, żeby pacjenci, szkoła, uczelnia czy przychodnia mogli szybko sprawdzić, czy dana osoba ma uprawnienia.

Co znajdzie w rejestrze?

– Imię i nazwisko, numer, datę wpisu do rejestru, status – czy wykonuje zawód.

Co oznacza informacja, że już go nie wykonuje?

– Że dana osoba zaprzestała wykonywania zawodu albo została zawieszona w wykonywaniu zawodu psychologa przez sąd dyscyplinarny. Może też zostać całkowicie pozbawiona prawa wykonywania zawodu.

Poznam przyczynę?

– Jeśli sąd dyscyplinarny zdecyduje, by treść orzeczenia podać do publicznej wiadomości. Zasadniczo informacje o przyczynach wykluczenia z zawodu nie będą jawne, ale trafią do rejestru. Kto będzie uprawniony do wglądu w tę część, nie jest jeszcze jasne, zdecyduje samorząd.

Kluczowe jest jednak to, że każdy, kto zauważy nieprawidłowości w trakcie świadczenia usług, będzie mógł złożyć wniosek do sądu dyscyplinarnego o zbadanie sprawy. Do tej pory, jeśli ktoś nie należał np. do Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, nie podlegał żadnemu organowi dyscyplinarnemu. Ustawa wprowadza też istotną zmianę dla osób, które dopiero wchodziły do zawodu.

Po studiach przez minimum dziewięć miesięcy, a maksymalnie dwa lata, trzeba będzie pracować pod nadzorem opiekuna. To osoba wprowadzająca w praktykę, wspierająca psychologa, wyjaśniająca kwestie etyczne. Pokazująca, co jest kluczowe w danym obszarze – w gabinecie, szpitalu, więzieniu czy na uczelni.

W jaki sposób będzie można zostać opiekunem?

– Opiekunem będzie psycholog z co najmniej trzyletnim stażem zawodowym, niezwiązany z absolwentem czy absolwentką służbowo ani rodzinnie. Ustawa przewiduje wynagrodzenie za prowadzenie opieki; jego wysokość dopiero zostanie ustalona. Jeden opiekun będzie mógł mieć trzech podopiecznych, chyba że – w uzasadnionym przypadku – zawnioskuje o więk-

szą liczbę. Absolwent będzie mógł wskazać we wniosku osobę, od której chciałby się uczyć.

A jak taka współpraca ma wyglądać w praktyce?

– Formę pracy i częstotliwość spotkań ustalą między sobą, podobnie jak sposób weryfikacji wiedzy. Ustawodawca określił jednak minimalne ramy: 150 godzin, w tym co najmniej 75 godzin spotkań bezpośrednich.

I taki opiekun będzie mógł nie dopuścić do wykonywania zawodu?

– Po minimum roku rekomenduje wpis do rejestru, czyli dopuszczenie do samodzielnej pracy, albo odmówi takiej rekomendacji.

Stąd opór wśród psychologów?

– Pojawiają się obawy o uznaniowość, ale opiekun nie będzie ostatnią instancją. Jeśli wyda negatywną opinię, regionalna rada powoła komisję, która przygotuje opinię uzupełniającą. Jeżeli ją podtrzyma, pozostanie odwołanie się do sądu administracyjnego.

Dla mnie bardzo ważne są też standardy kształcenia na kierunku psychologia, wpisane do ustawy. Dziś wiele szkół oferuje studia psychologiczne, programy są bardzo różne i w praktyce nikt tego nie kontroluje. Kiedy zaczną obowiązywać nowe standardy, każdy będzie miał pewność, że istnieje określone minimum programowe i że absolwent je zrealizował.

Zniknie psychologia online?

– Nie będzie możliwe ukończenie całych studiów wyłącznie w tej formule. Ta ustawa to pewność, że absolwent ma podstawową wiedzę – z zakresu psychologii rozwojowej, emocji oraz motywacji, psychologii społecznej, różnic indywidualnych czy osobowości.

Psychologa brakuje w 32 procentach polskich szkół, przedszkoli, placówek oświatowych. Tymczasem w wodzie pracuje około 22 tysięcy osób, a wszystkich psychologów jest aż 230 tysięcy. Ustawa to zmieni?

– Liczę, że dzięki niej zmieni się percepcja i ranga zawodu. A za tym pójdą wyższe wynagrodzenia psychologów w instytucjach publicznych – adekwatne do kompetencji i zakresu odpowiedzialności. W tym w szkołach, gdzie psycholog zarabia tyle, ile nauczyciel, czyli około czterech tysięcy netto.

Psycholodzy szkolni nie mają superwizji, często pracują w osamotnieniu, nie zawsze jasno jest określony zakres ich obowiązków. Zdarza się, że zrzucą się na nich zadania administracyjne, realizują zastępstwa. Tymczasem klucz ich pracy – rozmowa, diagnoza, pomoc psychologiczna młodych ludzi – nie zawsze jest traktowany jako priorytet.

Jako PTP będziemy zabiegać, by najpierw rzetelnie zbadać, czego psychologom szkolnym brakuje. Dopiero wtedy będziemy wiedzieć, jak uzupełnić luki w oświacie.

Niepokój budzi to, że nowa ustawa dopuszcza świadczenie pomocy psychologicznej przez osoby bez wykształcenia.

– Rozumiem, że chodzi o osoby, które tej pomocy udzielają już dziś – asystenci rodziny czy pracownicy socjalni, choćby gdy zgłaszają się do nich dzieci lub rodzice w kryzysie. W tym kontekście pomoc psychologiczna oznacza przede wszystkim pojedyncze wsparcie w trudnej sytuacji, doraźną pomoc w rozwiązaniu problemu. Trzeba to było uporządkować, skoro ustawa o zawodzie psychologa przewiduje sankcje karne za pracę bez wpisu do rejestru. Ustawa zawiera jednak bezpiecznik – dopuszcza udzielenie takiej pomocy przez osoby bez prawa do wykonywania zawodu, ale tylko wtedy, gdy mieści się to w zakresie ich obowiązków i wynika z odrębnych przepisów.

Nie ma zagrożenia, że stanie się to furtką do nadużyć? Że ktoś zacznie „doraźnie” pomagać w sposób ciągły, de facto prowadząc regularną działalność bez uprawnień?

– Furtka jest zawsze, żadne ustawy nie powodują, że nadużycia całkowicie znikają. Dużo będzie zależeć też od świadomości osób korzystających z pomocy. Dlatego planujemy, jako PTP, we współpracy m.in. z konsultantką krajową ds. psychologii klinicznej, akcją edukacyjną. Nowa ustawa w pełni zacznie obowiązywać w maju 2028 roku.

Co ta ustawa zmieni dla samych psychologów?

– Jako psycholożka pracuję w obszarze badawczym, naukowym i dydaktycznym. Z mojej perspektywy ustawa przede wszystkim da poczucie bezpieczeństwa i przynależności. Powstanie samorząd zawodowy, który będzie czuwał nad standardami wykonywania zawodu. Wniosek do rzecznika dyscyplinarnego, w razie nieprawidłowości, będą mogli składać nie tylko pacjenci. Ja również, jeśli zobaczę, że ktoś przekracza granice.

Myślę, że dobrze nam to zrobi. Zaczniemy się bardziej kontrolować.

A dla tych pracujących bezpośrednio z pacjentami?

– Doprecyzuje zakres pracy – pomocy, wsparcia i leczenia. Psycholodzy zostaną też zobowiązani do prowadzenia dokumentacji, czego obecne przepisy nie wymagają. Ustawa to duże wyzwanie dla całego środowiska: psychiatrów, psychologów klinicznych, psychologów po studiach, psychoterapeutów. Musimy określić, co należy do którego obszaru, bo w praktyce te role często się przenikają. Potrzebne jest precyzyjne opisanie, co należy do naszych kompetencji i obowiązków, a co już nie. I kiedy należy odesłać pacjenta do innego specjalisty.

Czyli?

– Jeśli prowadzę gabinet wsparcia lub rozwoju osobistego i ktoś zgłasza się z trudnościami, pracuję w ramach swoich narzędzi – wspieram, pomagam przywrócić funkcjonowanie. Ale jeśli widzę, że potrzebna jest diagnoza psychiatryczna, inne leczenie albo psychoterapia, kieruję tę osobę dalej. Dzięki ustawie, jako wykładowczyni, mogę jasno mówić studentom: to jest zakres waszych kompetencji, a to już poza niego wykracza.

Bez ustawy tego studentom nie mówiliście?

– To był problem, coraz głośniejsze formułowany od kilku lat. Łatwo można było zaobserwować, że absolwenci psychologii wykonywali pracę psychoterapeutyczną. Nie nazywali jej terapią, ale w praktyce ją prowadzili, choć nie mie-



• **Anna Zajenkowska, psycholożka i psycho-terapeutka, nowa przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Psychologicznego**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Chciałabym stworzyć przestrzeń, w której różne głosy będą mogły wybrzmieć. Bez wulgaryzmów, bez wrogości, z miejscem na konstruktywną krytykę

li odpowiedniego przygotowania. Byli po studiach i czuli, że podolają. Zaczynali myśleć, że leczą, nie mając do tego kwalifikacji. Przez lata uczyłam w różnych miejscach i widziałam, co robią osoby tuż po studiach. Wiem też, do czego sama byłam zapraszana jako młoda absolwentka.

BEZ PRAWA GŁOSU

Jak to było, gdy pani zaczynała?

– Psychologię skończyłam w 2003 roku. Początkowo nie planowałam pracować w zawodzie. Ale pod koniec 2008 roku zaczęłam wolontariat w Centrum Praw

Kobiet, gdzie powstawał ośrodek interwencyjny. Na początku byłam jedyną osobą z wykształceniem psychologicznym, pracowałam z matkami i dziećmi, mając tylko dyplom. Ale moja specjalizacja to była psychologia muzyki i ekonomiczna – nie miałam przygotowania do pracy z osobami doświadczającymi przemocy. A to był bardzo trudny obszar: próby samobójcze, interwencje policji, odprowadzanie dzieci do placówek opiekuńczych, gdy matki trafiały do szpitala. Prowadziłam grupę terapeutyczną i spotkania indywidualne.

Po kilku miesiącach zrozumiałam, że nie mam kompetencji, by w pełni pomóc. Mogę zredukować objawy, ale nie dotknę istoty problemu.

Jak powinno być?

– Powinien działać zespół: psycholog interwencji kryzysowej, pracownik socjalny, psychoterapeuta. Zrozumieliśmy wtedy, że potrzebujemy superwizji, czyli regularnego, profesjonalnego omawiania pracy z doświadczonym psychoterapeutą, a ja – że chcę iść do szkoły psychoterapii. Rozpoczęłam czteroletnie szkolenie w Ośrodku Psychoterapii RASZTÓW, które ukończyłam w 2013 roku.

Ponad miesiąc temu wybrano panią na nową przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. Dlaczego zgodziła się pani kandydować?

– To był impuls – poczucie, że jakiś głos nie może wybrzmieć. To mnie uruchomiło.

Jaki głos?

– Dyskutowaliśmy o ustawie podczas kongresu Polskiego Towarzystwa Psychologicznego w Łodzi w październiku ubiegłego roku. Była atmosfera przypisywania intencji, etykietowania. Wyraźny podział: psychologowie kontra psychoterapeuci. Miałam poczucie, że nie dopuszcza się części osób do głosu. Że nie ma przestrzeni na różnicę zdań.

Wkurzyło to panią?

– Tak. Pojawiła się teza, że zespół, zebrany przy konsultancie krajowym w dziedzinie psychoterapii, który ma opracować program specjalizacji to fikcja. Chciałam zabrać głos, by to sprostować. I nie mogłam. To wydało mi się absurdalne. Dysponujemy narzędziami do pracy z konfliktem, a nagle nie potrafimy z nich korzystać tak że wobec siebie.

Podczas bankietu po kongresie wiele osób – w różnym wieku, z dużym doświadczeniem – mówiło mi, że pierwszy raz od dawna czują, że nie mogą swobodnie się wypowiedzieć. Że coś nie jest słyszane. Że obawiają się sankcji. Pomyślałam, że nie chcę, by moje środowisko tak funkcjonowało.

Wierzy pani, że da się ten konflikt w Polskim Towarzystwie Psychologicznym zażegnać?

– Chciałabym stworzyć przestrzeń, w której różne głosy będą mogły wybrzmieć. Bez wulgaryzmów, bez wrogości, z miejscem na konstruktywną krytykę. To jest mój sposób zarządzania – budowanie stołu do rozmowy.

Czego ten konflikt właściwie dotyczy?

– Widzę go jako konflikt tożsamościowy. Z ustawy o zawodzie psychologa wypadła psychoterapia jako część katalogu świadczeń psychologicznych, na czym zależało twórcom ustawy o zawodzie psychoterapeuty, też zrzeszonym w PTP. Wcześniej ustawa mówiła, że psycholog może prowadzić psychoterapię, a szczególnie miał ustalić minister zdrowia po zasięgnięciu opinii Krajowej Rady Psychologii. A ta nigdy nie powstała. Część psychologów prowadziła więc psychoterapię, bo stara ustawa pozostawiała taką furtkę.

Jeśli ktoś przez ponad 20 lat wykonuje określoną pracę i nagle słyszy, że nie może jej kontynuować w dotychczasowej formule, to uderza to w jego tożsamość, poczucie wartości, także w bezpieczeństwo finansowe. To trzeba w tej dyskusji uwzględnić. Ale straciliśmy z pola widzenia, jak szeroki jest zawód psychologa. To szkoły, poradnie, diagnostyka, interwencja kryzysowa, wsparcie w wielu obszarach życia społecznego. Nie tylko psychoterapia.

Odezwała się do mnie psycholożka kliniczna. Gdy zaczynała studia, psychologię studiowało się wyłącznie na uniwersytetach. Potem psycholodzy kształcili się na kursach i szkoleniach podyplomowych z psychoterapii. Od 20 lat praktykuje. I teraz taka osoba będzie zrównana z leśnikiem, który zdecyduje się zmienić zawód i zostać psychoterapeutą. Też będzie musiała iść do czteroletniej szkoły i wydać od 50 do 100 tysięcy złotych na czesne.

– Myślę, że można byłoby w przyszłości pomyśleć o krótszych ścieżkach uzupełniających. Psycholog kliniczny ma szeroką wiedzę diagnostyczną i kliniczną, więc jego droga do kompetencji psychoterapeutycznych mogłaby być krótsza.

KTO BĘDZIE RZETELNYM PSYCHOTERAPEUTĄ

Nie bez powodu wspominałam o leśnikach. Dużym sporem wokół obu ustaw była kwestia wykształcenia bazowego. Poprzednie władze PTP postulowały, by psychoterapeutą mógł zostać



*W ubiegłym roku podczas kongresu Polskiego Towarzystwa
Psychologicznego wiele osób mówiło mi, że pierwszy raz
od dawna czują, że nie mogą swobodnie się wypowiedzieć.
Że coś nie jest słyszane. Że obawiają się sankcji.*

Pomyślałam, że nie chcę, by moje środowisko tak funkcjonowało

tylko psycholog i lekarz psychiatra,
ewentualnie osoby z wykształceniem
pedagogicznym lub pielęgniarstwowym.

– Wykształcenie psychologiczne daje ogromną wiedzę, która jest bardzo potrzebna w dalszym szkoleniu psychoterapeutycznym. Ale to nie oznacza, że osoby po innych kierunkach nie mogą zdobyć kompetencji przydatnych w psychoterapii. Szkolenie psychoterapeutyczne trwa cztery lata i będzie obejmować, zgodnie z planowaną ustawą, również psychiatrię oraz wiedzę z zakresu psychologii klinicznej.

**Dlaczego psychoterapeuta ma być jedynym
zawodem zaufania publicznego bez wymogu
wykształcenia bazowego?**

– Bo czerpie z różnych obszarów wiedzy – psychologii, medycyny, filozofii, pedagogiki, socjologii. Warto się zastanowić, czy kluczowe jest samo wykształcenie kierunkowe, czy raczej precyzyjnie określony zakres wiedzy, który musi zostać uzupełniony w toku szkolenia – z psychologii rozwojowej, psychopatologii, psychiatrii.

W czym interesie jest brak bazy wykształceniowej: pacjenta czy terapeuty?

– Samo wykształcenie psychologiczne naprawdę automatycznie nie gwarantuje, że ktoś będzie rzetelnym i dobrym psychoterapeutą.

**To z jakiego powodu, żeby zostać psychoterapeutą w Europie, zwykle trzeba być
magistrem psychologii, psychiatrą lub
ukończyć pokrewne studia, jak pedagogika,
socjologia czy resocjalizacja?**

– Są różne rozwiązania w Europie i możemy z nich czerpać albo szukać własnych. Inne kierunki studiów też mogą być ważne. Przecież psychoterapeutyczne szkolenie to cztery lata bardzo intensywnej pracy. To drugie studia. Wiedza psychologiczna jest niezbędna w tym zawodzie, ale nie jako jedyna.

**Program specjalizacji w dziedzinie psychoterapii, który pani współtworzyła, zakłada
wyraźne kryteria: żeby podjąć szkolenie,
trzeba będzie posiadać tytuł lekarza,
lekarza dentysty albo magistra – m.in.
psychologii, pedagogiki, pielęgniarstwa,
pracy socjalnej. Tymczasem projekt ustawy
o zawodzie psychoterapeuty, przygotowany
przez przedstawicieli rynku prywatnego,
dopuszcza znacznie szerszy katalog
bazowych kierunków – nawet zupełnie
odległych od zdrowia psychicznego. Gdzie
tu logika?**

– ...

Zaczerwniała się pani.

– Bo czuję, że wymaga się ode mnie jednoznacznej odpowiedzi. Specjalizacja, o której pani mówi, przygotowana pod kierunkiem konsultanta krajowego w dziedzinie psychoterapii, jest powiązana z ustawą o ochronie zdrowia psychicznego i z systemem publicznym – dlatego jej zapisy musiały być takie, a nie inne. Projekt ustawy o zawodzie psychoterapeuty znajduje

się obecnie w Ministerstwie Zdrowia i analizowane są różne rozwiązania, by wybrać model, który będzie najbezpieczniejszy i najbardziej adekwatny.

Dla mnie pytanie nie brzmi wyłącznie „po jakim kierunku?”, ale „jaką wiedzę i na jakim poziomie dana osoba realnie posiada”.

Bardzo ważny będzie też proces rekrutacji do szkół psychoterapeutycznych. Żeby nie przyjmować każdego.

ODPOWIADAM BEZ ATAKU

**Osiem lat temu zaczęła się pani zajmować
badaniem gniewu i wrogości. Skąd ten
kierunek?**

– Zaczęło mnie zastanawiać, jakie sytuacje wywołują agresję. Co jest prowokujące, co frustrujące. Dlaczego jedni odbierają zdarzenie jako atak, a inni jako przypadek. Dlaczego ta sama sytuacja dla kogoś jest prowokacją, a dla kogoś innego po prostu nieporozumieniem.

Na przykład?

– Weźmy konflikt w firmie. Jedni mogą myśleć: „ktoś celowo chciał nas zniszczyć”. Inni: „nałożyło się wiele błędów i stresu, nikt nie wiedział, jak to rozwiązać”. Mnie bliżej do tego drugiego wyjaśnienia. Ale ono też bywa pułapką – jeśli zawsze łagodźmy interpretację, możemy tłumaczyć uzasadnioną złość. Zaczęłam badać, od czego zależy sposób interpretowania sytuacji społecznych.

Od czego?

– W dużej mierze od wcześniejszych doświadczeń i utrwalonych schematów relacyjnych. Są badania Beatrice Beebe, która analizowała pierwsze minuty interakcji matki z niemowlęciem i na tej podstawie potrafiła przewidywać styl przywiązania dziecka kilka lat później. To pokazuje, jak wcześnie kształtują się wzorce reagowania.

Co to znaczy w praktyce?

– Jeśli opiekun lub opiekunka adekwatnie odzwierciedla emocje dziecka, czyli zauważa frustrację, nazywa ją, wraca do kontaktu, dziecko doświadcza relacji jako bezpiecznej. Uczy się, że napięcie można regulować i że relacja wytrzymuje chwilowe rozłączenie. Jeśli opiekun jest niewrażliwy, niespójny albo nadmiernie ingerujący, dziecko zostaje w napięciu. Przy powtarzalności takich doświadczeń może ukształtować się pozabezpieczny styl przywiązania – lękowy albo unikający. A ten ma później duży wpływ na budowanie relacji. Może wiązać się z tendencją do interpretowania neutralnych zdarzeń jako wrogich. I tu wracamy do gniewu. Osoba bardziej wrażliwa na odrzucenie częściej pomyśli: „ktoś zrobił mi to na złość”, nawet jeśli druga strona miała inne intencje.

**Czyli dziś psychologowie mogą myśleć, że
psychoterapeuci chcą im coś odebrać,
a psychoterapeuci – że psychologowie
wchodzą na ich teren?**

– Dokładnie tak to może być interpretowane.

**Jak zmienia się taką wrogą percepcję
rzeczywistości?**

– Psychoterapią, ale też poprzez kontenerowanie agresywnych impulsów i nieodpowiadanie reaktywnie. Jeśli ktoś ma fantazję, że jestem reprezentantką grupy, która chce coś „ugrać” dla psychoterapeutów, i ja zareaguję agresją, tylko potwierdzę jego wyobrażenie. Dlatego staram się nie wpisywać w projekcję, tylko pytać: skąd to się bierze?

**Może stąd, że była pani zaangażowana
w powstawanie ustawy o zawodzie
psychoterapeuty, występowała wspólnie z
grupą roboczą?**

– Współpracuję z różnymi grupami. To, że angażowałam się w prace Grupy roboczej, nie znaczy, że nie jestem aktywna w innych grupach. Jeśli chcę, żeby powstały dobre przepisy, to się angażuję. Problemem nie jest, że rozmawiam np. z Grupą roboczą. Problemem by było, gdybym rozmawiała i współpracowała tylko z nimi.

Na walnym zgromadzeniu PTP, gdy wybieraliśmy nowe władze, widać było, że kiedy zaczynamy rozmawiać i słyszymy swoje argumenty, napięcie opada. Nie musimy się zgadzać. Ale możemy próbować zrozumieć, dlaczego ktoś w określony sposób myśli.

A badania w polskich zakładach karnych?

– Zaczęliśmy je około 2012 roku i prowadziliśmy przez kilka lat w ramach Zakładu Psychologii Społecznej przy Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Interesowało nas, czy rozwijanie mentalizacji – zdolności do refleksyjnego myślenia o własnych stanach i intencjach innych – zmienia sposób interpretowania sytuacji. Elementem badania był warsztat psychoedukacyjny.

I zmienia?

– Osoby z dużymi trudnościami w regulacji emocji, które chciały kogoś zabić lub zabiły, zaczynały zatrzymywać się i myśleć: „czy na pewno ktoś chciał mnie zaatakować?”. Agresja często wynika z przekonania, że ktoś działa przeciwko mnie, więc odpowiadam atakiem. Gdy pojawia się refleksja, pojawia się wybór. Analizowaliśmy z osadzonymi konkretne sytuacje, rozmawialiśmy o tym, jak rozpoznajemy emocje – najpierw u innych, potem u siebie.

Uczestniczki opowiadały o mimice, gestach i sposobie poruszania się innych osób – i o tym, jak je interpretują. Mówiły na przykład, że bywają przekonane, iż ktoś patrzy na nie „krzywo”, a to na pewno oznacza złość. Taka pewność, że wiemy, co ktoś myśli, bywa nieadaptacyjna, bo w rzeczywistości możemy jedynie przypuszczać. Właśnie tę większą elastyczność w rozumieniu sytuacji społecznych daje mentalizacja – umiejętność zakładania, że nasze odczytanie cudzych intencji może być tylko jedną z możliwych interpretacji.

Sprawdziliście efekt?

– Tak, po zakończeniu warsztatów. Porównywaliśmy to, jak osoby interpretowały zdarzenia przed i po warsztacie psychoedukacyjnym. Była zmiana na korzyść mniej wrogich interpretacji. W Kanadzie, gdzie uczestniczę w grupie badawczej, realizujemy ten pro-

jekt z dodatkowym elementem – pokazujemy pakiet możliwych wyjaśnień tej samej sytuacji i badamy, czy wrogość w interpretacjach rzeczywiście się zmniejsza w czasie.

Pakiet możliwych wyjaśnień?

– Na przykład: wychowawca każe włożyć uniform. Można pomyśleć: „robi mi na złość”. Można też: „taki jest regulamin”. Uczymy zatrzymywania się i dopuszczenia myśli: „nie wiem, co ta osoba ma na myśli”.

I to wystarcza?

– To pierwszy krok. Uznanie, że nie wiemy, jest kluczowe. Dopóki nie upewnimy się, co druga strona ma na myśli, działamy na podstawie własnej interpretacji.

Dlaczego badacie akurat osadzonych?

– Bo dzięki temu pracujemy z osobami, które realnie mają trudności z agresją. Jeśli tam widzimy zmianę, to znaczy, że narzędzie jest silne. A później można je stosować także w innych grupach, np. z młodzieżą zmagającą się z impulsywnością, osobami z zaburzeniami osobowości, ale też z objawami depresyjnymi.

**Łatwiej się żyje, gdy wciąż bierze się
perspektywę drugiej strony?**

– Im rzadziej przypisujemy innym wrogie intencje, tym mniej lęku przeżywamy i tym lepsze mamy relacje. Ale to wymaga wysiłku poznawczego. A kiedy jesteśmy zmęczeni, nie zawsze chce się go podejmować.

**Gdy zaczynała pani badania, częściej czy
rządziej przypisywała pani innym
wrogie intencje?**

– Pojawiają mi się różne wrogie myśli, jak każdemu. Ale zwykle się zatrzymuję. Od dziecka raczej tłumaczyłam innym, szukałam drugiej strony. Myślę, że wybierając ten kierunek badań, chciałam też przyjrzeć się temu, co się dzieje, gdy ma się bardzo łagodną atrybucję. Bo ona może utrudniać uruchamianie gniewu i złości. To, że mam raczej łagodne, niewrogie podejście, pozwala mi rozmawiać z bardzo różnymi osobami i znosić różne rzeczy. Minusem jest to, że czasami znoszę za dużo.

**I takie nastawienie pomaga, gdy czyta pani
na portalach społecznościowych, że jest
reprezentantką „lobby szkoleniowego”?**

– Myślę wtedy, że to nie o mnie, a osoba, która to napisała, mnie przecież nie zna. ●

Kontakt z autorką rozmowy przez stronę katarzynawlodkowska.pl

OGŁOSZENIE 34416913

**RÓŻNI
LUDZIE,
JEDEN
ŚWIAT**

Wpłać **1,5%**

fundacjaagory.pl
KRS 210120

**FUNDACJA
AGORY**



Abecadło

lwasiów



W pierwszym tygodniu po diagnozie poprosiłam znajomą terapeutkę o listę przydatnych książek. Uporządkowałam przy okazji własne zasoby biblioteczne, tworząc kącik tematyczny obok teorii literatury i biografii kobiet.

Wyjeżdżając z parkingu pod kliniką, zahaczyłam manewrujące auto. Właściciel był wyrozumiały. To pierwsze takie zdarzenie, odkąd w dwudziestym roku życia wyrobiłam prawo jazdy. Do tej pory inni wjeżdżali we mnie.

Na początku lutego powtórzyłam akcję. Tym razem pod rynkiem, na którym kupuję uzdrawiającą żywność. Zwożę całe bagażniki buraków, marchwi, cielęciny, owoców „lotnicznych”, jarmużu, tłustego twarogu. Przerabiam, ozdabiam, podaję. Jemy mało, nie wiem, gdzie znikają te transporty eliksirów życia.

Właściciel drugiego otartego samochodu okazał się człowiekiem nad wyraz empatycznym. Po oględzinach, wzbudzających żywe zainteresowanie kupców i sąsiadów, wdaliśmy się w długą rozmowę. Ponieważ nie miał pretensji, choć był zmartwiony koniecznością naprawienia błotnika, nieoczekiwanie dla samej siebie zaczęłam mu się zwierzać. Udzielił pożytecznych rad, tchnął we mnie otuchę. Byłam idiotycznie zadowolona, że go spotkałam, a przecież powinnam czuć wstyd, jak zawsze, gdy coś sknoce.

Przez miesiąc oglądałam serial „Słowo na R”. Wcześniej nie wzbudził mojego zainteresowania. Komedialna na temat choroby nowotworowej wydała mi się... sama nie wiem jaka. Po prostu mnie nie dotyczyła, nie chciałam „uchylać śmiechem tabu”, bo aktualnie nikt w moim

otoczeniu nie chorował. Parę miesięcy wcześniej prowadziłam festiwalową rozmowę na temat onkonarracji Miry Suchowiejko „Też się o ciebie boję” (Biuro Literackie 2025). Książka ma strukturę biegnącą od diagnozy, przez zaprzeczenie, izolację, gniew, targowanie się, depresję i akceptację. U Suchowiejko są jeszcze dwie ważne okoliczności: opowiadanie dla kilkulatniej córki, która nie może być świadomą odbiorczynią zdarzeń, oraz oparcie w licznej, rozgałęzionej rodzinie. Gdy dzieci są dorosłe, a krąg najbliższych już bardzo wąski, horyzont doświadczenia choroby ścieśnia się w fizycznie odczuwalny sposób. Nie ma komu zostawić przesłania i nikt nas, tych kilkorga, nie wyręczy. Nie rozpuścimy w gadaniu lęku.

Towarzyszyć to zresztą przecież nie doświadczać. Choć stajemy się teamem, żyjemy w nowej symbiozie wzmacnianej czynnościami, których jedno nie wykona bez drugiego, pamiętamy o różnicy. Nie moje kości pękają i bolą. Nie przez mój mózg przebiegają fałszywe impulsy. Nie mnie dotykają i badają obcy ludzie. Nie moje żyły pękają od wkłuć. Nigdy się nie jest dość blisko, żeby czuć identycznie. Co nie znaczy, że zdrowa w tym tandemie ma łatwą rolę.

Dostaję dużo wsparcia od dorosłych synów i ich partnerek, od przyjaciółek, przyjaciół i znajomych. Pytają, co zrobić, zdejmują ze mnie obowiązki. Pod rynkiem usłyszałam jednak coś bardzo ważnego: inni nie wiedzą, co czujemy, jeśli nie tkwią w podobnej sytuacji.

Wieczorami, niejako ukradkiem, oglądałam więc „Słowo na R”, jak „Słowo na L”, pierwszy popularny serial o społeczności lesbijek. Postaci, których dziś nie pamiętam, budziły żywe namiętności. Moje koleżanki miały swoje faworytki. Ekscytowały nas przygody miłosne wolnych dziewczyn. W tamtym czasie byłam już po lekturze większości tekstów Susan Sontag, ikony niezależności, zmarłej w 2004 roku. Pierwszy sezon „The L Word” wyemitowano w tym samym roku. W 2008 ukazało się „W morzu śmierci. Wspomnienie o matce”, przetłumaczone dla Wydawnictwa Czarne przez

Agnieszka Nowakowską. Byłam badaczką memuarów, napisałam też własny, o odejściu ojca. Wspomnienie Davida Rieffa, syna i świadka wieloletnich kuracji, pozostaje dla mnie ważne. Rieff połączył perspektywę osobistą z wnikliwymi obserwacjami „przypadku Sontag”.

Zamieniłam L na R, a może od początku uosabiana przez wybitną esetkę i popularny film wolność seksualna była tak wywrotowa jak doświadczenie choroby w rodzinie? Na mojej liście książek o towarzyszeniu chorym znajduje się co najmniej kilkanaście osadzonych w środowisku LGBT. Od lat osiemdziesiątych przez kilka dekad sztuka queerowa była sztuką maladyczną, początkowo w reakcji na AIDS. To w niej pojawiła się wielogłosowa opowieść o zasiedlanym przez wirusa ciele, pielęgnowaniu umierających, cyklicznych spotkaniach podczas ceremonii pogrzebowych. Wybitnym autorem tego nurtu jest Michael Cunningham.

robi wszystko, co znamy z literatury onkologicznej: zaprzecza, wypiera, chce zrealizować marzenia. Trochę szaleje, nawiązując romans z malarzem, planując budowę basenu w małym ogródku. Nie informuje o swoim stanie ani męża, ani syna. Kolejne epizody, pełne ciepłego, choć czarnego humoru, mają bezsprzecznie walory edukacyjne. Na przykład wówczas, gdy bohaterka chwytta się brzytwy, czyli metod alternatywnych, by następnie jednak wrócić do klasycznych procedur. Gdy zakochuje się w swoim onkologu, ale ostatecznie szuka bardziej doświadczonego lekarza. Relacja z oferującym nowoczesne terapie doktorem wiele mówi o oczekiwaniach wobec medycyny.

Obserwowanie Cathy, nauczycielki historii i matki nastolatka, podobnej do wielu innych postaci uszytych zgodnie z regułą „kobieta w kryzysie wieku średniego”, ale mającej do tego kryzysu dobry powód, wciągnęło mnie bez

Nie moje kości pękają i bolą. Nie mnie dotykają i badają obcy ludzie. Nie moje żyły pękają od wkłuć. Nigdy się nie jest dość blisko, żeby czuć identycznie. Co nie znaczy, że zdrowa w tym tandemie ma łatwą rolę

Jego sfilmowane „Godziny” ukazały się 1998 roku. Ich współczesna bohaterka jest następczynią Pani Dalloway Virginii Woolf, kupującą kwiaty dla przyjaciela w ostatnim stadium AIDS. W „Królowej Śniegu” z 2014 roku dwaj bracia troszczą się o cierpiącą na złośliwego guza dziewczynę jednego z nich. HIV schodzi z pierwszego planu, inne groźne przypadłości zajmują miejsce wirusa.

„Słowo na R” okazało się dobrym wyborem. U bohaterki serialu zostaje odkryty czerniak, rokowania są jednoznaczne. W kolejnych odcinkach Cathy

reszty. Choć to ona pozostaje w centrum, dobrze zarysowane są inne osoby: wpadający w depresję, gorliwie pomocny mąż. Przyjaciółka, głupio oświadcza ją, że nie będzie już tą samą osobą, bo jest blisko tumoru. Zagubiony i dzielny syn. Nieprzyjmujący leków, wymagający wiecznej troski brat. Mądra, złośliwa sąsiadka, popełniająca samobójstwo. Przymierzalam się do nich, zrobiłam sobie z nich grupę wsparcia bez konieczności wychodzenia z domu i kolejnych kolizji z autami dobrych ludzi. ●

Inga Iwasiów

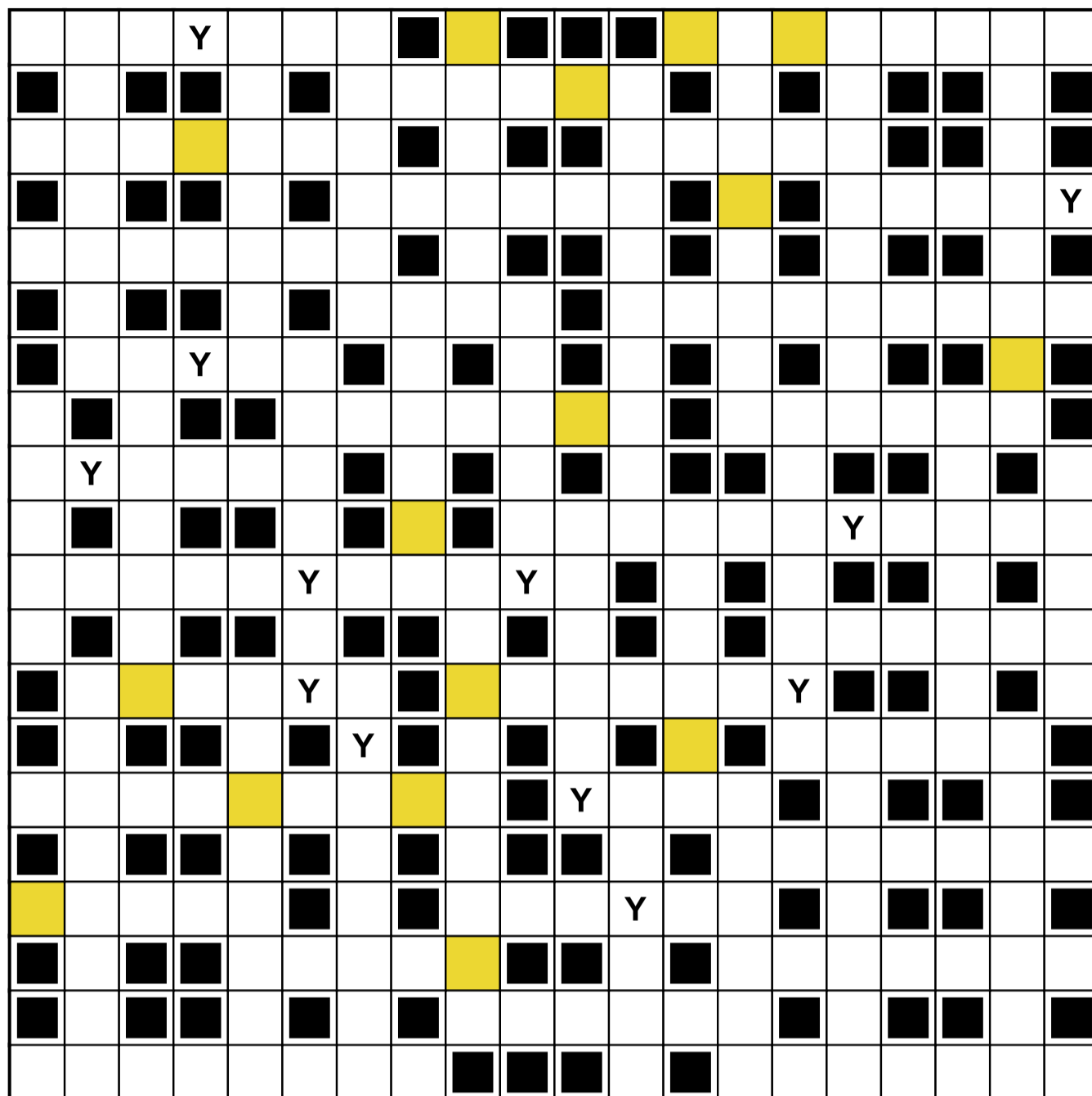


jolkka

191

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie samogłoski Y. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

- chuligańska zagrywka
- córka Heliosa, żona Minosa
- czarodziej, który stoczył pojedynek z Balrogiem (Tolkien)
- do wyszorowania armatniej lufy
- film będący kontynuacją innego filmu
- film Romana Polańskiego, w którym wystąpił Harrison Ford
- filozof zgłębiający tajemnice bytu, metafizyki
- Gordon Ramsay
- Henry, zagrał wiedźmina Geralta w amerykańskiej ekranizacji prozy Sapkowskiego
- imię aktorki, która zaśpiewała Kennedy'emu „Happy Birthday”
- imię autora dramatów „Indyk”, „Lis filozof”
- imię Lewińskiej, gimnastyczki artystycznej
- kapucynki czubate
- katarak – karetka, sezon – ?
- kostka w dłoni gitarzysty; piórko
- kupidyńki
- lekarz z „Siłaczki” Stefana Żeromskiego
- ludowe instrumenty smyczkowe podobne do wiolonczeli
- miasto w powiecie bydgoskim
- może być podbramkowa
- nieporozumienia, przykre zdarzenia
- niewielka platforma do aerobiku, ćwiczeń fitness
- „... Nowego Jorku”, w filmografii Martina Scorsese
- odmiana śliwy
- opera Pucciniego z akcją osadzoną w Chinach
- osada z powieści Marqueza „Sto lat samotności”
- oskoma, chrapka na coś
- Paweł, poeta i pisarz, a także piosenkarz pod pseudonimem Pablopavo
- piśmiotliwa forma imienia Zapendowskiej



- pociski Zeusa
- pokrywały ciała Piktów
- prestiżowy uniwersytet w stanie Connecticut
- przestarzałe: płatny amant lub partner do tańca w nocnym lokalu
- przestarzałe: witryna, ekspozycja, np. sklepu
- przypinana do psiej obroży
- psy z pierwszego zdania powieści „Popioły”
- radziecki samochód z lat 60.
- serwatka z owczego mleka
- stan głębokiego snu, pozornej śmierci (zapaść w ...)
- stare wygi
- system sprzedaży wydawnictw lub wykupiony dostęp do jakichś treści internetowych
- Świętego Wita lub brzucha
- The ..., nagrali „Dom wschodzącego słońca”

- Tumor, matematyk z dramatu Witkacego
- w ustnik tuby, rogu, fagotu
- wianuszek dworzan towarzyszący monarsze
- ... Wonder, wykonawca piosenki „Superstition”
- wózek, z którego sprzedawano na ulicach wodę gazowaną
- wrogo nastawiony do religii spod znaku półksiężyca
- wymieniać z kimś ..., czyli kłaniać się sobie wzajemnie
- wyspa z Wiselką
- wyspiarz z Fuerteventury, Lanzarote
- zespół z siostrami Natalią i Pauliną Przybysz w składzie
- zjazd biskupów całego świata
- zwane również niedźwiedziami morskimi lub uchatkami
- żyje w ciągłym napięciu, z uczuciem nieosiągnięcia celu

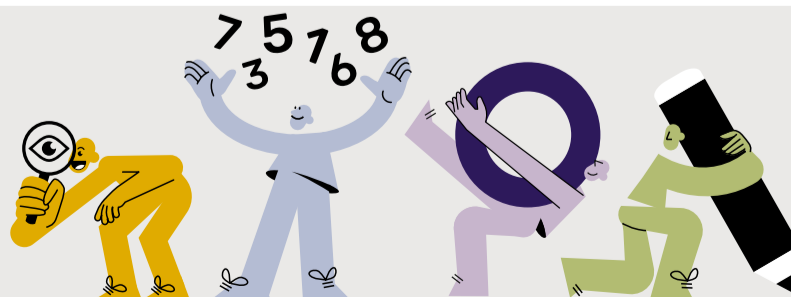
Rozwiązanie jolki nr 190:
Rakiety do tenisa.

Rzędami: trójkąty, ekshumacja, lampart, zakręt, Ziemia, imię, Silver, drewno, filareci, Apollo, słońce, Moby Dick, Żoliborzanin, osobodoba, Lubomierz, Powiększenie, Djoković, Leonid, mantry, Krawczyk, Makalu, szafot, żyły, emocje, Tarzan, zadufek, wściekłość, insygnia.

Kolumnami: Józef, motyw, Irons, opera, ósemka, bliźniaczki, radio, kolaże, dłużnik, Cross, Tomasiak, zamysł, żale, zyzus, Marlboro, intifada, Katie, Idle, Mr. Zoob, dyktafon, odbój, urzędas, Aleksy, Maków, ankietowani, Chopin, nocki, ruiny, autko, Kreml.

Literówka • Quizy Sudoku • Krzyżówki

Szukaj  w  APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

